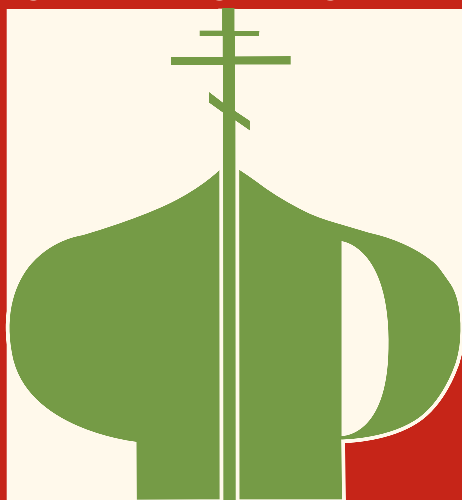
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Prawosławni parlamentarzyści w Polsce
- Wzrastanie Oktoichu
- Ormiańskie zabytki giną
- Ruskie freski w Sandomierzu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (311) maj 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Błogosławionej
Paschy
Chrystusowej

życzy redakcja
Przeglądu
Prawosławnego

IKONA ZEJŚCIA DO PIEKIEŁ Nowogród, XIV wiek



W numerze

Kazanie
Znowu zwycięstwo nad ciemnością
O. Aleksander Schmemann 6

Wspomnienia z Rosji
Bilety na paschalne nabożeństwo
oprac. Alla Matreńczyk 8

W Rzeszowie
Po wiekach przerwy
Anna Rydzanicz 9

Leksykon o ikonach i świętych
Dobry przewodnik
Natalia Klimuk 12

Rozważania
Pokajanije
Św. Mikołaj Serbski 13

W Supraślu
Misja ojca Aleksego Mularczyka
Michał Boltryk 15

Parlamentarzyści o wolontariacie
Ubogich zawsze mieć będziecie
Anna Radziukiewicz 18

Jubileusz chóru
Wzrastanie Oktoichu
Dorota Wysocka 22

Wspomnienie o Jerzym Nowosielskim
Między Krakowem a Hajnówką
Monachini Eudokia (Lachocka) 25

W Akcencie o albumie
Nieść pokój, kochać ludzi
Anna Radziukiewicz 27

Bractwo Młodzieży Prawosławnej
Młodzi z ponadtrzydziestoletnim stażem
Natalia Klimuk 29

Armenia
Tragiczna historia Ormian
Paweł Cecha 30

Na naszych oczach
Ormiańskie zabytki giną
Anna Radziukiewicz 31

Ks. Wacława Hryniewicza
Książka miłością pisana
Anna Radziukiewicz 33

Po renowacjach
Blask sandomierskich fresków
Dorota Wysocka 34

Notatki z Wiejskiej
Radości i smutki
Eugeniusz Czykwin 36

Kilka zdań
Nie wstydźmy się swej białoruskości
Michał Boltryk 39

Język naszej Liturgii
Święty (w upodobnieniu się do Boga) Pachomiusz Wielki
O. Stanisław Strach 61



PAMIĘCI Władyki Mirona

W supraskim monasterze w sobotę 9 kwietnia miały miejsce główne uroczystości, upamiętniające arcybiskupa generała dywizji Mirona (Chodakowskiego), który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Liturgię św. celebrował metropolita Cerkwi w Polsce Sawa w asyście arcybiskupów lubelsko-chełmskiego Abla, białostocko-gdańskiego Jakuba oraz biskupów – supraskiego Grzegorza i siemiatyckiego Jerzego, ordynariusza Wojska Polskiego.

Władyka **Jakub** przywitał ministra, sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej **Czesława Piątasa**, posła parlamentu europejskiego **Michała Kamińskiego**, posłów i senatorów ziemi podlaskiej, wojewodę podlaskiego **Macieja Żywno**, marszałka województwa podlaskiego **Jarosława Dworzańskiego**, wiceprezydenta Białegostoku **Aleksandra Sosnę**, burmistrza miasta i gminy Supraśl **Radosława Dobrowolskiego**. Powitał przedstawicieli wojska i innych służb mundurowych, księży kapelanów, siostrę władyki Mirona **Barbarę Pawluczuk**, rodzinę i przyjaciół hierarchy.

Arcybiskup przypomniał, że tu, w Supraślu, władyka Miron odprawił 7 kwietnia 2010 roku swą ostatnią Liturgię, na trzy dni przed katastrofą, i że życzył sobie, by jego ciało spoczęło po śmierci w supraskiej ławrze.

Tak się stało.

– To też była sobota, już po Wielkanocy, kiedy każdy z nas starał się nie do końca uwierzyć w to, że rozbił się samolot, który rozbić się nie mógł, że zginęli ci, którzy chociaż śmiertelni, zginąć nie mieli prawa – mówił w homilii władyka Jerzy. – Oczekiwanie, że jest inaczej, przegrało z brutalną dla ludzi, a normalną dla Boga, rzeczywistością.





Na stronie obok przy trumnie władyki Mirona
Powitanie w supraskim monasterze metropolity Sawy
Władycy Abel, Jakub i Jerzy

Biskup Jerzy uczył rozumieć śmierć drugiego człowieka z perspektywy – jak określił – dla nas wszystkich wielce pożądanej i koniecznej.

Nawiązał do słów jednego z największych autorytetów myśli prawosławnej, św. Jana Chryzostoma: „My też umieramy śmiercią, ale w niej nie pozostajemy, a to nie oznacza umierania. Władza śmierci i śmierć występują tylko wtedy, gdy zmarły nie ma już możliwości powrotu do życia. Jeśli jednak po śmierci on żyje i do tego lepszym życiem, to nie jest to śmierć, lecz tylko zaśnięcie. Śmierć mogła ogarnąć wszystkich, ale dlatego Chrystus umarł, żeby nas z niej wyzwolić”.

Taka perspektywa widzenia śmierci – komentował władyka – jest nam najbardziej potrzebna, gdy doświadczamy śmierci nagłej, tragicznej, najbardziej nieoczekiwanej.

Odwołał się jeszcze do słów apostoła Pawła, który mówi, że Chrystus był raz ofiarowany, aby zgładzić grzechy wielu (wielu, nie wszystkich). Drugi raz ukaże się nie z powodu grzechów, lecz ku zbawieniu tych, którzy go oczekują.

– Świętej pamięci arcybiskup generał dywizji Miron (Chodakowski) poprzez swój wybór całkowitego oddania się Bogu, zaliczył się do tych wielu, którym Bóg wybaczył przewinienia, widząc w nich oczekiwanie na zbawienie – mówił biskup Jerzy i wspomniał sytuację sprzed prawie dwudziestu laty.

Była paschalna noc. Odszedł ojciec jeden z mnichów. Arcybiskup Miron, wtedy ihumen supraskiego monasteru, pocieszał mnicha, że nie ma większego szczęścia na ziemi niż umrzeć na Paschę, kiedy świętujemy zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią, a wrota rajskie są otwarte i przyjmują wszystkich bezwzględnie w paschalnej radości.

Kilka dni przed swoją śmiercią powiedział władyka Miron dokładnie to samo podczas pogrzebu matki jednego z wojskowych kapelanów.

I przypominał władyka Jerzy, że patrząc na śmierć z tej perspektywy, nie można stawiać Bogu pytań, rozpoczynanych słowem – dlaczego? Nie można mieć do Boga pretensji. Nie można ugiąć się całkowicie pod ciężarem smutku i nieoczekiwanej żałoby, bo to osłabia wiarę w Zmartwychwstałego Chrystusa.





Dla tego spotkania z Bogiem żył nieodżałowany władyka Miron – mówił biskup siemiatycki. Dzisiejsza uroczystość wypada w Sobotę Akatystu, dnia szczególnej czci Matki Bożej.

Akatyst, śpiewany w środy przed Supraską Ikoną Matki Bożej, był dla



Supraśl.
Podczas schodzenia do podziemi cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy, gdzie znajduje się ciało władyki Mirona

władyki Mirona wydarzeniem nadrzędnym. Nikt i nic nie było ważniejsze od tego nabożeństwa.

Zachowało się nagranie trzynastego kondakionu, znanego wszystkim, przybywającym do Supraśla – „O wsiepietaja Mati", w wykonaniu kwartetu mnichów supraskich. Wyróżniał się w nim piękny, liryczny tenor arcybiskupa Mirona, głos niezapomniany, pełen modlitwy, miłości do Boga i szczerości.

Pomimo wiary, iż śmierć jest tylko przejściem do drugiej rzeczywistości, głęboko po ludzku przeżywamy tę tragedię, smagani w dodatku różnymi nieporozumieniami i animozjami. Ale świątynia jest miejscem, w którym możemy pokusić się o chrześcijański apel – nie wchodźmy w kompetencje Boga, nie starajmy się bezwzględnie odnaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania, nie obwiniajmy Boga, bo On najlepiej wie, który moment jest najwłaściwszy, aby odejść z tego świata. Ofiary katastrof nigdy nie analizują

W cerkwi św. Jana Teologa





przyczyn, bo ich nieśmiertelne dusze spotykają Boga, który jest odpowiedzią na wszystko, przyczyną wszystkiego, ale i celem wszystkiego.

Katastrofa jest sygnałem dla nas – wskazuje na kruchość życia i jego marność, ale w tej marności jest sens. Każda śmierć, zwłaszcza bliskich, przypomina, że jest inny wymiar życia. Smutne jest tylko przekonanie, że do nas samych śmierć zapuka najpóźniej, co osłabia świadomość nieuniknioności śmierci, tym samym osłabia dojrzałość duchową i pokorę. Głęboka sentencja Wschodu głosi. „Trzeba umrzeć, zanim umrzemy, aby nie umrzeć wtedy, gdy umrzemy".

– Całe życie arcybiskupa Mirona było nieustannym umieraniem dla prawdziwego życia – kończył władyka Jerzy. – Czym jest wyrzeczenie się własnej woli, rodziny, świeckiej kariery i złożenie swego życia na ołtarzu życia mniszego?

Władyka Miron spośród wszystkich zaszczytów najbardziej ukochał ten jeden, bycia mnichem. Spoczął tu, w podziemiach odbudowywanej przez siebie cerkwi. Teraz jego ciało ożywia betonowe fundamenty poprzez duchową zaprawę.

I prosił władyka, by nie zapominać o prawdziwej pamięci o zmarłym, czyli modlitwie za spokój jego duszy.

Metropolita Swa na zakończenie Liturgii św. zwrócił uwagę na dokonania arcybiskupa Mirona, na to, że odbudował to, co wydawało się być całkowicie zlikwidowane, czyli życie mnisze w Supraślu.

– Otrzymał moje błogosławieństwo – mówił hierarcha. – Rozpoczął dzieło. I ono trwa. Pulsuje życiem duchowym. Do Supraśla spieszą pielgrzymi, spieszą do Supraskiej Ikony Matki Bożej i do grobu arcybiskupa Mirona. Władyka Miron chodził po rusztowaniach odbudowywanej cerkwi. On i dziś tu chodzi. Jest między nami. Bo u Boga nie ma umarłych. I to jest nasza radość.

Minister Czesław Piątas mówił, że władyka Miron wspierał polskich żołnierzy w dalekim Afganistanie, Iraku, uczył ich patriotyzmu.

Po Liturgii wszyscy udali się z *krestnym chodem* do podziemi cerkwi *Błahowieszczeńskiej*, by tam u grobu władyki Mirona odsłużyć panichidę i złożyć wieńce i kwiaty. Wzruszające słowa pieśni „So swiatymi upokoj" wypełniły całą przestrzeń.

W Białymstoku 11 kwietnia po niedzielnej Liturgii św. uformowały się w katedralnym soborze św. Mikołaja poczty sztandarowe.

Przybyła minister szkolnictwa wyższego **Barbara Kudrycka**, prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski** i jego zastępca Aleksander Sosna, konsul generalny Białorusi **Aleksander Bierebienia**.

Panichidę za duszę władyki Mirona służył arcybiskup białostocko-gdański Jakub, w asyście wielu duchownych. Wierni wypełnili całą cerkiew.

10 kwietnia. W soborze św. Mikołaja w Białymstoku i w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce



10 kwietnia 2011 roku w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce zebrało się ponad tysiąc osób. Wierni przyszli pomodlić się za arcybiskupa Mirona, prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego.

Liturgii św. przewodniczył metropolita **Sawa**, który poświęcił tablicę upamiętniającą *pokojnoho* władykę Mirona. Została ona umieszczona w dolnej cerkwi soboru, obok tablicy poświęconej pamięci tragicznie zmarłego o. **Tomasza Lewczuka** i krypty budowniczego soboru, o. **Antoniego Dziewiatowskiego**.

– Był naszym biskupem, wszystkiego nas nauczył – mówi parafianka **Olga Wiertel**. – Jak stawiać świeczki, jak pisać zapiski, a nawet uczył, jak powinniśmy się zachowywać w cerkwi. Bardzo nam go brakuje, tęsknimy za nim.

Władykę Mirona ciepło wspominają wszyscy. Hajnowianie i przyjezdni. Za ciepło, otwartość, serdeczność, chęć niesienia pomocy bez oficjalnego dystansu.

– Znałem władykę Mirona osobiście – mówi **Anatol Kalinowski** – ponieważ jestem emerytowanym żołnierzem. Często spotykaliśmy się na uroczystościach wojskowych. Był dla mnie i ciągle jest wzorem do naśladowania. Władyka mówił piękne kazania – dodaje **Julianna Antypiuk** – zasłuchiwaliśmy się często. Bardzo nam go brakuje.

– Bóg jest Bogiem żywych, a nie umarłych – mówił podczas homilii



metropolita Sawa. – U Boga wszyscy żyją. Także wszyscy, którzy zginęli. Są wśród nas, ich dusze żyją. Rozstaliśmy się tylko z ich ciałem. W sensie dogmatycznym, śmierć nie ma nad nami mocy. Chrystus zmartwychwstał, to nasza radość, nasza pascha i w tym duchu paschalnym oddajemy cześć wszystkim naszym braciom i siostrom, którzy spoczywają w ziemi.

Metropolita przypomniał o silnych związkach władyki Mirona z Cerkwią, Hajnówką i prawosławnym ordynariatem.

– Całe życie naszego arcybiskupa było ściśle połączone z życiem Cerkwi. Poczynając od dzieciństwa, poprzez życie mnisze, kapłańskie, w jednym, potem w drugim monasterze, a kiedy został biskupem hajnowskim, bywał tutaj u was często – mówił metropolita. – Niósł bardzo trudną misję bycia duszpasterzem, naczelnym duszpasterzem dla naszych młodych ludzi, żołnierzy Wojska Polskiego i różnych formacji mundurowych. Spełniał to z wielką sumiennością i oddaniem.

Był gorliwy z natury, energiczny, często porywczy, ale z pełnym poświęceniem wypełniał to, co otrzymał od swojej matki – Cerkwi.

Zabrakło go nam. Skłaniamy swoje głowy przed mocą Bożą, przed opatrznością Bożą. Naszym zadaniem jest modlić się za niego i razem z nim łączyć się w modlitwie.

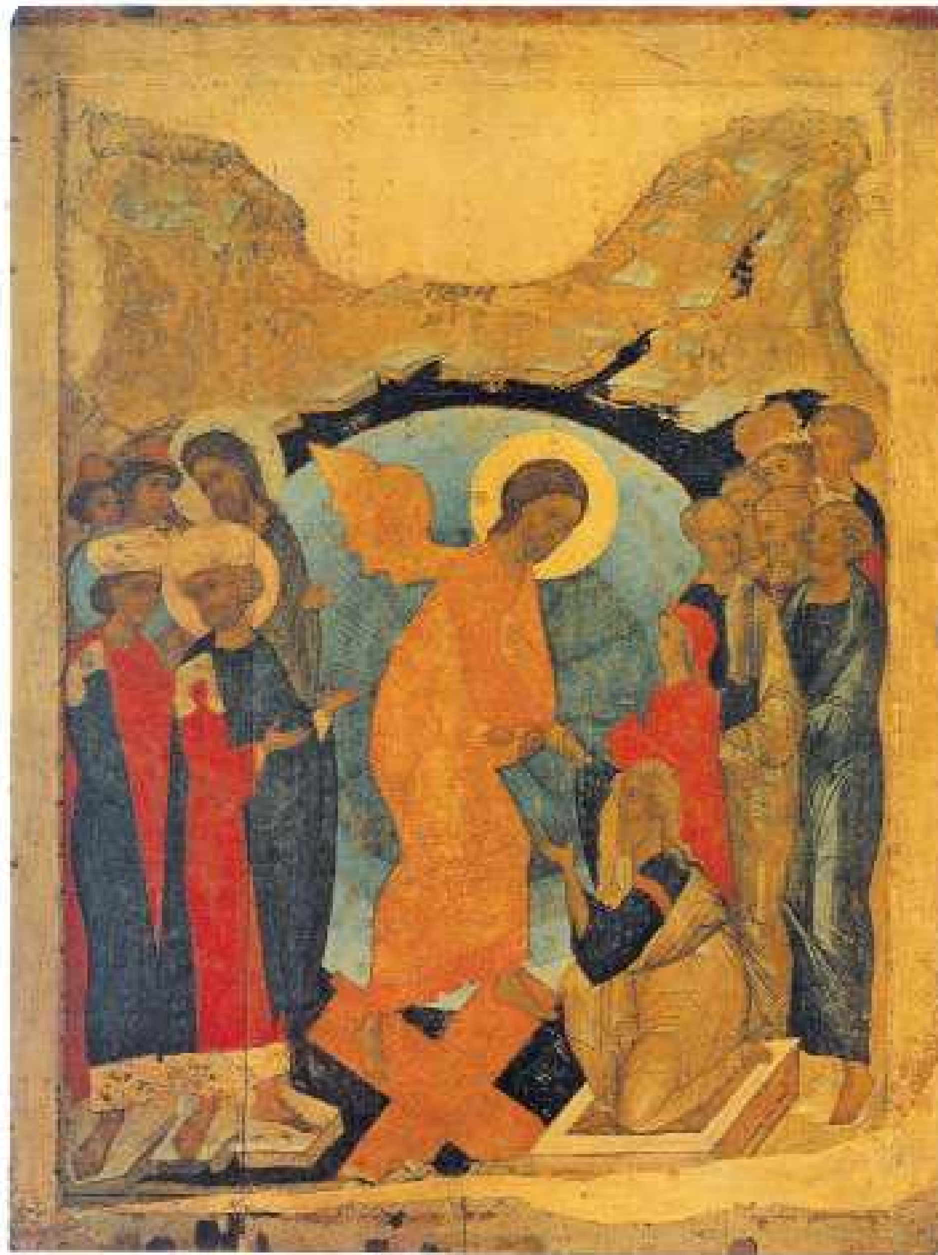
Arcybiskup Miron zginął 10 kwietnia 2010 roku. Samolot, którym leciał na obchody siedemdziesiatej rocznicy mordu katyńskiego, rozbił się pod Smoleńskiem. Zginęli wszyscy, 96 osób, w tym prezydent RP **Lech Kaczyński**.

Ciało arcybiskupa Mirona, zgodnie z jego wolą, spoczęło w krypcie głównej *Błahowieszczenskiej* cerkwi supraskiego monasteru.

Anna Radziukiewicz
Anna Petrovska

fot. **Anna Radziukiewicz**
Wiaczesław Perek (s. 5 u góry)
i Anna Petrovska (s. 5 u dołu)

Ikona Zejścia do piekiel, rok 1408



Znowu zwycięstwo nad ciemnością

CHRISTOS WOSKRESIE!

Jeszcze raz dane jest nam dożyć tego „święta świąt i uroczystości nad uroczystościami". Jeszcze raz możemy przyjąć w siebie tę radość, której równej nie ma na ziemi, światło, z którym nic nie może się zrównać, zobaczyć, poczuć, uświadomić sobie to, czego, jak pisze apostoł, „ani oko nie widziało, nie ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy go miłują" (1 Kor 2,9).

CHRISTOS WOSKRESIE!

Od jak dawna niektórzy starają się zdyskredytować tę wstrząsającą wieść, pozbawić to powitanie znaczenia! Starają się nam udowodnić, że nie tylko nie zmartwychwstał Chrystus, ale że Go nigdy nie było, że wszystko to kłamstwo i oszustwo. A przecież ten sam apostoł mówi: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to próżna wasza wiara" (1 Kor 15,17).

Oto słowa, oto zrodzony z wiary okrzyk szczęścia!

Pozbawcie chrześcijaństwo tej paschalnej radości, zabierzcie mu Paschę i co pozostanie?

Pozostanie dręczące wspomnienie o dziwnym Nauczycielu, pozostaną Jego słowa o miłości i pokorze, pozostanie smutna historia jeszcze jednego tragicznego niepowodzenia. Pozostanie cyniczna myśl: Co może to kazanie miłości i braterstwa w świecie, gdzie mimo wszystko triumfują piłaci i judasze, faryzeusze i naczelnicy, gdzie wszystko i zawsze zbudowane jest jedynie na sile, na strachu, na przymusie?! I prawdę mówiąc właśnie to chcą udowodnić od niepamiętnych czasów wszyscy wrogowie Chrystusa i chrześcijaństwa.

Już wtedy, u krzyża, na którym cierpiał Chrystus, ci wrogowie stali i się śmiali: „Jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża. Zaufałeś Bogu, niechże On teraz Ciebie wybawi" (por. Mt 27,40-43). A Chrystus nie zszedł z krzyża i Bóg prawdopodobnie nie odpowiedział na jego krzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" (Mt 27,40-43).

I jeżeli tym krzykiem, tym cierpieniem kończy się chrześcijaństwo, to jest ono rzeczywiście końcem wszelkiej nadziei, wszelkich iluzji. Zło triumfuje – ostatecznie i bezdyskusyjnie. Wszystko mu się poddaje – i nieśmiałe próby Piłata, by przestrzegać zasad prawa, i miłość uczniów, którzy porzuciwszy Go uciekli, i współczucie, i odwaga.

I pozostaje wtedy tylko przyjąć smutną logikę, która dawno już znalazła swój wyraz w tak zwanej ludowej mądrości: „Z wilkami żyć – po wilczemu żyć", „Siła łamie słomę", „Bliższa ciału koszula". I nastaje w świecie taki beznadziejny mrok, że chce się jednego – przeżyć jakoś to krótkie życie, odchodząc od niego w odrętwienie.

Ale oto następuje paschalna noc. Właśnie noc – kiedy nie ma maniącego światła, kiedy wszystko pogrążone jest w ciemności i, wydawałoby się, koreluje z tym mrokiem, który panuje na ziemi.

I powtarzając to co dzieje się co roku na przestrzeni dwóch tysięcy lat, zbieramy się w świątyni. Tutaj także jest ciemno, a na środku – ten sam grób z martwym Cierpiętnikiem. Cicho dźwięczą te same pogrzebowe pieśni.

Nikt nam niczego nie objaśnia, nie wypowiada – ani propagandy, ani głośnych słów, ani pocieszenia. Nie, nie czekamy na ludzkie słowa i dowody, które mimo wszystko nigdy niczego nie udowodniły, ale wychodzimy z cerkwi z zapalonymi świecami w rękach.

Jaki słaby, jaki przerywany jest ten ogień! I jak go mało w pogrążonym w ciemności świecie! Oto obeszliśmy cerkiew i zbliżyliśmy się do zamkniętych drzwi – tak samo jak kiedyś, bardzo dawno, kobiety, które przyszły do grobu i pytały: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?" (Mk 16,3). I nad nami wciąż jest ten kamień – kamień niedowierzania, kamień świata żyjącego dzisiejszym dniem, świata, w którym triumfuje jedynie siła i strach.

Zasunięty kamień, zamknięte drzwi, i wiatr stara się zgasić słaby płomień świecy. Co możemy wobec tej powszechnej czerni i pustki – my, mała garstka ludzi, przez nikogo nie uznanych, z wiary których śmieje się i drwi świat?

Kto przeżył tę minutę milczenia, wątpliwości i niedowierzania u zamkniętych drzwi, przed wiecznym kamieniem, ten wie, o czym mówię.

I oto słaby starczy głos wypowiada tylko dwa słowa, te same dwa słowa: „Christos woskresie!". Dwa słowa! Ani objaśnień, ani dowodów, tylko głoszenie: „CHRISTOS WOSKRESIE!". I cud się dokonuje, zawsze ten sam. W odpowiedzi niesie się radosny krzyk: „WOISTINU WOSKRESIE!". Przyjmuje dusza, przyjmuje serce, przyjmuje te dwa słowa to, co jest najgłębsze i najprawdziwsze w nas.

I trzeszczy po wszystkich szwach ta noc, to milczenie, i otwierają się drzwi, i wstępujemy w święto Paschy, i dowiadujemy się, w sposób niepodważalny i niezbity, że jeszcze raz na naszych oczach dokonało się zwycięstwo. Zwycięstwo nad złem, zwycięstwo nad ciemnością, zwycięstwo nad nienawiścią, zwycięstwo nad strachem, zwycięstwo nad śmiercią. „Gdzie, śmierci, jest twoje żądło. Gdzie, piekło, jest twoje zwycięstwo? (...) Chrystus zmartwychwstał i życie odzyskało swoje prawa".

Oszustwo? Samooszukiwanie? Wymysł? Legenda? Psychoza? Ale czy oszustwo i psychoza mogą trwać dwa tysiące lat? Czyżby tak słaby i nic niewart był człowiek, że te dwa słowa ciągle mogą znowu i znowu w nim triumfować nad kierowaną na niego przez dziesięciolecia lawiną objaśnień i napiętnowania?

Dwa słowa, przeciwko którym należy zmobilizować wszystkie środki! Nie, nie mamy nic, co moglibyśmy przeciwstawić całej tej złości, oprócz naszej paschalnej radości. Nie możemy niczego udowodnić ani wyjaśnić – nie możemy i nie chcemy. Ale jeśli jest na ziemi dowód, to oto on – paschalna noc, paschalna radość, paschalne światło:

Christos Woskresie iz miertwych, smiertiju smiert' popraw i suszczym wo grobie żywot darowaw.

„Nie lękaj się małe stado!" (Łk 12,32). Dzisiaj bowiem ogłoszone zostało zwycięstwo wszystkich słabych, wszystkich małowiernych, wszystkich, którzy pościli i nie pościli, wszystkich którzy oczekiwali na to zwycięstwo i którzy na nie nie oczekiwali.

Dla wszystkich otwarte są drzwi, na wszystkich wylewa się to światło i ta radość.

CHRISTOS WOSKRESIE!

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Bilety na paschalne nabożeństwo

– To było niezwykłe uczucie, nigdy w życiu nie wyobrażałem sobie, że mogę takiego doświadczyć – tak wspomina swoje pierwsze paschalne nabożeństwo o. Maksym Kozłow, profesor Moskiewskiej Akademii Duchownej.

Był rok 1978, batiuszka miał wtedy piętnaście lat. Chrzest, bez zgody, a nawet wiedzy, rodziców przyjął rok wcześniej. Gdy sprawa wyszła na jaw, w domu wybuchła wielka awantura. I na Paschę, tę tuż po chrzcie, rodzice do cerkwi po prostu go nie puścili. Udział w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia jakoś jeszcze wywalczył. A sposób był jeden – bardzo dobrze się uczyć, pomagać w domu, opiekować się młodszymi braćmi. Wtedy mógł powiedzieć: „Czego ode mnie chcecie, wszystko robię jak trzeba, a cerkiew to moja sprawa, chcę i chodzę".

Ale wtedy na Paschę i to nie pomogło. Rodzice byli nieugięci.

– Widzisz, ile tam milicji, złapią cię, nas z pracy zwolnią, tego chcesz? – argumentowali.

Nie były to bezpodstawne obawy. Na godzinę-dwie przed *połunoszczniсą* cerkiewny *pogost'* opłatał kordon milicjantów i tzw. *drużynników*, członków obywatelskiej służby porządkowej, a tak naprawdę pracowników rejonowego komitetu komsomołu, ze specjalnymi znaczkami ze złotą gałązką w klapie. Czym oficjalnie tłumaczyli swoją obecność? Tym, że wokół cerkwi kręcą się jacyś podejrzani ludzie, muszą więc bronić przed nimi wiernych. A tak naprawdę stali po to, by nie przepuszczać młodzieży. Trzeba było przejść obok nich pewnym krokiem, jakby się chciało minąć cerkiew i dopiero w ostatniej chwili skręcić. „No, my to na ciebie tutaj poczekamy" – wtedy tylko słownie grozili.

Otwarte świątynie w Moskwie można chyba było zliczyć na palcach obydwu rąk. Do dwóch – Objawienia Pańskiego i *Nowodiewiczego* Monasteru wpuszczano na Paschę jedynie ze specjalnym biletem. Bilety rozprowadzano zarówno w cerkiewnych kręgach, jak i wśród osób świeckich. Trafiały do rąk inteligencji, pracowników handlu, obsługi Kremla. W zasadzie pełniły rolę „pieniądza" – można było je wymienić na inne towary.

Do cerkwi św. proroka Eliasza w *Obydienskim* Zaułku, w której przyjął chrzest o. **Maksym Kozłow**, bilety nie były potrzebne. I to właśnie tam piętnastoletni chłopak wybrał się na pierwsze w swoim życiu paschalne nabożeństwo.

– Bałem się, że mnie nie wpuszczą, dlatego przyszedłem, nim ustawiono kordon – wspomina.

Był więc już o dwudziestej, w cerkwi duchowni wyświęcali jeszcze *kulicze*. Stał trzy i pół godziny do początku *połunoszczniсy*, a potem całe nabożeństwo.

Wierni na *krestny chod* nie wychodzili. Było tak ciasno, że w procesji szli tylko duchowni, chórzyści, a także mężczyźni, młodzi i starsi – w sticharach, z chorągwiami, z różnokolorowymi świecami. Tak ze dwadzieścia par – tyle, ile można było ubrać.

– To była zadziwiająca uroczystość – mówi batiuszka. – Teraz jest inaczej, inna jest moja recepcja, a i moje miejsce podczas nabożeństwa też inne, ale wtedy przeżyłem, bez fałszywego patosu – niebo na ziemi.

Nie wystali wtedy z siostrą do końca. Tak jak większość wiernych wyszli gdzieś pod koniec paschalnego *kanonu*, po stichirach Paschy. A Moskwa w paschalną noc była niezwykła. Wszyscy ludzie, których napotykali po drodze, byli jakby swoi, bo wiadomo było, że idą z innych moskiewskich *chramów* – z cerkwi na Chamownikach, albo z Arbatu, albo z Briusowa. Mówili więc do nich *Chrystos woskresie*, a ci odpowiadali *Woistinu woskresie!*

Ten cudowny nastrój pamięta dobrze inny wykładowca Moskiewskiej Akademii Duchowej, prof. **Aleksiej Swietozarski**. Podobnie jak kordony milicji i pracowników komsomołu wokół cerkwi.

Kiedyś na *kanunie* Paschy zjawił się w cerkwi już o 21. Czytano Dzieje Apostolskie. Ponieważ miał przed sobą długie nocne nabożeństwo, wyszedł na *pogost*. Ciepło, koniec kwietnia, początek maja, wszystkich ogarnął już świąteczny nastrój. Usiąść nie było gdzie – wszystkie ławki już dawno zajęte. Żadnych znajomych twarzy – do cerkwi przyjeżdżali wierni z kilku moskiewskich dzielnic - sypialń. Za to do ogrodzenia bez przerwy podchodzili ludzie z charakterystycznym znaczkiem w klapie marynarki i opaską z napisem *drużennik* na ręku.

– Co tutaj robisz? – zapytali.

– Przyszedłem do cerkwi na służbę.

– To ciekawe. A gdzie się uczysz? – interesowali się coraz bardziej.

– To nie wasza sprawa – jak to młody odpowiedział twardo, ale w środku już zrodził się niepokój, może nie tyle o siebie, ale o rodziców. I chociaż nie dawał poznać po sobie, mąciło to trochę paschalną radość.

Z czym jeszcze wiązała się Wielkanoc w czasach radzieckich? W sklepach z pieczywem pojawiał się keks „Wiosenny" albo „Słowiański". To był taki pseudokulicz, który był sprzedawany tylko na Paschę, a potem znikał.

Zawsze też pojawiały się filmy, którymi maniono młodzież. W paschalną noc we wszystkich kinoteatrach o 23, a więc w porze, kiedy zwykle nie było już seansów, pokazywano jakiś znany zachodni film – wojenny, z elementami erotyki albo francuską komedię. W telewizorze można było obejrzeć występy zagranicznych wykonawców: Abby, Bonney M, itd. Był to zwykle najgłośniejszy koncert w radzieckiej telewizji.

Na Wielką Sobotę złośliwie przenoszono też *leninowski subbotnik*, obowiązkowy czyn społeczny, organizowany z okazji urodzin Lenina (22 kwietnia).

W 1986 roku prof. Aleksy Swietozarski dostał trzyletni nakaz pracy do szkoły w nowej dzielnicy Lianozowo. U władzy był już **Gorbaczow**, ale wszystko toczyło się jak dawniej. Tego roku w wyniku pewnych przesunięć i zamian nawet Pascha była roboczym dniem. A naród, jak to naród, od razu ułożył wierszyk: *Spasibo partii rodnoj za dobrotu i łasku, szto otmieniła wychodnoj i zapretiła Paschu* (Dziękujemy drogiej partii za dobroć i łaskę, że odwołała dzień świąteczny i zakazała Paschy). A kiedy Wielkanoc przypadła na 1 maja, ludzie składali sobie życzenia mówiąc: *Nu s narodnym tiebia i z mieżdunarodnym* – tzn. pozdrawiam cię z okazji Wielkanocy i Pierwszego Maja.

Tak więc w 1986 roku, po paschalnym nabożeństwie i *razgowieniju*, prof. Swietozarski musiał iść do szkoły. W klasie było tylko czworo uczniów.

– Postanowiłem nie prowadzić lekcji – wspomina. – Pozdrowiłem dzieci z okazji Paschy i powiedziałem, że mogą robić co chcą. Tylko w tych latach można było tak zrobić. Uczniowie dokazywali, krzyczeli, rysowali, rzucali kulkami z papieru. Rozumiałem, że jest to straszne, antypedagogiczne postępowanie. Ale dzieci coś z tego zapamiętały. Wywarło to na nich pewne wrażenie. Nie chciałem pójść w ślady hrabiego z opowiadania Lwa Tołstoja „Świeczka", który na Wielkanoc zmusił chłopa do orki, a ten do pługa przyczepił świeczkę. Uważałem, że to wielki grzech i dlatego nie pracowałem w ten dzień, lecz świętowałem.

Na podstawie pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**



Kamień węgielny kładzie biskup Jerzy, za nim arcybiskup Adam

Po wiekach przerwy

„..Kładzie się i poświęca kamień węgielny pod budowę cerkwi prawosławnej Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Miry Licyjskiej do Bari w mieście Rzeszowie przy ulicy Cienistej 20 z wmurowaniem relikwii świętego męczennika Maksyma Gorlickiego i aktu erekcyjnego za prezydenta Rzeczpospolitej Bronisława Komorowskiego, za Jego Eminencji Wielce Błogosławionego Sawy, Metropolity Warszawskiego i Całej Polski, za włodarzy województwa podkarpackiego i miasta Rzeszowa" – brzmi fragment aktu erekcyjnego mającej powstać świątyni.

Niewątpliwie, czwartek, 7 kwietnia 2011 roku w Rzeszowie przejdzie do historii. W dzień Zwiastowania Bogarodzicy na rzeszowskiej Wilkowyi po liturgii celebrowanej przez arcybiskupów przemysko-nowosądeckiego **Adama**, lubelsko-chełmskiego **Abla** oraz biskupa siemiatyckiego, ordynariusza Wojska Polskiego, **Jerzego** w asyście licznie przybyłego duchowieństwa diecezji przemysko-nowosądeckiej i innych, zaproszonych gości oraz wiernych poświęcono krzyż i kamień węgielny pod budowę cerkwi prawosławnej. Po kilku wiekach przerwy w mieście znów stanie cerkiew prawosławna.

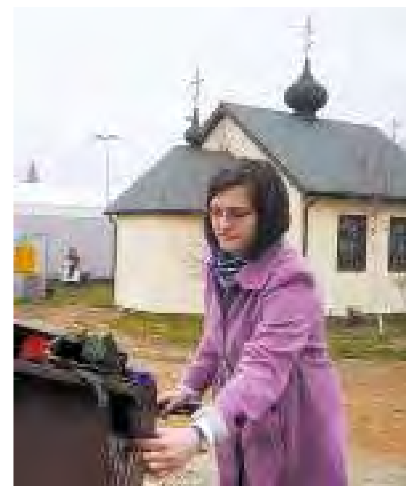
W pochmurny i chłodny poranek hierarchów kwiatami i słowami poezji po ukraińsku witali uczniowie klasy

Powitanie hierarchów



O. Dariusz Bojczyk i matuszka Marta





trzeciej z Kalnikowa, chlebem i solą starosta parafii, **Leszek Osypka**.

– Prosimy o błogosławieństwo i modlitwę za nas, aby Pan Bóg, Przenajświętsza Bogarodzica oraz święty Mikołaj pomagali nam w budowie cerkwi na chwałę Bożą – witał hierarchów proboszcz parafii Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja z Miry Licyjskiej do Bari w Rzeszowie, o. **Dariusz Bojczyk**.

– Dziś, w święto Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy, przywołała nas do Rzeszowa wyjątkowa chwila, aby w uroczysty sposób rozpocząć historię życia cerkwi, a jednocześnie odbudować na tym miejscu historię – głosił w homilii władyka Abel. Hierarcha przypomniał znaczenie święta, od którego wypełnia się obietnica Zbawienia w dniu, w którym Bogarodzica z pokorą przyjęła wieść o tym, że urodzi Syna Bożego. Tej pokory brakuje nam często na co dzień.

– To lekcja dla nas, aby przemieniając nasze wnętrze, zacząć od duchowej odnowy – mówił. – Cerkiew troszczy się o doprowadzenie nas przez Wielki Post do Święta nad Świętami poprzez sakrament spowiedzi i Eucharystii. Dzisiaj przywołujemy Łaskę Ducha Świętego na kamień węgielny (…) Historia doświadczyła nasz naród i tradycję wieloma trudnymi momentami. Postępując zgodnie z kalendarzem liturgicznym naszej Cerkwi, przeżywamy wspólnie z rzeszowską niewielką społecznością parafialną szczególną radość. Święta Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy, a jednocześnie historyczny moment poświęcenia kamienia węgielnego, wmurowania relikwii syna tej ziemi, świętego męczennika, kapłana św. Maksyma Gorlickiego. To szczególny moment, uświęcający dla tego miejsca, które poprzez nowy przybytek będzie świadectwem życia wspólnoty oraz naszego chrześcijańskiego bogactwa.

– Miłosierdzie i Łaska Pana są nieskończone – mówił władyka Adam przed wmurowaniem relikwii. Przypomniał, że kiedy szukał działki, w urzędach odpowiadano, że w mieście nie ma prawosławnej tradycji. Wtedy władyka przypomniał zapiski kronikarskie Sądu Grodzkiego z 1499 roku, gdzie wspomina się o trzech cerkwiach i dwóch monasterach, św. Mikołaja oraz św. Jana Chrzciciela. Podkreślił, że wprowadzenie unii brzeskiej podzieliło Rusinów Rzeczypospolitej. Wielu odeszło do Kościoła zachodniego.

Na ręce obecnego na uroczystościach ks. infułata **Wiesława Szurka** przekazał pozdrowienia biskupowi diecezji rzeszowskiej **Kazimierzowi Górnemu**. Podziękował zaproszonym gościom i wiernym. – Niech cerkiewka, która zostanie wybudowana, stanie się źródłem pojednania, nie nienawiści – mówił. Podkreślił, że w dzisiejszym świecie chrześcijanie powinni się jednoczyć, by zatrzymać proces ateizacji. Dać świadectwo wzajemnego szacunku i miłości. – Niech poświęcone dzisiaj relikwie leżą tutaj do końca świata, by nic się nie stało – powiedział, przypominając niełatwe dla prawosławnych czasy.

– Niech Pan błogosławi tę budowę i niech Chrystus będzie z nami mocą Ducha Świętego, którego posyła od Ojca, Szczęść Boże – życzył braciom prawosławnym ks. Szurek.

Przekazując list od prezydenta miasta, **Tadeusza Ferenca**, wiceprezydent **Henryk Wolicki** obiecał ze strony ratusza szeroką pomoc.

Podniosły charakter uroczystości podkreślił śpiew diecezjalnego chóru „Irmos”, dyrygowanego przez **Mariannę Jary**.

Po uroczystościach przed kaplicą dla wiernych, przybyłych także w zorganizowanych grupach z parafii Kalników w dekanacie przemyskim oraz Bartne i Gładyszów w dekanacie gorlickim, matuszka **Marta Bojczyk** przygotowała skromną agapę.

Resovia (łac.), *Ряшів* (ukr.), niegdyś gród na Ruskim Szlaku, wiodącym z Krakowa do Kijowa, ale także na południe Europy, na Węgry, do Bułgarii, Grecji i Ziemi Świętej, miał kilka cerkwi i monasterów. Pamiątką po tamtych czasach są nazwy. Przez wieki do miasta przylegała, w 1902 roku została włączona w jego obszar, Ruska Wieś. Dzisiejszy kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Zalesiu z ikoną Matki Bożej nad wejściem ewidentnie nosi ślady architektury cerkiewnej. – Do 1947 roku była to cerkiew unicka – mówi o. **Julian Felenczak**. W czasach konfederacji barskiej na Pobitnie, dziś dzielnicy miasta, w 1769 roku rozegrała się bitwa pomiędzy wojskami rosyjskimi a konfederatami. Ciała poległych grzebano w zbiorowych mogiłach.

Parafia prawosławna w Rzeszowie odrodziła się w grudniu 2004 roku. Od początku tworzyli ją Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie i Polacy. Początkowo w prywatnym mieszkaniu jednej z parafianek posługę dla garstki wiernych sprawował dojeżdżający z Przemyśla o. **Jerzy Mokrauz**. Pierwszym proboszczem został o. **Jarosław Kadyło**, a nabożeństwa przeniesiono do wynajmowanego w biurowcu przy Żółkiewskiego niewielkiego pomieszczenia.

– Już wtedy naszym marzeniem było, aby w Rzeszowie powstała cerkiew – mówi starosta parafii, Leszek Osypka. Rodowity rzeszowianin z najstarszej dzielnicy miasta, Staromieścia, z prawosławiem zetknął się, budując pomnik oficerów w Katyniu. Ożenił się z Rosjanką.

– W domu mieliśmy świadomość tradycji prawosławnej – wspomina. W dzieciństwie babcia (ur. 1886 r.) opowiadała, że dawniej w Rzeszowie stały cerkwie i prawosławny monaster. Słuchałem jej opowieści jak baśni.

W 2006 roku podjęto starania o zakup placu. Z zaproponowanych dziewięciu lokalizacji wybrano położoną przy ulicy Cienistej, nieopodal trasy przelotowej Rzeszów – Przemyśl, w sąsiedztwie cmentarza komunalnego. Z proponowanych trzydziestu sześciu arów, odsprzedano szesnaście. 8 września 2007 roku uroczyście poświęcono wzniesioną podczas paru letnich miesięcy tymczasową cerkiewkę w stylu wschodniołemkowskim.

– Kilkanaście lat temu nawet przez myśl mi nie przeszło, że w Rzeszowie kiedykolwiek powstanie cerkiew prawosławna – uśmiecha się od lat fotografujący uroczystości z życia diecezji przemysko-nowosądeckiej **Michał Gocko**. Prawosławni rzeszowianie dojeżdżali na święta do cerkwi w Krakowie, a nawet Lublinie.

– Trzon dzisiejszej parafii to piętnaście osób – mówi o. Dariusz Bojczyk, od października 2009 roku jej proboszcz. Czasem na liturgiach bywa i trzydziestu wiernych, przyjeżdżających z podrzeszowskich miejscowości.

Władyka Adam, entuzjasta i główny koordynator budowy, uznał, że trzeba jednak budować cerkiew, bo odradzające się prawosławie w Rzeszowie ma szansę na rozkwit. Na Rzeszowszczyźnie, po Zyndranowej (1985 r.), Rozdzielu (1986) i Komańczy (2010) to czwarta cerkiew budowana przez hierarchę. W ubiegłym roku poświęcono plac i jesienią wylano fundamenty, by wiosną poświęcić krzyż i miejsce pod ołtarz.

Projekt świątyni, murowanej, o dwustu metrach powierzchni, wykonał architekt **Wincenty Janowski**. Podpisano umowę z firmą budowlaną.

Życie parafii wzbogaca niedawno powstałe Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. – Chcieliśmy organizować poświęcone prawosławiu spotkania – mówi proboszcz. – Zachęcał nas władyka **Paisjusz**, który przyjechał do nas z wykładem o sakramentach.

Parafia nie posiada domu parafialnego, więc spotkania odbywały się w użyczanych salach Miejskiego Domu Kultury czy Radia Rzeszów. Władyka, widząc potrzebę integracji, doradził, aby rozpoczęli działalność w ramach Bractwa. Oddziałowi koła terenowego, założonego w grudniu ubiegłego roku przy rzeszowskiej parafii, przewodniczy matuszka Marta Bojczyk.

Parafia jest o wiele mniejsza niż jej rodzima, św. Jerzego w Białymstoku. Wychowana w rodzinie duchownego, wzorce wyniesione z domu stara się zaszczepić na rzeszowskim gruncie. – Rzeszów jest parafią misyjną, która wciąż się kształtuje, dlatego trzeba wytyczać cele w miejscu, gdzie nie było cerkwi przez kilka wieków – mówi. – Wzorujemy się na białostockiej Wszechnicy Kultury Prawosławnej.

12 grudnia 2010 roku po liturgii w obecności przybyłych z Białegostoku władz Bractwa, **Aleksandra Sosny** i prof. **Andrzeja Łapko**, odbyło się spotkanie założycielskie. Organizacja, oprócz piętnastu członków, ma grono sympatyków. – Staramy się w oparciu o statut organizacji rozwijać i propagować kulturę prawosławną w Rzeszowie – wyjaśnia matuszka.

Pocztówki z informacją o odpisie jednego procenta podatku pomogą w zebraniu pieniędzy na wystawy, koncerty, wyjazdy rekolekcyjne oraz pielgrzymki. Dużym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie z poezją śpiewaną **Tarasa Szewczenki** i romansami cygańskimi, zorganizowane w październiku ubiegłego roku, jak również styczniowy koncert kolęd. – Zaproszeni duchowni z dekanatu gorlickiego zaśpiewali kolędy w języku łemkowskim – mówi matuszka Marta.

W maju 2011 roku zaplanowano spotkanie z twórczością **Bułata Okudżawy** w rocznicę urodzin poety.

Imprezy kulturalne przyciągają wielu sympatyków i są doskonałą wizytówką społeczności prawosławnej. W działalność angażują się młodzi ludzie.

– Sądzę, że parafia w Rzeszowie będzie się rozwijała – mówi proboszcz, dla którego jest to pierwsza parafia. Chcą ludziom pokazać, że prawosławie jest rdzennym wyznaniem tych ziem i, że mają własną świątynię. Wjeżdżający do miasta od strony Łańcuta napotykają drogowskaz, opatrzony ośmioramiennym krzyżem

z napisem: „Cerkiew prawosławna”. – Jesteśmy z tego dumni – uśmiecha się młody (rocznik 1982), pochodzący z Morochowa, duchowny.

Z wykładem o prawosławiu zaproszono go do dominikanów na spotkanie z młodzieżą akademicką. Prowadzący te spotkania, zaprzyjaźniony z parafią, o. **Łukasz**, przyprowadził też młodzież do cerkwi. – Najczęściej pytają o kult Bogarodzicy w prawosławiu – mówi o. Bojczyk. Najważniejszym zadaniem takich spotkań jest przełamywanie stereotypów. W przyszłości zamierzają wydać folder poświęcony dawnym cerkwiom Rzeszowa. Dokładniej przyjrzeć się historii miasta, z uwzględnieniem miejsc, gdzie stały prawosławne świątynie i jak wyglądały. Rzeszowianie mają świadomość, że kiedyś w mieście mieszkali Rusini. Trzysta lat przerwanej tradycji prawosławnej wzbudza ciekawość. Sąsiedztwo cmentarza sprawia, że coraz częściej wstępują do cerkiewki podczas nabożeństw.

– W ubiegłym roku, na Paschę na wieczerni w cerkwi było więcej katolików niż prawosławnych – mówi o. Dariusz.

Niewielką parafię czeka trud budowy, pozyskiwanie funduszy. O. Bojczyk i parafianie są dobrej myśli. Wierzą, że św. Mikołaj, patron cerkwi, bardzo pomaga. Na swej drodze spotykają życzliwych ludzi, którzy nigdy nie odmawiają wsparcia, pomagając w utrzymaniu cerkiewki.

Budowa cerkwi ma też inne znaczenie, bo w liczącej blisko 180 tysięcy mieszkańców stolicy Podkarpacia, prężnym ośrodku akademickim, studiuje blisko tysiąc studentów z Ukrainy.

– Jeśli Bóg pomoże, przed zimą powinniśmy cerkiew przykryć – powiedział władyka Adam.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Młodą parafię możemy wspomóc, wysyłając pieniądze na konto:

Parafia św. Mikołaja w Rzeszowie
PKO BP Oddział 2 w Rzeszowie
13 1020 4405 0000 2102 0332 9026

PASCHALNE NABOŻEŃSTWA I AUDYCJE W TELEWIZJI I RADIU

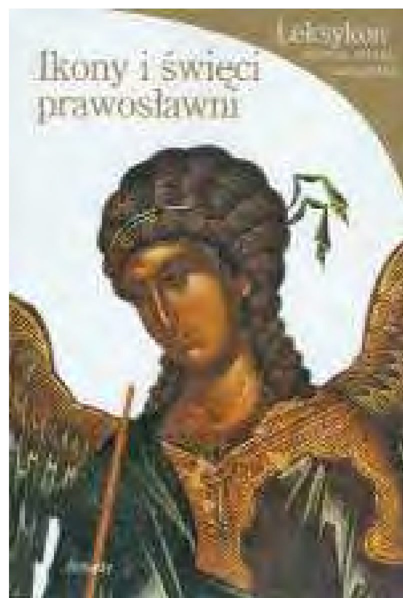
24 kwietnia – audycja świąteczna w Radiu Białystok, godz. 7.30
– retransmisja paschalnego nabożeństwa, program 2 Polskiego Radia, godz. 8.00
– retransmisja wieczerni paschalnej z soboru św. Mikołaja w Białymstoku, Radio Białystok, godz. 14
– świąteczne wydanie magazynu „U źródeł wiary”, TVP Białystok, godz. 17.30

25 kwietnia – audycja świąteczna w Radiu Białystok, godz. 6.45
– retransmisja wieczerni z cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku, TVP 2, godz. 8.00
– świąteczne wydanie magazynu „U źródeł wiary”, TVP Białystok, godz. 17.30

Zapraszamy do słuchania Radia Orthodoxia.

Dobry przewodnik

Fascynacja ikoną trwa. Idzie za tym wiele wydawnictw komercyjnych, które pokazują ikony i wyjaśniają ich znaczenie. O ile z tym pierwszym właściwie nie ma problemu – książki są zazwyczaj drukowane na kredowym papierze, prezentowane są w nich wysokiej jakości reprodukcje najcenniejszych z punku widzenia historii sztuki ikon, choć to też nie zawsze idzie w parze z ich kanonicznością – z wyjaśnieniem, czym jest ikona, co przedstawiają różne ikony, bywa słabiej.



W wydawnictwie Arkady ukazał się przewodnik „Ikony i święci prawosławni”. Rzecz warta polecenia i ze względu na świetne reprodukcje, na których wiele widać, mimo że książka ma mniejszy format niż album, ale też i wyjaśnienia – a te choć krótkie, przybliżają teologię danego przedstawienia i jego zawartość ikonograficzną.

Układ graficzny ma charakter właśnie przewodnikowy – marginesy zostały wykorzystane na podanie dat świąt i świętych, wymienienie odmian danej ikony, podanie źródeł, a także krótkich tekstów – fragmentów z Biblii i modlitw, których wizualnym przekazem jest dana ikona. Tu widać, że ikona to jakby jednocześnie książka.

Wszyskie reprodukcje przedstawiają ikony dawne, pochodzące z różnych ośrodków wschodniego chrześcijaństwa, od klasztoru św. Katarzyny na Synaju po Wyspy Sołowieckie.

(nk)

Alfredo Tradigo, *Ikony i święci prawosławni*, Arkady, 2011, ss. 384.

POKAJANIJE

Gdzie by nie rodził się grzech, tam możliwe jest *pokajanije*. A tam gdzie są ludzie, tam jest i grzech. A dzisiaj grzechy są takie same, jak dwa tysiące lat temu. I podobnie lekarstwo na nie. To lekarstwo to odwieczny i pierwotny środek na wszystkie występki – *pokajanije*. To pierwsza pomoc medyczna, okazana pacjentowi, porażonemu grzeszną niemocą. Przecież dzisiaj na ziemi jest ten sam brud co dwa tysiące lat temu i ta sama, zmywająca nieczystości, woda. Wyobraźcie siebie w roli podróżnika z Salonik do Władywostoku. Po drodze, to jasne, i zakurzycie się, i zabrudzicie się. Czy będziecie w Salonikach myć się wodą, a we Władywostoku naftą, czy podczas całej tej zakurzonej drogi będziecie wykorzystywać w tym celu wodę, zawsze jedynie wodę? Oczywiście, tylko wodę. Ale i ludzkość podczas długich lat swojej historii zawsze i wszędzie pokrywa się tym samym pyłem i brudem i myje się tą samą wodą. Pył to grzech, a woda – *pokajanije*.

Pokajanije, bracia, to powstanie człowieka przeciwko samemu sobie. Człowiek decyduje się na takie powstanie, kiedy w samym sobie zlokalizuje wroga. Dopóki trwa w samookłamywaniu, zakładając że wszyscy nieprzyjaciele znajdują się poza nim samym, to w żaden sposób przeciwko sobie nie powstanie. Ale kiedy pewnego pięknego dnia człowiekowi otworzą się oczy i ujrzy złodziei i rozbójników wewnątrz własnego domu, zapomina o tych, którzy napadają na jego mieszkanie z zewnątrz, a całą swoją siłę wykorzystuje na to, by wypędzić nieproszonych przybyszów, który siłą wtargnęli do jego domu i zajęli jego pokoje. Śmiechu wart byłby ten dowódca, który przy obronie miasta, widząc że żołnierze przeciwnika podziemnymi przejściami już dotarli do środka, ubrani przy tym w mundury jego własnych żołnierzy, pozostawałby na to obojętny i w dalszym ciągu strzelałby z umocnień miasta do oblężających. Jaka jest bowiem korzyść z wysiłków, podejmowanych przeciwko wrogom zewnętrznym, jeśli nieprzyjaciel w przebraniu przyjaciela już wszedł do twierdzy, grabi i kradnie, niszczy i podpala, wszędzie wznieca nieporządki i bunty, osłabiając w ten sposób siły obrońców, siejąc panikę i wywołując rozpacz w całym mieście? Czy taki przywódca nie działa w interesie przeciwnika? Nie wyrządza jeszcze większej szkody i tak już zajętemu przez nieprzyjaciela miastu? Czyż nie na próżno odpowiada na ataki z frontu, kiedy ten od tyłu bez przeszkód wznosi szubienice i zarzuca mu pętlę na szyję?

Tak samo pochopnie postępujemy i my przy obronie własnej duszy, swojej jedynej drogocennej twierdzy. Przecież dopóki prowadzimy okrutną walkę zewnętrzną, broniąc naszego spokojnego życia, biesy od wewnątrz kradną naszą duszę, żądze nas kuszą i zatruwają, podpalając i bezlitośnie niszcząc wszystko to, co dobre siły i dobre cnoty w nas budowały. Nasze grzechy i złe uczynki wnoszą niepokój w naszą duszę, zamraczają umysł, napełniają nasze serce niezadowoleniem i stopniowo, krok za krokiem, osłabiają duchowe siły naszej osobowości. I w efekcie całej walki o drogą nam twierdzę, zaczyna nad nami ciążyć ociężała i pozbawiona życia ręka rozpaczy, zmuszająca nas do poddania się, a w istocie do wręczenia kluczy diabłu. Samobójstwo! Tak więc my, nieostrożni generałowie, tracimy, gubimy i oddajemy powierzone nam przez Boga do obrony miasto!

A jeszcze bracia, *pokajanije* to uczucie wstydu człowieka przed czystszym bratem. Człowiek w brudnym ubraniu czuje się nieswojo przy schludnym kompanie. Człowiekowi z zabrudzoną duszą ciężko jest w towarzystwie wewnętrznie porządnego człowieka. Możemy do woli czynić zarzuty i prześladować czystszego od nas człowieka, ale w głębi duszy zawsze będziemy się wstydzić. Pewien więzień z belgradzkiego więzienia kiedyś mi się przyznał: „Nienawidzę każdego uczciwego człowieka, ale także odczuwam przed nim wstyd”. Inny, wykształcony człowiek, autor artykułów, wymierzonych przeciwko nauce Chrystusa, wyznał mi, że w grupie tak samo myślących atakuje Chrystusa i Jego przykazania, a w samotności ogarnia go wstyd przed Jezusem. „Wstyd – mówi – a potem i strach”.

Cóż więc powinno było dziać się w duszach grzeszników, stojących z Chrystusem „twarzą w twarz”! Jaki wstyd musiał ogarnąć naczelnika celników Zacheusza, kiedy Pan nagle odwiedził jego dom, pełen nieuczciwego bogactwa! Ileż mieszanych uczuć – radości i jednocześnie wyrzutów sumienia – musiało w nim być, kiedy stał przed najczystszą Istotą, która kiedykolwiek przekroczyła próg jego domu. I dlatego, chociaż Pan nie żądał od niego żadnej ofiary, targany wewnętrzną udręką Zacheusz sam wykrzyknął: „Panie! Połowę swego majątku oddam ubogim i jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie” (Łk 19,8).

Jakie wyrzuty sumienia musiały ogarnąć polujących na cudze grzechy, którzy przyprowadzili przed Chrystusa kobietę pochwyconą na cudzołóstwie, by On ją osądził. Ale Jezus jej nie osądził, lecz powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamień. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych” (J 8,7-9). Słowa Czystego były niczym rozżarzone węgle na głowach nieczystych.

Albo postarajcie się zrozumieć wstyd i strach kobiety – grzesznicy, która na widok Najczystszego Syna

Bożego, niczym suchy listek drżący i kruszący się na silnym wietrze, płacząc, zaczęła oblewać łzami Jego nogi (Łk 7,38).

Przypomnijcie sobie o wstydzie sług, wysłanych przez faryzeuszy i arcykapłanów, aby schwytali Jezusa. Pomyślcie o tych wyrzutach sumienia, męczących ich z powodu uświadomienia sobie własnej grzeszności i swojej paskudnej misji, kiedy znaleźli się twarzą w twarz z Bogoczłowiekiem! Kiedy wrócili, nie załatwiwszy sprawy, spytano ich: „Dlaczego Go nie przyprowadziliście?", cała ich odpowiedź sprowadziła się do wyznania: „Nigdy jeszcze człowiek tak nie przemawiał, jak Ten Człowiek mówi" (J 7,45-46).

Przypomnijcie Natanaela. Będąc daleko od Chrystusa, wyśmiewał się z Mesjasza z Nazaretu: „Czy z Nazaretu może być coś dobrego?". Ale jak tylko olśniła go obecność Pana, wykrzyknął: „Mistrzu! Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś królem Izraela" (J 1,45-46.49).

Pomyślcie o duchowych mękach Piotra po jego trzykrotnym wyrzeczeniu się Chrystusa. Przypomnijcie, jak zapiał kogut i jak Pan w tej samej chwili został wyprowadzony z domu arcykapłana, jak milcząc się odwrócił i spojrzał na Piotra i jak Piotr, uświadomiwszy sobie swój grzech, gorzko zapłakał łzami *pokajanija* (Łk 22,60-62).

I jeszcze przypomnijcie łotra, który pokajał się na krzyżu, z jego rozzłoszczonym towarzyszem, któremu ten zarzucał: „Czyżbyś się nie bał Boga?" (Łk 23,40). Trudno znaleźć w historii ludzkości bardziej dramatyczny dialog niż ten na Golgocie, gdzie troje ludzi w przedśmiertelnych mękach okazuje się dla siebie zwiastunami trzech różnych światów: piekła, ziemi i nieba. Nie wypowiedziano wiele słów, ale powiedziano niewymownie dużo – i nie znajduje to analogii w całej kronice ludzkiego istnienia.

Przypomnijcie wszystkie te i podobne przykłady ze Świętego Pisma i pospieszcie obudzić swoje sumienie przed żywym Bogiem i pokajajcie się za wszystkie złe sprawy, których dokonaliście. Bowiem naprawdę zaświadczam wam: tak jak żywy Chrystus stał twarzą w twarz z Piotrem i Natanaelem, tak teraz stoi przed wami, tylko w dużo większej chwale, blasku i mocy. Gdybyście mogli Go ujrzeć, ze wstydu natychmiast zrobiłoby się wam nieswojo. O, gdybyście naprawdę mogli Go zobaczyć! Ale cała różnica między tamtymi i naszymi czasami jest następująca: w tamtych czasach grzesznicy najpierw patrzyli na twarz Jezusa Chrystusa, a potem męczyły ich wyrzuty sumienia i kajali się, a my najpierw powinniśmy się zawstydzić swoich postępków i się pokajać, żebyśmy potem mogli zobaczyć Jego twarz. Jest bliski każdemu z was, bliższy niż powietrze waszym płucom i krew waszemu sercu. Zatrzymajcie się przed Nim ze wstydem, omyjcie duszę *pokajanijem* – i Go ujrzycie.

„Pokajajcie się, bracia, zaprawdę bowiem przybliżyło się Królestwo Niebieskie". Przecież królestwa na ziemi nigdy nie były słabsze niż teraz. Nie są w stanie nadać ludzkiemu życiu jakiegoś większego znaczenia i przeznaczenia, a tym bardziej – osłodzić to życie jakimiś nieprzemijającymi dobrami i przemienić je światłem i radością.

Grzeszyli nasi przodkowie, grzeszymy także my. Od ciężkiego grzechu podwójne brzemię na naszych plecach. Pokajajcie się, aby wasi synowie nie nieśli już potrójnego ciężaru, a wnukowie poczwórnego.

Wy, mieszkańcy stolicy, tylko przynieście *pokajanije* – i natychmiast ujrzycie, jak dobroczynne są jego owoce, staniecie się bowiem świadkami *pokajanija* całego narodu. A na razie nasz naród bierze przykład z waszych grzechów i wad, z grzechów i wad stolicy, z jej egoizmu, nieczystości i bezbożności.

Ale ten sam naród jeszcze szybciej weźmie przykład z dobrych uczynków swojej stolicy. Przecież zaraźliwy jest nie tylko grzech, ale także i dobre uczynki. Z przygasłym duchem i smutkiem włóczyła się dusza naszego narodu po wszelkich bezdrożach, odciągających nas od Boga – z radością i błogosławieństwem będzie podążać szlakami wiodącymi do Boga. Nie ma nic bardziej pięknego i poruszającego niż dusza wieśniaków, która wiele wycierpiała i pozostała ufna. Dlatego ona tak łatwo się wykrzywia i wyprostowuje. Wy, mieszkańcy stolicy, tylko się pokajajcie i staniecie się świadkami ogólnonarodowego *pokajanija*, które rzadko widział świat w swej historii.

Wy prawdopodobnie pysznicie się swoimi unikalnymi osiągnięciami i potęgą państwa. Jednak Pan na Strasznym Sądzie, uwierzcie mi, nie zapyta was ani o jedno, ani o drugie, ale całą Swoją uwagę skupi na waszej duszy, dzisiaj butwiejącej w grzechach i żądzach. Nie poprosi was ani o akt własności ziemi czy domu, ani o mapę waszego państwa, ale zapyta o waszą duszę, która jest dla niego droższa od wszelkich majątków i wszelkich ziemskich cywilizacji.

Teraz nie jesteście w stanie niczego widzieć, ale po *pokajaniju* otworzy się dla was straszna prawda o tym, że ciężarem zimnych idoli swoich własności, swego królestwa i swojej krzątaniny przygnietliście i rozdusiliście swoją duszę. Jeszcze trochę, troszeczkę i ostatecznie zetrzecie ją na proszek, zmielicie na popiół. I ten popiół zostanie rozwiany po bezdennej ciemności, gdzie jedyną muzyką jest zgrzytanie zębami, a jedynym uczuciem ból.

Jak mogą ludzie bez serca pokładać ufność w Bożej pomocy? Jak mogą bezduszni, których twarz przypomina pogasłe węgle, zawstydzić się przed obliczem Chrystusa? A przecież właśnie takimi okazali się Herod i Kajfasz. Przecież nawet twarze ich były zgaszone. Jeżeli także wy nie jesteście zdolni do *pokajanija*, to wiedzcie, że należycie do partii Heroda i Kajfasza, że jesteście takimi samymi Chrystobójcami jak oni i że wasz koniec w sposób nieunikniony będzie przypominać ich finał. Przecież jest on taki sam dla wszystkich, którzy poznali Chrystusa i Go odrzucili.

I jutro piętnaście osób z tego miasta doświadczy śmierci i przejdzie do wieczności. Kto zagwarantuje nam, mój przyjacielu, że nie znajdziemy się z tobą wśród tych piętnastu?

I dlatego z westchnieniem i najszyb-

ciej jak tylko można, zaśpiewajmy pieśń – Pokuty otwórz mi drzwi, o Ty, który jesteś Dawcą życia. I pospieszmy przynajmniej te godziny przed śmiercią wypełnić skruchą serca, szczerą i ze łzami – za wszystkie popełnione przez nas grzechy:

– za brak miłosierdzia, który okazaliśmy w stosunku do biednych i potrzebujących,

– za oszczerstwo, rzucone przez nas na bliźnich,

– za żądze, które doprowadziły do nieznanego dotychczas rozkładu w naszym sercu,

– za lenistwo, przejawiane wobec dobrych uczynków i modlitwy,

– za łakomstwo, z powodu którego rozdeptaliśmy post,

– za samolubstwo, któremu pobłażając, marzyliśmy, żeby uczynić z siebie olbrzyma, ale w rezultacie okazaliśmy się karłami,

– za kłamstwo, kradzież i gadulstwo,

– za zapomnienie Boga i bluźnierstwo,

– za upór, wszelkie grubiaństwo i okrucieństwo.

Pokajajmy się tak głęboko i szczerze, aby udało się nam omyć całe swoje życie i abyśmy stali się czyści jak poranna rosa i jak padające na nią pierwsze promienie słońca.

Samo *pokajanije* nie wystarczy dla naszego zbawienia, ale bez niego zbawienie nawet nie może być rozpoczęte. A temu, kto przyniesie *pokajanije*, zostanie powiedziane, co należy robić dalej.

Pokajajmy się, by Ten, który przyjął także dobrego łotra jak pierwszego gościa na swojej rajskiej *trapiezie*, także nas przyjął do Swego Królestwa.

Oby On, Wszechmiłujący i Wszechdobry w swym miłosierdziu, którego moc i wielkość przekracza wszystkie nasze grzechy, zmiłował się nad nami na Strasznym Swoim Sądzie.

Jemu Jedynemu niech wyśpiewują chwałę i sławę aniołowie na niebiosach i ludzie na ziemi, w wiecznej pełni radości i wspaniałości, dzisiaj i na wieki wieków. *Amiń*.

Św. Mikołaj Serbski

tłum. **Ałła Matreńczyk**



Rok 1930. O. Aleksy z matuszką Niną i synami, Borysem (z lewej) i Wsiewołodem

Misja ojca Aleksego Mularczyka

W marcu 2011 roku minęło osiemdziesiąt lat od erygowania filialnej parafii w Supraślu. Była filią wasilkowskiej parafii. Z Wasilkowa do Supraśla 10 marca 1931 roku został delegowany ojciec Aleksy Mularczyk. Duchowny niósł tu posługę faktycznie już od 1927 roku. Wtedy to – 21 listopada 1927 roku – przyjechał z Grodna do Wasilkowa. Miał etat pierwszego psalmisty wasilkowskiej parafii. Ale najważniejszą jego misją była posługa w Supraślu. Będzie ją tu pełnił aż do śmierci 10 grudnia 1970 roku.

Jego odważna i nieugięta postawa w obronie Cerkwi w Supraślu jest warta przypomnienia. To dzięki jego trudom stanie się możliwe w przyszłości odrodzenie życia monastycznego. Ta misja stanie się udziałem młodego mnicha **Mirona**.

O niezwykle trudnych, wręcz dramatycznych, czasach posługi o. **Aleksego Mularczyka** mówią dokumenty, wspominają wnuk **Aleksy Mularczyk**, następca ojca Aleksego w Supraślu, o. **Aleksander Makal** i parafianki – **Ludmiła Gruszewska-Lewczuk** oraz **Zinaida Piech**.

Sytuacja beznadziejna

Sytuacja prawosławia w Supraślu w chwili, kiedy na tej scenie pojawia się młody duchowny, o. Aleksy Mularczyk, była prawie beznadziejna. Prawosławnym w obrębie monasteru

Zwiastowania Bogarodzicy odebrano wszystko.

– Wygnano nas stąd – opowiada o. Aleksander Makal. – Mogliśmy być tylko na cmentarzu.

Na cmentarzu, czyli w cerkwi św. wielkomęczennika Jerzego w Podsupraślu. Zbudowano ją tam w 1901 roku z inicjatywy i ze środków Bractwa Supraskiego.

Budynki monasterskie oraz dwie cerkwie – Zwiastowania i św. Jana Teologa – szczęśliwie przetrwały pierwszą wojnę światową.

Niestety, rząd polski przejmował mienie cerkiewne. W Supraślu 8 sierpnia 1919 roku inspektor **Zbigniew Łaszczyński** w towarzystwie burmistrza miasta **Władysława Kozłowskiego** i sekretarz **Marii Rothert** przybył do cerkwi Zwiastowania, aby ją zamknąć i opieczętować. Wcześniej polecono mnichowi Sawie, który jako jedyny powrócił do monasteru, aby razem ze stróżem cerkiewnym **Antonim Krauczukiem**, przeniósł wszelkie utensylia cerkiewne i przedmioty ruchome do cerkwi św. Jana Teologa. Tej cerkwi też nie pozwolono użytkować. Nadzór nad cerkwią Zwiastowania sprawował od tej pory burmistrz miasta.

Już w 1922 roku pieczę nad dwiema cerkwiami, dzwonnicą i murowaną oficyną powierzono okręgowej Dyrekcji Dróg Publicznych w Białymstoku. Resztą budynków zarządzał wydział powiatowy Sejmiku Białostockiego, w których wkrótce umieszczono siedzibę Szkoły Rolniczej.

Bractwo Supraskie w 1922 roku w imieniu „2235 dusz wyznania prawosławnego" występuje o odzyskanie cerkwi i utworzenie w Supraślu parafii. Bractwo pisze do posła ziemi białostockiej, ale także do Naczelnika Państwa Rzeczypospolitej Polskiej: „My jako lud naszej Polski wszyscy jak jeden stoim w szeregach naszych polskich wojsk, jak syny, tak bracia, a z konstytucji my po religii ściśnięte. Nie mamy nawet domu Bożego dla modlitwy. Na podanie nasze nie daje nam Rząd żadnej odpowiedzi. To my się zwracamy z pokorną prośbą do Pana Naczelnika Państwa i prosim sprawiedliwego sądu – odkryć nam świątynie. Co się liczy klasztornych gmachów i ziemi, my z tego tylko prosim, aby nam było dane zabudowanie od dzwonnicy i Jana Bogosłowa cerkiew, bo to jedne przy drugim. A resztę my nie dochodzim. Co się tyczy prawosławnego świaszczennika, to my zobowiązujemy się utrzymać na swoje koszta, bo bez modlitwy i pasterza cerkwi my odziczejem i słabe będziemy syny ojczyzny".



Chór dziecięco-młodzieżowy, rok 1934, w środku o. Aleksy z matuszką Niną; niżej o. Aleksy wśród parafian, rok 1961

Naczelnik nie odpowiedział. Ale pismo trafiło do ministerstwa wyznań. Stamtąd żądano wyjaśnień od wojewody białostockiego. Wojewoda wyjaśnił urzędnikom ministerstwa, że w Supraślu są cztery prawosławne cerkwie: wielka (Zwiastowania), mała, tzw. ciepła, cerkiewka na nowym cmentarzu, murowana (św. Jerzego), kaplica drewniana na starym cmentarzu (św. Pantelejmona).Wojewoda w piśmie przyznał, że trzy ostatnie są pochodzenia prawosławnego. Ale – stwierdził – cerkiew tzw. ciepła, o nią to występowało Bractwo, stanowi nierozerwalną całość z klasztorem i dysponowanie nią przed załatwieniem własności cerkwi i klasztoru nie jest wskazane. Prawosławnym wystarczy cerkiew na nowym cmentarzu. A nabożeństwa tam mógłby odprawiać duchowny z Wasilkowa.

Wojewoda nie zgadza się na utworzenie parafii w Supraślu ani nawet filii parafii wasilkowskiej. W połowie 1922 roku w liście do ministerstwa wyznań informuje o zamiarach przekazania świątyni monasterskiej katolikom, bo „mały kościółek w Supraślu nie może pomieścić wiernych w czasie nabożeństw, toteż oddanie katolikom omawianej świątyni jest nie tylko pożądanem, lecz niemal koniecznem".

W Supraślu był duchowny, hieromnich **Sawa Gawryluk**. Razem ze stróżem Antonim Krauczukiem zajmowali część pomieszczeń klasztornych. Ale na polecenie wojewody, 27 maja 1924 roku hieromnich Sawa został z monasteru usunięty.

Od roku 1924 Supraśl stał się parafią filialną Wasilkowa.

Tymczasem na scenie supraskiej pojawia się jeszcze jeden podmiot, Salezjanie, Towarzystwo św. Franciszka Salezego. Salezjanie zajmują się prowadzeniem szkół dla zaniedbanej młodzieży.

W 1925 roku księża salezjanie dzierżawią już dwa budynki i 21,2 ha ziemi. Mają zawartą umowę na dzierżawę do 31 marca 1948 roku.

W roku 1926 starosta białostocki **Zaborowski** przyjeżdża do Supraśla i razem z miejscowymi notablami dokonuje oględzin cerkwi Zwiastowania. Cerkiew Zwiastowania z polecenia starosty zostaje zamknięta na klucz. Opiekę nad kluczem ma sprawować magistrat Supraśla. Starosta ogląda także cerkiew „ciepłą", św. Jana Teologa i poleca „zamknąć tymczasowo przez zabicie drzwi".

Ale oto pod koniec roku 1927 na scenę supraską wkracza wileński arcybiskup Kościoła rzymskokatolickiego, ks. **Romuald Jałbrzykowski**. Przyjeżdża do Supraśla i 4 października 1927 roku odprawia uroczystą mszę w cerkwi Zwiastowania.

Metropolita **Dionizy**, zaniepokojony tym zdarzeniem, pisze do ministerstwa wyznań: „Odprawienie mszy przez ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego wywołało zrozumiałe zaniepokojenie wśród okolicznej ludności prawosławnej, słusznie uważającej klasztor supraski i jego świątynie za prawosławne. (...) Czy władze państwowe upoważniły duchowieństwo rzymskokatolickie do objęcia klasztoru supraskiego, czy też abp Jałbrzykowski w danym razie działał bez porozumienia".

Odpowiedzi na to nie ma. Natomiast z listu supraskiego księdza proboszcza **Ottona Sidorowicza** do magistratu supraskiego, gdzie miały być przechowywane klucze od obu cerkwi, wynika, że znajdują się one u niego.

W jakich okolicznościach trafiły do księdza?



Proboszcz supraski wyjaśnia: „Zarząd i użytkowanie Kościoła pounickiego razem z kluczami Jego Ekscelencja ksiądz arcybiskup Metropolita Wileński, po dokonaniu poświęcenia w dniu 4 X 1927 roku w obecności przedstawiciela Rady Miejskiej przekazał mnie, jednocześnie wkładając na mnie odpowiedzialność za całość i zgodnie z kanonami użytkowanie. Tym samym magistrat zwolniony został od troski o klucze i odpowiedzialność za użytkowanie".

Jakby tego było mało, do Supraśla wkracza jeszcze jeden pretendent do klasztoru i wszystkiego, co do niego należy. To unici.

Metropolita Dionizy interweniuje 8 marca 1928 roku w ministerstwie wyznań: „Święty Synod stwierdza szczególnie ożywioną działalność duchowieństwa unickiego w niektórych rejonach województwa białostockiego. Jednemu z księży prawosławnych ofiarowano objęcie parafii unickiej w Supraślu, proponując mu w uposażeniu grunt, ogród klasztorny i dotację pieniężną".

Unicka agitacja w owym czasie trwa, oprócz Supraśla, w Królowym Moście i Fastach. Ale, jak wynika z raportu wojewody: „…ludność tak katolicka, jak i prawosławna nie okazuje w tym kierunku żadnego zainteresowania".

W takich okolicznościach, na prośby supraślan, biskup grodzieński od 21 listopada 1927 roku wyznacza do pełnienia posług religijnych w Supraślu o. Aleksego Mularczyka. Niestety, urząd wojewódzki w Białymstoku zabrania mu pobytu w Supraślu.

Metropolita Dionizy pisze do ministerstwa wyznań: „Tak więc do Supraśla, gdzie nie ma ani jednego unity, może być mianowany ksiądz unicki, natomiast nie może zamieszkać ksiądz prawosławny do obsługi licznej ludności prawosławnej".

Urząd wojewódzki pozostaje głuchy na prośby hierarchy prawosławnego.

O. Aleksy Mularczyk, będący na etacie pierwszego psalmisty wasilkowskiej parafii, przyjeżdża do Supraśla furmanką, potem na rowerze, i odprawia nabożeństwa w cerkwi św. Jerzego na cmentarzu w Podsupraślu. Według raportu wojewody, w owym czasie w Supraślu jest trzysta pięćdziesiąt osób wyznania prawosławnego.

Skąd trafił o. Aleksy do Wasilkowa? Jaka była jego droga do stanu duchownego? Możemy o tym dowiedzieć się z własnoręcznie sporządzonego życiorysu przez o. Aleksego w 1949 roku. Dokument ten zamieszcza **Walentyna Makal** w książce „Przed odrodzeniem supraskiego monasteru. Historia parafii prawosławnej w Supraślu w latach 1931-1984", wydane w Supraślu w 2003 roku.

Pismo ojca Mularczyka jest wyraźne, litery prowadzone przez kogoś, kto miał dobre stopnie z kaligrafii. Czytamy tam: „Urodziłem się we wsi Zarudawie gminy Piaski powiatu wołkowyskiego dnia 29 lipca 1894 roku z biednych rodziców wiejskich. W latach wczesnego dzieciństwa mojego zostałem sierotą na utrzymaniu starszego brata i z braku środków do życia zmuszony byłem po ukończeniu szkoły w rodzinnej wsi wstąpić do klasztoru Hlińska Pustyń byłej ziemi kurskiej, gdzie zostałem do roku 1920. Dnia 29 maja 1920 roku zostałem przeznaczony psalmistą do Grodzieńskiego Soboru Katedralnego. Dnia 9 grudnia 1922 roku przy Grodzieńskim Konsystorze Duchownym złożyłem egzamin na diakona, miałem święcenia diakońskie. Dnia 9 października 1927 roku zostałem wyświęcony na stopień kapłana i przeznaczony do cerkwi w Wasilkowie powiatu białostockiego. Dnia 10 marca 1931 roku zostałem przeznaczony rektorem filii supraskiej…".

Z ankiety personalnej, sporządzonej własnoręcznie w tym samym czasie, dowiadujemy się, że żoną ojca Aleksego jest **Nina** z domu **Kidajło**.

Wnuk, Aleksy Mularczyk, uzupełnia: – Dziadek ślub z Niną Nikanorowną z domu Kidajło brał w Bielawiczach w 1922 roku.

Aleksy Mularczyk mieszkał u dziadków w Supraślu od 1954 roku. – Dziadek – wspomina z usmiechem – dopisał sobie we wczesnej młodości dwa lata do życiorysu. Chodziło o to, aby dostać się do monasteru. Faktycznie urodził się w 1896 roku. Z monasteru poszedł do wojska na wojnę. Był na froncie rosyjsko-austriackim… **(cdn.)**

Michał Bołtryk
fot. **archiwum**
Aleksego Mularczyka



Od lewej metropolita Sawa, Stefan Niesiołowski, Siergiej Popow, Walery Aleksiejew i Eugeniusz Czykwin

Ubogich zawsze mieć będziecie

Prawosławni parlamentarzyści, skupieni w Międzyparlamentarnym Zgromadzeniu Prawosławia (MAP), spotkali się 11 kwietnia w Polsce na swej konferencji. Ich pobyt w Polsce trwał do środy 13 kwietnia. Odwiedzili między innymi monaster na Świętej Górze Grabarce, cerkiew Świętej Trójcy w Hajnówce, Białowieżę, monaster w Supraślu. Złożyli wizytę u arcybiskupa białostocko-gdańskiego Jakuba. Z dużym zainteresowaniem obserwowali miejsce Cerkwi w Polsce i słuchali jej historii, nieraz dramatycznej na tych ziemiach. Przewodnika mieli wytrawnego – posła Eugeniusza Czykwina. To drugie takie spotkanie w naszym kraju. Pierwsze miało miejsce w 1998 roku.

Wolontariat w aspekcie chrześcijańskiej tradycji był głównym tematem konferencji, która zgromadziła w gmachu Sejmu parlamentarzystów z Grecji, Rosji, Ukrainy, Bułgarii, Białorusi, Syrii i Polski. Gościem spotkania był metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**, pod którego patronatem spotkanie się odbywało, oraz wicemarszałek Sejmu **Stefan Niesiołowski**. Obradującym w Warszawie swoje błogosławieństwo przesłał patriarcha Moskwy i całej Rusi **Kiryl**.

Zgromadzeni przed rozpoczęciem obrad złożyli wieniec przed tablicą, wmurowaną w głównym holu sejmowego gmachu, upamiętniającą parlamentarzystów – ofiary katastrofy smoleńskiej. Odśpiewali *Wiecznaja pamiat'* według tradycji słowiańskiej i greckiej.

Konferencję otworzył prezydent MAP, przewodniczący komitetu rosyjskiej Dumy do spraw organizacji społecznych i religijnych, **Siergiej Popow**. Zauważył, że wolontariat stanowi dawno wykształconą tradycję różnych kultur. To on umacnia poczucie wzajemnego zaufania. Jego energię mogą wykorzystać rządy przy realizacji polityki społecznej, choć to dopiero teraz ta sfera ludzkiej aktywności zaczyna być uważana za ważny czynnik rozwoju. Siergiej Popow wskazał, że współczesny system wolontariatu bierze swój początek z tradycji służby organizacji religijnych. Większość religii kładzie akcent na troskę o biednych, chorych, niepełnosprawnych, o wdowy i sieroty. Religijny wolontariat i dziś tworzy jeden z głównych nurtów międzynarodowego ruchu miłosierdzia. Chrystus przyzywa nas, byśmy służyli wszystkim potrzebującym. Kościoły pozostają w dobrej sytuacji – podkreślił mówca. Z jednej strony mają ludzi, gotowych służyć innym, z drugiej posiadają zaufanie potrzebujących tej pomocy. Chrześcijańska służba ma przy tym wymiar rodzinny – tu wszyscy są równi, jak bracia i siostry, jak przyjaciele.

– Pozostajemy w głębokim smutku, wspominając ofiary smoleńskiej katastrofy – powiedział na zakończenie – i wierzymy, że Najwyższy Pan da pokój ich duszom. Podziękował kierownictwu Sejmu, że w czasie tak trudnym, w rocznicę smoleńskiej katastrofy, stworzył możliwość zorganizowania tego forum na najwyższym poziomie.

Szczególne słowa uznanie skierował do posła **Eugeniusza Czykwina**, przewodniczącego komisji kultury MAP, podkreślając jego profesjonalizm i oddanie. To dzięki jego organizacyjnym zabiegom konferencję można było przeprowadzić w Polsce. Słowa podziękowania wobec pracy posła Eugeniusza Czykwina zabrzmiały również w wystąpieniu zastępcy sekretarza generalnego MAP, parlamentarzysty z Grecji **Anastasiosa Nerantzisa**. On także przekazał wyrazy współczucia polskiemu narodowi z powodu smoleńskiej katastrofy.

Stefan Niesiołowski powiedział podczas otwarcia konferencji: – Jest mi bardzo miło witać w parlamencie przedstawicieli Kościoła prawosławnego, tak tragicznie doświadczonego w okresie totalitarnej stalinowskiej dyktatury.

Zauważył, że mitem jest, iż Polska jest państwem jednego narodu i jednego wyznania. Prawdą jest natomiast, że z wielką empatią podchodzi do wszystkich innych wyznań, będąc krajem tolerancyjnym. Podziękował za słowa Siergieja Popowa o dramacie polskiego narodu pod Smoleńskiem i że wydarzenia z przeszłości nie mogą przysłaniać intencji budowania dobrych relacji polsko-rosyjskich. Chciałbym też – powiedział na zakończenie Stefan Niesiołowski – pogratulować społeczności prawosławnej posła Eugeniusza Czykwina, z którym współpracujemy od wielu lat, który bardzo skutecznie zabiega w Sejmie o sprawy prawosławia.

Metropolita Sawa powiedział, że miłosierdzie czynione w imię Chrystusa jest środkiem do zdobywania Ducha Świętego i śmiało można je nazwać liturgią po liturgii. Wolontariat jednoczy nas wszystkich, podobnie jak jednoczy Eucharystia święta. Dziś z powodu zubożenia społeczeństw, dużych rozmiarów migracji, kataklizmów, narkomanii, alkoholizmu, wzrasta odpowiedzialność za potrzebujących. Dlatego Kościoły zachęcają do aktów miłosierdzia, pamiętając słowa Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych i mnie uczyniliście".

Wolontariusz nie tylko pomaga innym, ale i sobie, wcielając w życie przykazania Zbawiciela, ucząc się pokory i cierpliwości – podkreślił hierarcha. Nawiązując do słów wicemarszałka Niesiołowskiego metropolita wyraził nadzieję na rychłe uchwalenie ustawy o finansowaniu z budżetu państwa prawosławnego Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie.

Wyraził też radość, że praca Eugeniusza Czykwina, jak go nazwał, – swego rodzaju mojego wychowanka – znajduje uznanie i aprobatę na form MAP.

Eugeniusz Czykwin, dziękując marszałkowi Niesiołowskiemu i całemu prezydium Sejmu, powiedział, że możliwość przeprowadzenia w polskim parlamencie konferencji i obrad sekretariatu MAP odbiera jako wyraz równego traktowania przez Sejm Kościołów. – Konstytucyjna zasada równości Kościołów – stwierdził – znalazła wyraz w uchwalanych przez parlament ustawach, w szczególności ustawie o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Choć Cerkiew nie ma bezpośredniego wpływu na sprawy polityczne czy życie ekonomiczne, pozostając wierna Ewangelii, przypomina o prawdziwym, biblijnym obrazie człowieka i stara się dostrzegać jego potrzeby.



Podczas składania wieńca przed tablicą ofiar katastrofy smoleńskiej w gmachu Sejmu. Stoją od lewej Michail Pantoulas (Grecja), Eugeniusz Czykwin, Anastasios Narantzis (Grecja), Stefan Niesiołowski, Siergiej Popow (Rosja) i metropolita Sawa

W sejmowej sali zabrzmiały referaty. Pierwszy wygłosiła profesor Akademii Nauk przy Administracji Prezydenta Rosyjskiej Federacji **Olga Astafiewa**. Dla przeżywającego głęboką transformację ogromnego państwa jakim jest Rosja, problem zapewnienia pomocy osobom jej potrzebującym to ogromne wyzwanie. Rząd i administracja prezydenta pracują nad modelem współpracy instytucji państwowych z organizacjami pozarządowymi. Ważne miejsce w tym modelu zajmują Kościoły.

Wystąpienie prezydenta moskiewskiej Międzynarodowej Fundacji Jedności Narodów Prawosławnych, doradcy MAP, prof. **Walerego Aleksiejewa**, skupiło się bardziej na aspektach, które wiodą do świata społecznej niesprawiedliwości, tym samym poszerzają grupy oczekujących na pomoc.

Mówcę niepokoiły wydarzenia na arabskim Wschodzie, konflikty i protesty przeciw władzom, które przetoczyły się po Europie i nawet Ameryce, wzrost napięcia między różnymi narodami, a dokładniej modelami kulturowo-cywilizacyjnymi, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę kraje Maghrebu i Europy.

W odpowiedzi na to co się dzieje w Libii czy innych krajach arabskiego Wschodu, świat może zostać uderzony nowymi aktami terrorystycznymi ze strony islamskich fundamentalistów, ale też wszelkiego rodzaju anarchistów, trockistów, marksistów, lewackich brygad – przekonywał.

Najsłabszym ogniwem w światowym, kapitalistycznym systemie, stał się świat arabski. Jego rządząca klasa nie wytrzymała uderzenia masowych wystąpień ludzi przeciw coraz większemu wyzyskowi, narastającej biedzie, bezprawiu. Niesprawiedliwość na Wschodzie jest większa niż w Europie. I chociaż sojusz kapitalizmu i władzy, korupcji i bezprawia jest jeszcze silny na świecie, to dzwonek już zadzwonił. Znów areną walk staje się ulica, ustanawiając nowy porządek.

Profesor zauważył, że Rosja wybrała drogę umocnienia kapitalistycznego układu. Ale rozumienia, że kapitalizm jest niesprawiedliwy w swojej istocie, nie sposób wytrzebić ze świadomości narodu. Nie ma możliwości przymuszenia narodu do akceptacji tego typu przemian. Zastanawiał się nad miejscem Kościołów w świecie zdominowanym przez idee modernizacji, Kościołów, które jakby z natury rzeczy żywią się tradycją.

Przytoczył też opinie na temat kapitalizmu, pochodzące z serca współczesnego liberalizmu – Waszyngtonu, z Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jego szef, **Dominik Stross-Kan**, ogłosił niedawno, że kapitalizm






stał się hamulcem na drodze rozwoju ludzkości i trzeba wrócić do ekonomiki, w której państwo działa jako regulator, w którym sprawiedliwość, a nie zachłanność bogatych, powinny stać się nowym modelem stosunków.

Z dużym zainteresowaniem wysłuchali zgromadzeni wystąpienia o. prof. **Henryka Paprockiego**, który najpierw próbował zrozumieć istotę *homo economicus* we współczesnej gospodarce. Odwołał się do rozważań na ten temat z początku XX wieku, wtedy jeszcze profesora filozofa, Sergiusza Bułgakowa, rosyjskiego myśliciela, prekursora rozważań nad etyką działalności człowieka w świecie. Człowiek ma uprawiać świat – jak zostało to sformułowane w Księdze Rodzaju – tym samym ma obowiązek zajmowania się tym światem, czyli działalnością o charakterze gospodarczym, dążącą do osiągnięcia określonego sukcesu, w tym ekonomicznego. Chrześcijaństwo wyzwoliło człowieka z pogańskiego fatalizmu wobec przyrody, z lęku wobec niej i przerażenia – to myśli Bułgakowa.

Mówca przywołał i sformułowania innego rosyjskiego myśliciela Nikołaja Fiodorowa, autora wielkiej idei, realizowanej obecnie w skali globalnej. Jego zdaniem działalność gospodarcza a także opanowywanie przyrody, ma sens religijny, eschatologiczny.

Niestety, o powiązaniu etyki z działalnością gospodarczą mówi się bardzo mało – zauważył o. Henryk Paprocki – zapominając o tym, że to chrześcijaństwo było wrogiem lichwiarskich pożyczek, nadmiernego bogacenia się, beztroski o innych. Ono z drugiej strony wpływało na tych, którzy mając ogromne możliwości bogacenia się, mieli na uwadze dobro społeczne – budowali szkoły, szpitale, świątynie, otwierali muzea. Przypominało, że żyjemy w świecie ułomnym i skażonym przez grzech. Kościół nie powinien więc wiązać się z żadną klasą społeczną, gdyż jest w swej istocie ponadklasowy, ani też z żadną formą gospodarki.

Mówca wymienił kilka cech charakterystycznych dla prawosławnego poglądu na działalność człowieka. Cerkiew jest przeciwna gromadzeniu kapitału tylko dla dobra człowieka i jego zysku. Człowiek jest istotą wspólnotową, wobec tego jego kapitał powinien być wykorzystywany dla dobra ogólnego. Jest przeciwna wszelkim formom wyzysku człowieka przez człowieka, w tym lichwiarskich procentów od pożyczek.

Zwrócił uwagę, że teraz palącą potrzebą staje się sprawiedliwy podział dóbr w skali całego globu, który nie tyle jest targany konfliktem Wschód – Zachód, ile Północ (bogata) – Południe (biedne). Dodał, że tego kryzysu nie zażegna idea globalizacji – nie nowa, bo istniejąca już w Cesarstwie Rzymskim, Wschodniorzymskim, czyli Bizantyńskim, w Cesarstwie Rzymskim narodu niemieckiego, tyle że w swojej skali.

„Ubogich zawsze mieć będziecie" – cytował kilka razy słowa Chrystusa. Jak więc mają chrześcijanie i ich państwo postępować z ubogimi? Państwo nie jest w stanie przekształcić życia na tej ziemi w raj – stwierdził – ale może sprawić, że nie będzie ono piekłem, może choćby redukować w nim przemoc. Zwykle bywa tak – paradoksalnie – im bardziej jakiś system, państwo głosi równość, dobrobyt i szczęście, tym większe są w nim obszary nędzy, niedostatku i tragedii.

I tu właśnie zaczyna się rola Kościołów i chrześcijan – na niwie działalności o charakterze charytatywnym. Taka działalność może mieć charakter międzywyznaniowy, a nawet międzyreligijny, gdyż troski o ubogich uczą wszystkie religie. Wolontariusze mogą zmierzać się z ubóstwem i cierpieniami, konfliktami, katastrofami i kataklizmami. Wolontariat jest wyrazem społecznego wymiaru chrześcijaństwa. Cała historia prawosławia pokazuje jak wiele jest przykładów służby bliźniemu, zwłaszcza widać to u świętych rosyjskich. Wolontariat jest misją wobec świata, którego nie zastąpią żadne działania państwa.

Na zakończenie o. Paprocki odwołał się do opisu Sądu Ostatecznego w Ewangelii, zwracając uwagę na wręcz ateistycznie brzmiące słowa Chrystusa: „Byłem głodny, a daliście mi jeść. Byłem spragniony, a daliście mi pić". Chrystus nie pyta, czy wierzyli ludzie w Niego. Pyta, czy w innym człowieku dostrzegliśmy brata i dziecko Boże. Jest to wielkie wyzwanie dla wolontariuszy naszych czasów wobec coraz większej ilości problemów, bo zawsze obok tych, który będą mogli odnieść sukces, będą ci, którzy zawsze będą mogli odnieść porażkę.

I o tych, którzy odnoszą porażkę, mówił językiem praktyka, ks. **Andrzej Socha**, przedstawiciel Caritasu. Co dziś przeszkadza wolontariatowi? Mentalność antywysiłku – odpowiadał. Czyli jak robić, żeby się nie narobić. Mentalność wygodnictwa. Gdy matka Teresa z Kalkuty pomagała, nie miało to nic wspólnego z wygodnictwem. Brak czasu. Pośpiech współczesnego człowieka oraz wszelkie „wypełniacze" wolnego czasu, jest jak pancerna tarcza, chroniąca go przed wysiłkiem na rzecz innych. Brak systematyczności. Praca wolontariusza to nie zajęcie od czasu do czasu, tylko wymagające

Obok od lewej: Walery Aleksiejew, o. Henryk Paprocki, ks. Piotr Kras i ks. Andrzej Socha

Z prawej: spotkanie z szefem Kancelarii Prezydenta Jackiem Michałowskim

Niżej: goście u arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba



systematyczności, przebycia jakże często z drugim człowiek drogi od jego bezradności do samodzielności. Przeszkadza też brak odpowiedzialności za drugiego człowieka, widoczny zwłaszcza w rozpadzie instytucji małżeństwa.

I choć jest tyle przeszkód, ks. Andrzej Socha mówił o imponującej liczbie, liczonej w tysiącach, kół Caritasu, funkcjonujących przy parafiach rzymskokatolickich, szkołach, a nawet



w zakładanych ostatnio przedszkolach. To rzeczywiście ogromny, bogaty i różnorodny ruch społeczny, kierujący się przykazaniem miłości.

Ks. **Piotr Kras** z Kościoła augsburgsko-ewangelickiego przybliżył charytatywne, szeroko zakrojone akcje, takie jak wigilijne dzieło pomocy, organizowane razem z Kościołami katolickim i prawosławnym, kiedy jest sprzedawanych milion dwieście tysięcy świec, dochód ze sprzedaży których służy organizacji kolonii dla najuboższych.

Wolontariat jest darem – przekonywał Grek, dr **Kostas Migdalis**. Najwspanialszym wolontariuszem był Chrystus. Przyjął on rolę sługi.

Inny parlamentarzysta z Grecji, **Michail Pantoulas**, mówił o współczesności jako czasach wielkiej społecznej dezercji, dramatycznym oddaleniu człowieka od człowieka, egoizmie, próżni duchowej, nie zrealizowanych nadziejach, wzroście ubóstwa. Podkreślił, jak ważne jest, iż parlamentarzyści, Cerkiew i ludzie nauki usiłują stawić czoła zniekształconym stosunkom między ludźmi, mówią o potrzebie rozwijania wolontariatu, który nazwał najwyższą formą społecznego wysiłku.

O roli Kościołów w kształtowaniu przyjaznych relacji między państwami i narodami mówiono podczas spotkania parlamentarzystów z szefem Kancelarii Prezydenta RP **Jackiem Michałowskim** – spotkanie odbyło się 11 kwietnia – gdy prezydent **Bronisław Komorowski** przebywał w Katyniu.

Prezydent Rzeczpospolitej przywiązuje dużą wagę do kształtowania dobrosąsiedzkich relacji ze wschodnimi sąsiadami – podkreślił minister Michałowski. – Kościoły chrześcijańskie odgrywają w tym procesie ważną rolę. Jako przykład budowania przychylnej dla prawosławia w Polsce atmosfery, przywołał minister noworoczne spotkanie prezydenta z przedstawicielami społeczności prawosławnej w styczniu tego roku.

Eugeniusz Czykwin zaproponował, odwołując się do wspólnej cyrylometodiańskiej tradycji, by stworzyć możliwość chrześcijanom Polski, Białorusi i Ukrainy pokazywania dziedzictwa tworzonego przez narody Rzeczypospolitej w czasach jej największej potęgi. Prezydent RP, zdaniem posła Czykwina, mógłby być patronem takich inicjatyw. Uczestniczący w spotkaniu, odpowiedzialny w Kancelarii Prezydenta za sprawy kultury minister **Maciej Klimczak** zapewnił o przychylności kancelarii wobec takich inicjatyw.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **Giorgos Gerasimidis (str. 19)**



Wrzastanie Oktoichu

Śpiewa od dwudziestu lat. W tym czasie „...ukształtował się nie tylko jako doskonały zespół muzyki cerkiewnej, ale i swoistego rodzaju instytucja, szerząca wiedzę o prawosławiu, jego kulturze i tradycjach" – zapisano w lutym w komunikacie o przyznaniu Oktoichowi Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego – za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. Od początku zespół w pełni realizował tę formułę.

Zaczęło się nieco anegdotycznie, latem 1991 roku, podczas tournee chóru Filharmonii Wrocławskiej po południowej Francji. Jeździli po małych miejscowościach, nocowali w podrzędnych hotelach. Pod koniec podróży okradziono dwie koleżanki. Strata była poważna, składka niewiele pomogła. **Tadeusz Nestorowicz**, wicedyrektor Filharmonii, zaproponował **Grzegorzowi Cebulskiemu**, prawosławnemu seminarzyście, by w cztery – pięć osób wystąpili z niedużym koncertem muzyki cerkiewnej. – Mamy akurat nuty, przygotujemy się – zachęcał. Zaśpiewali w Nicei, w bocznej nawie rzymskokatolickiego kościoła, datki zbierając „do kapelusza". Spodobali się, bardzo. – To nie musi być jednorazowa przygoda – powiedzieli sobie po powrocie.

Trzon zespołu już istniał. Od początku wiadomo było, że szefem męskiego – z założenia – chóru zostanie Grzegorz Cebulski, blisko z Cerkwią związany, dwudziestosiedmioletni wówczas psalmista we wrocławskiej parafii św.św. Cyryla i Metodego, której proboszczem był jego ojciec, o. **Eugeniusz Cebulski**. Najważniejszym kryterium doboru członków zespołu nie uczyniono jednak konfesji, a możliwości głosowe, zawsze śpiewali w nim i rzymscy katolicy.

Nazwę zapożyczono od oktoechosu (oktoichu), księgi liturgicznej z kanonami, stichirami i innymi tego typu utworami, ułożonymi według ośmiu kolejno po sobie następujących tonacji (głasów). Nazwa jakby narzuciła liczbę chórzystów. – Dobrze, będzie nas ośmiu – ustalono. Ustalono też, że będzie to zespół przy cerkwi św.św. Cyryla i Metodego. A w jakich strojach będą występować?

Grzegorz Cebulski przypomniał sobie wtedy, że cerkiewne chóry greckie śpiewają w riasach i wystosował w tej sprawie oficjalne pismo do metropolity **Bazylego**, w którym nacisk kładł na grecką tradycję i to, że pozostaną chórem działającym przy parafii. Otrzymali zgodę.

Pierwszy koncert, 13 października 1991 roku, w macierzystej cerkwi, okazał się wielkim sukcesem. Wkrótce go powtórzono. I zaraz zaczęły napływać zaproszenia, także z zagranicy.

Wyjazdy i podróże są ważne. Związanych jest z nimi mnóstwo zabawnych wspomnień. Warunki noclegu bywały spartańskie, samochody zawodne. Ale gościli w Rosji, Rumunii, Bułgarii, Gruzji, Mołdawii, Niemczech, Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii, Czechach, na Węgrzech. W Polsce, zwłaszcza przed publicznością nieprawosławną, starają się nie ograniczyć do koncertu. Organizują prelekcje, przybliżające prawosławną tradycję i obrzędy.

– Nigdy nikomu nie proponowaliśmy koncertu – mówi o. Grzegorz Cebulski. – To koncerty nas szukały.

Obliczono, że do tej pory Oktoich dał ich około siedmiuset, w salach renomowanych filharmonii i malutkich salkach domów kultury. Lista znaczących imprez, festiwali, dni i tygodni kultury, na których wystąpili, jest długa. Jeszcze dłuższa kameralnych koncertów w cerkiewkach, salach parafialnych, podczas uroczystości dużego i małego rzędu. Starali się dojechać wszędzie, gdzie ich zapraszano, choćby kilkaset kilometrów od domu.

Z tym był jednak coraz większy kłopot. Nigdy nie stali się chórem zawodowym. Próby, koncerty, regularne śpiewanie na liturgiach w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego, łączyli z normalną pracą. Wielu z nich to profesjonalni muzycy, związani z Cantores Minores Wratislaviensis, z Filharmonią Wrocławską czy Opolską, choć od początku śpiewa na przykład student, a teraz doktor nauk weterynaryjnych.

Zespół trzykrotnie był laureatem Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce (w tym roku, 10 maja, zaśpiewa tam po raz czwarty), a na Międzynarodowym Festiwalu Kunsztu Diakońskiego w Moskwie w 1997 roku otrzymał nagrodę specjalną i jako jeden z trzech chórów mógł bisować.

Na czele od dwudziestu lat stoi Grzegorz Cebulski, teraz ojciec protodiakon. Śpiewają w nim **Rafał Chałabała**, **Przemysław Jastrząb**, **Piotr Karpeta**, **Jarosław Kawałko**, **Jan Kramarek**, **Piotr Kuropka**, **Jan Podemski**, **Stefan Wierzbicki**, **Lucjan Wysłucha**.

Z pierwotnego składu nie ma w zespole **Tadeusza Nesterowicza**, **Marka Zborowskiego**, **Tadeusza Pyry**.

I **Pawła Styrczuli**, który nie zaśpiewa już nigdy. Choroba nowotworowa zabrała go w roku 2005.

Z Pawłem Styrczulą wiąże się wątek przemian w duchowości członków zespołu.

Zespół muzyki cerkiewnej początkowo tworzyli ludzie wcale z Cerkwią blisko nie związani, rzymscy katolicy lub obojętni religijnie. Szybko okazało się, że bez wejścia w Cerkiew, w wymiarze duchowym, nigdy nie osiągną prawdziwego mistrzostwa. Wyznanie nie było żadną przeszkodą, ważna była osobista religijność i poziom świadomości. Na próbach cyzelowali nie tylko nuty, także liturgiczne teksty, poznawali język, ale i prawosławną teologię, otwierali się na modlitewny wymiar utworów. Dorastali, wzrastali, przemieniali się.

Paweł Styrczula był góralem, rzymskim katolikiem o ugruntowanych korzeniach i niezłomnych przekonaniach. Jedynym echem Wschodu w jego życiorysie było początkowo tylko zamiłowanie do języka rosyjskiego. I dopiero krótko przed śmiercią wyznał o. Grzegorzowi, że już od trzech lat jest prawosławny. – Nie mówiłem o tym nikomu, bo wzięliby mnie za koniunkturalistę, albo kogoś niepoważnego, a to była osobista, głęboko świadoma decyzja – powiedział. Rozmawiał o tym tylko z o. Eugeniuszem, proboszczem parafii św.św. Cyryla i Metodego. Pojechał do Sokołowska, do cerkwi filialnej, tam wyspowiadał się i przyjął *priczaszczenie*. I tylko tam, z dala od znajomych, odtąd się *priczaszczał*. Rodzina, nieco zaskoczona, przyjęła jego wybór. Ciało Pawa Styrczuli wyprowadzono z kościoła, ale *otpiewanije* było już prawosławne. Wciąż go zespołowi brakuje.

Po pewnym czasie zaproszono do współpracy innego tenora, śpiewającego w Cantores Minores Wratislaviensis. Jarosław Kawałko, wychowany w tradycji katolickiej, w młodości ministrant i chórzysta w kościele, pogubił się nieco w artystycznym świecie. O. Grzegorz prowadził z nim trudne, fundamentalne rozmowy. – Dlaczego akurat mnie tak napominasz? – pytał Jarosław. – Bo tym, którzy nie szukają zbawienia, mniej jest to potrzebne – usłyszał. W tym, że trafił do Oktoichu, widzi teraz okruch łaski. Znalazł poprzez Cerkiew drogę do Boga, zyskał też świadomość, że talentu, jakim go obdarzył, nie wolno zakopać, trzeba go wykorzystać na Bożą chwałę. – Muzyka cerkiewna to jej najdoskonalsza forma, wrażliwość na nią jest darem – podkreśla. – O

Oktoich w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego jako chór męski
Niżej: jako zespół mieszany, umundurowany; u dołu: podczas próby





Paweł Styrczula
Niżej: koncert w kościele



mnie Bóg się upomniał, jak o swoje, wyprowadził z mroku. Najgorsze bowiem, co może nas spotkać, to chłód duszy i obojętność.

Jarosław Kawałko przyprowadził ze sobą jeszcze jedną osobę. W cerkwi wziął ślub z **Anną Krzyżowską**, też muzykiem.

Inny, prawosławny, chórzysta latami nie mógł odnaleźć swego miejsca w świecie, szkodząc raczej samemu sobie, niż innym. Był lubiany, ale ze zgrozą kilkanaście lat obserwowano, jak życie przecieka mu między palcami. I nagle garść, w którą życzliwi kazali mu się brać, zacisnęła się. Pojechał do Sokołowska. Trzy miesiące żył przy cerkwi, niczym mnich, i wrócił odmieniony. Skończył szkołę, poszedł na studia, zdobył zawód. Żyje z sensem i świadomie.

Jeszcze tylko Przemysław Jastrząb znalazł przez Oktoich drogę do Cerkwi, Cerkwi obecnej niegdyś w życiu przodków (dziadek był unickim księdzem), ale potem zagubionej, odsuniętej, nieważnej. – Ochrzczono mnie w kościele, ale to przecież tylko formalność, obrzęd bez treści, uważałem. O. Grzegorz przez Oktoich doprowadził mnie i do świątyni, i do wiary. Prawosławie przyjęła moja żona.

O duchowym wymiarze śpiewania w Oktoichu mówią też Stefan Wierzbicki, od dwudziestu lat kursujący między Wrocławiem a Opolem, gdzie śpiewał w chórze filharmonii, i Piotr Karpeta, szef Cantores Minores Wratislaviensis. – Modlitwa, modlitwa jest w naszym śpiewie najważniejsza – zaznacza Piotr Karpeta. – Prawosławie odmieniło moje życie. Bez niego nie byłbym katolikiem. A tak modlimy się często, żarliwie i szczerze. – Na chwałę Boga Najwyższego – dodaje Stefan Wierzbicki. – Niesiemy wiarę między ludzi. Ot, takie nasze małe apostolstwo.

Grzegorz Cebulski ma wrażenie, że wychodząc z prawosławiem do polskiego społeczeństwa w jakiś sposób wypełniają testament metropolity Bazylego, który dla takich działań powołał ich wrocławską parafię.

Zespół nagrał osiem płyt, w tym z **Leonardem Andrzejem Mrozem**. Towarzyszył też, w lżejszym nieco repertuarze, zespołowi Golec Uorkiestra. Swój repertuar ma bardzo szeroki. Od muzyki liturgicznej, przez kolędy, pieśni ludowe, narodowe, po wojskowe.

Wojskowe, bo w 1999 roku Oktoich znalazł się w strukturach Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego. Śpiewa w mundurach, uświetniając wojskowe uroczystości, występując przed kombatantami czy Sybirakami. To dodatkowe obciążenie dla i tak już zapracowanych ludzi. Czując, że nie będzie w stanie sprostać wszystkim zamówieniom, chór – dla celów koncertowych – zmienił nieco formułę. Zaprosił panie – żony, siostry, znajome, **Annę Cebulską**, **Magdalenę Iwaszkiewicz**, Annę Krzyżowską-Kawałko, **Neonilę Kuropkę**, **Beatę Majewską**. Dzięki temu skład zespołu stale może się zmieniać, a jego członkowie są w stanie wypełniać zobowiązania zawodowe.



Dokonania Oktoichu już nagradzano. Uhonorowano ich nagrodą im. św. Brata Alberta, minister przyznał im medale „Zasłużony dla Kultury Polskiej", „Gloria Artis" o „Pro Memoria".

Pieknie podziękował im władyka **Jeremiasz**. Wzruszył się kiedyś, słuchając supraskiego *napiewu* w ich wykonaniu, wstał i przyniósł im z domu ikonę *Nierukotwornego Spasa.*

Napisano też o nich dwie prace magisterskie – na Akademii Muzycznej i Wydziale Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zbierają bardzo dobre oceny od zwykłych słuchaczy i od profesjonalistów.

I ciągle się zmieniają. Wzrastają.

Oktoich nie jest już ośmioosobowy, nie zawsze nawet jest chórem męskim. Ale to wciąż ta sama grupa, którą łączy troska o poziom śpiewania i wspólne wartości. Jubileusz to dobra okazja, by obejrzeć się za siebie i aby poświętować w gronie wiernych słuchaczy. Z myślą o nich szykują się w październiku do dużego koncertu w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego, a w grudniu do koncertu w Filharmonii Narodowej w Warszawie.

– Dążymy do doskonałości – podsumował o. Grzegorz Cebulski. – Ale nie z próżnego zabiegania o sławę. Prosimy przecież: „Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniu Twemu daj sławę i cześć...".

Dorota Wysocka
fot. **archiwum zespołu** i **autorka**

Między Krakowem a Hajnówką

Jerzego Nowosielskiego i jego żonę Zofię poznałam w Bułgarii, w monasterze w Pomoriu, w latach 70. Nie był jeszcze wówczas profesorem, ale pracował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i razem z prof. Adamem Stalony-Dobrzańskim rozpisywał świątynie. Zwróciłam na niego uwagę w cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy, gdy przyglądał się ikonie swego niebiańskiego orędownika.

Matuszka **Julia Lachocka**, dyrygentka w cerkwi w Krakowie, zaprosiła do chóru kilka osób, w tym **Jerzego Nowosielskiego**. Zaproszenie przyjęli wtedy między innymi prof. **Aleksy Grygorowicz**, architekt, i **Adam Bujak**, fotograf metropolity **Karola Wojtyły**. Nowosielski śpiewać nie chciał. Poprosił o błogosławieństwo na czytanie *Apostoła*. Czytał z wielką pokorą i głęboką znajomością treści. Matuszce Julii ofiarował zaś ikonkę Bogarodzicy, napisaną przez siebie na kamieniu.

Zatroszczył się też o wnętrze krakowskiej cerkwi. Srebrną ikonę św. Mikołaja otoczył *żytijem*.W ołtarzu na *gorniem miestie* umieścił napisaną przez siebie ikonę Zejścia do Piekieł. Do znajdującej się tam wcześniej ikony Zbawiciela w srebrnym okładzie wykonał kiot i ustawił przed klirosem, udostępniając do adoracji wiernym.

W tym czasie korzystałam z konsultacji z liternictwa u prof. **Adama Stalony-Dobrzańskiego** na Akademii Sztuk Pięknych. Spotykałam tam prof. Nowosielskiego. Któregoś dnia, idąc razem z uczelni do budynku cerkiewnego, wstąpiliśmy do Jamy Michalikowej.

Lubiłam secesję i akurat wtedy, siedząc w tej słynnej kawiarni, odczytałam związek między powłóczystymi liniami i kolorowymi plamami, przy braku cieniowania, Nowosielskiego, a tym stylem. Tak jak Wyspiański, on nie tylko pisał ikony, ale i aranżował całe wnętrze świątyni.

Właśnie wtedy, w kawiarni, profesor zapytał mnie, czy wiem, że bryła hajnowskiego soboru jest jego wizją plastyczną, przełożoną przez **Aleksandra Grygorowicza** na projekt architektoniczny. – Tak – odrzekłam. – Wiem o tym od prof. Grygorowicza, który tego nie ukrywa.



W Hajnówce pozostała po nim inna piękna pamiątka – ikonostas w cerkwi cmentarnej Wszystkich Świętych.

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych na moją prośbę profesor Nowosielski zastąpił mnie jako wykładowcę języka cerkiewnosłowiańskiego w rzymskokatolickim Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Redemptorystów. Jeździłam już wówczas do Hajnówki, aby nauczać religii prawosławnej w szkołach średnich i nie zawsze mogłam to zadanie pogodzić z wykładami w krakowskim seminarium. Po wielu latach studenci seminarium, słowaccy Łemkowie – unici, z wielkim uznaniem wspominali zajęcia z profesorem Nowosielskim i czytanie z nim Listów Apostolskich i prawosławnych akatystów. Opowiadali, że był w stanie odpowiedzieć na każde ich pytanie, i to niezdawkowo.

Kochał Boga i sztukę, która była dla niego *sacrum*, nawet gdy jej treścią było *profanum*.

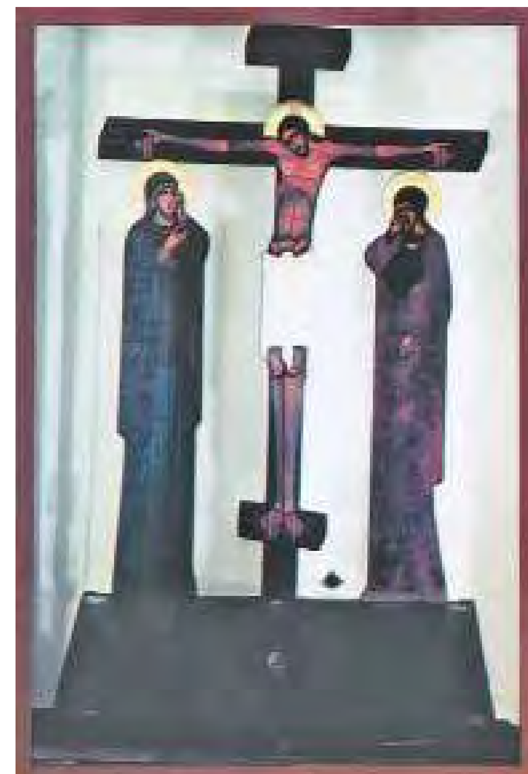
Odnosił się z wielkim szacunkiem do duchowieństwa, wysoko cenił stan mniszy. Sam był *posłusznikiem* w jednym z monasterów na Ukrainie, co ukształtowało w nim pokorę. Okazywał duży szacunek mojemu ojcu, krakowskiemu proboszczowi i dziekanowi, o. **Eugeniuszowi Lachockiemu**. Łączyła ich szczera postawa ekumeniczna. Pomagał ojcu w odnowie cerkiewnego budynku. Profesor odrestaurował stare ikony z ikonostasu z Miechowa.

Spodziewaliśmy się, że odprawianie nabożeństw podczas remontu stropu nawy głównej będzie wielkim problemem. Rozwiązali go konserwatorzy, którzy w pomieszczeniu na parterze

Wizja hajnowskiej cerkwi na akwareli Jerzego Nowosielskiego. Akwarelę ze zbiorów o. Leoncjusza Tofiluka sfotografował Jerzy Uścinowicz
Niżej ikonostas w kaplicy cmentarnej Wszystkich Świętych i Ukrzyżowanie







się dezaprobaty parafian, przyjął do realizacji inny projekt, Greka.

Bryła soboru jest wizją profesora Nowosielskiego i gdyby malowidła we wnętrzu wyszły spod tej samej ręki, powstałoby spójne, oryginalne dzieło światowej klasy.

W pełni świadomy wartości prac prof. Jerzgeo Nowosielskiego był o. mitrat **Leoncjusz Tofiluk**, ikonograf, założyciel Szkoły Ikonograficznej w Bielsku Podlaskim. Odbierał ducho-

pod warstwą tynku odkryli późnogotyckie freski. Sala ta była niegdyś wspaniałym refektarzem z bogato rzeźbionym stropem. W tym czasie powrócił do profesora ikonostas, który ofiarował cerkwi w Orzeszkowie, a który wydał się tamtej społeczności zbyt nowoczesny. Teraz ikonostas stanął w zabytkowym refektarzu, dzięki czemu nie tylko prawosławna parafia, ale i cały Kraków zyskał unikalne wnętrze o wysokich wartościach artystycznych i duchowych. Odprawiano w nim nabożeństwa aż do zakończenia remontu.

W sali na parterze, chętnie odwiedzanej przez wycieczkowiczów, organizowano spotkania ekumeniczne dla coraz większej rzeszy sympatyków prawosławia. Odbywali tam zebrania krakowscy przewodnicy. Znalazło się tam też miejsce na ekspozycję sztuki cerkiewnej.

Po śmierci mojego ojca późnogotycki refektarz zamieniono na biuro podróży. Ikonostas Nowosielskiego umieszczono na drugim piętrze, na chórze. W latach 90. jego ściany obłożono modrzewiowymi deskami, rozpisanymi przez Jerzego Nowosielskiego.

Budowa hajnowskiego soboru zbliżała się do końca. Jerzy Nowosielski wykonał projekt polichromii jego wnętrza, lecz hajnowski proboszcz, o. **Antoni Dziewiatowski**, obawiając wość, zamkniętą przez twórcę w jego dziełach. Gdy kończyłam kurs ikonografii w Bielsku, otrzymałam wraz z innymi absolwentami pocztówki z ikonami prof. Nowosielskiego. O. Leoncjusz pokazał nam zaprojektowane przez Nowosielskiego baptysterium wraz z ikonografią. Baptysterium w Bielsku Podlaskim i Ukrzyżowanie w krakowskiej cerkwi to perły wśród prac Nowosielskiego w prawosławnych świątyniach w Polsce.

Całą swoją twórczość sakralną Nowosielski przepełnił duchowością, przez co ułatwił modlącym się chrześcijanom zbliżanie się do Boga.

Monachini Eudokia (Lachocka)
fot. **autorka**

Od lewej Dorota Wysocka, Michał Bołtryk i Natalia Klimuk

Nieść pokój, kochać ludzi

W księgarni Akcent, znajdującej się obok ratusza w Białymstoku, miała miejsce 14 kwietnia promocja albumu o arcybiskupie Mironie „Nieść pokój, kochać ludzi", wydanego staraniem prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego i naszej Fundacji Ostrogskiego. Jest to księgarnia o dobrej renomie i dużej tradycji. Miło nam było, że mogliśmy być jej gośćmi. Promocja stała się okazją nie tylko do prezentacji albumu, liczącego 184 strony i ponad dwieście fotografii, cieszącego się w oczach czytelników – już tego doświadczyliśmy – dużym uznaniem, ale także do wspomnień o tej niezwykłej postaci. I na nich chcielibyśmy się skupić.

– Obie mamy, arcybiskupa Mirona i moja pracowały w Lasach Państwowych – wspominał **Jerzy Półjanowicz**, dyrektor PKO Bank Polski, pierwszy oddział w Białymstoku. – Załatwiły nam pracę na wakacje, kiedy byliśmy w ostatnich klasach szkoły podstawowej. Sortowaliśmy truskawki. Potem nasze drogi się rozeszły. Spotkania wróciły, gdy władyka Miron został namiestnikiem monasteru w Supraślu, następnie biskupem i ordynariuszem Wojska Polskiego. Wielokrotnie gościłem władykę w Urzędzie Wojewódzkim [Jerzy Półjanowicz był w latach 2001-2005 wicewojewodą podlaskim – ar], a ja byłem zapraszany na święta Wojska Polskiego, których organizatorem był władyka Miron.

Władyka był zawsze pogodny i uśmiechnięty. Nigdy nie dzielił ludzi, według ich pochodzenia narodowego czy wyznaniowego. Tytuł albumu „Nieść pokój, kochać ludzi" jak najbardziej odzwierciedla postać arcybiskupa Mirona. Słyszałem od niego jakże często ciepłe i mądre słowa o prawosławnych i rzymskich katolikach, między innymi o ówczesnym rzymskokatolickim ordynariuszu wojskowym Leszku Sławoju Głodziu. Byli przyjaciółmi. Władyka Miron to dla nas wzór człowieka.

Nie mogłem uczestniczyć w nabożeństwach z okazji rocznicy katastrofy smoleńskiej, ale mogłem w panichidzie, odprawionej przez biskupa **Paisjusza** w Ziemi Świętej za duszę władyki Mirona podczas pielgrzymki, która miała miejsce w pierwszej dekadzie kwietnia.

Matuszka **Ludmila Klimuk**: –Wrócę do początków służby władyki Mirona w Supraślu. Mieszkam niedaleko tego miasteczka, w Ostrowiu Północnym. Kiedy rozpoczynano odbudowę cerkwi w Supraślu, trzeba było najpierw zbierać kamienie, więc władyka



penetrował pola wokół Supraśla. Pytał okolicznych proboszczów o kamienie i o to, by się dowiadywali, czy może je zbierać z pól, rowów przydrożnych. Przyjeżdżał po nie z ludźmi. Pomagał ładować. Po cegły jeździł na drugi koniec Polski.

Uprawiał ogród przy ulicy 3 Maja w Supraślu, przy monasterskim domu. Suszył zioła. Robił nalewki.

Gdy w jakiejś parafii potrzebowano więcej duchownych przy obsłudze uroczystości lub *treb*, zapraszany, chętnie przybywał. Wykazywał wielką skromność. Miał gotową odpowiedzieć: „Ja *monach*, niczego mi nie trzeba. Batiuszkowie mają rodziny. Ich wynagradzajcie".

Władyka był zawsze otoczony ludźmi. Lgnęli do niego. On do nich. Kiedy odrodziło się pielgrzymowanie do Supraśla, przyjmował każdą grupę, najmniejszą nawet, witał ją, błogosławił, z zatroskaniem spoglądał na zmęczone nogi pielgrzymów, zapraszał na *czajok*.

I uczył zwykłych ludzi teologii i historii Cerkwi. Uczył i tych na stanowiskach. Nadleśnictwem Krynki kieruje Waldemar Sieradzki. W Poczopku, siedzibie nadleśnictwa, dzięki jego zabiegom powstała ekumeniczna kaplica. Przy jej poświęceniu nadleśniczy przybliżył żywot św. Eustachego. Rzymskokatolicki kryński dziekan był zdumiony wiedzą Sieradzkiego. „Skąd pan to wie?" – zapytał. „Z najlepszego źródła, od władyki Mirona" – odpowiedział

– Bardzo dobrze, że ojciec **Aleksy Andrejuk**, służący w prawosławnym ordynariacie, spotkał was i wspólnie

przygotowaliście album. To pomnik nie ze spiżu. Schylam czoło przed waszym trudem. Album będę roznosić między znajomymi. Niech czytają o władyce.

Ewa Cywińska: – O spotkaniu w Akcencie dowiedziałam się dzisiaj o piętnastej. I mimo innych zajęć, poczułam silną potrzebę wzięcia w nim udziału. Jestem katoliczką i nie miałam możliwości osobistego poznania arcybiskupa Mirona, ale od momentu tragedii smoleńskiej zaczęłam jakby w drugim życiu poznawać jej ofiary. Pojechałam do Supraśla. A było to kilka dni po moim zamyśle i imperatywie, żeby w Białymstoku powstał pomnik ofiar Smoleńska, który miałby objąć wszystkie ofiary katastrofy. Poprosiłam o możliwość odwiedzenia grobu biskupa Mirona. Pomodliłam się przy nim, zapaliłam świeczkę. W duszy otrzymałam odpowiedź od władyki na pytanie odnośnie mojej inicjatywy.

Pomnik powstał w styczniu. Dotychczas jest jedynym w Polsce, znajdującym się w przestrzeni publicznej, czczącym smoleńskie ofiary. Architektonicznie jest związany z kościołem św. Rocha. Udało się go znakomicie wkomponować w kompleks, najpiękniejszy zresztą w Europie przykład XX-wiecznego modernizmu, który występuje w każdym podręczniku historii sztuki.

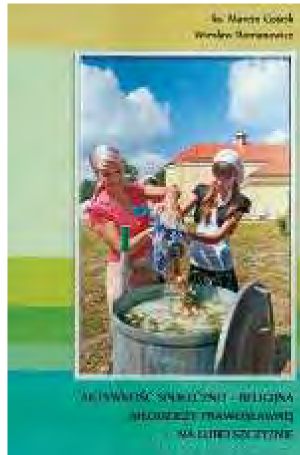
Jestem kulturoznawcą. Stworzyłam dwa muzea. Interesuje mnie historia regionu i zauważyłam u siebie szczególną skłonność do poznawania kultury prawosławia jako systemu wartości, zobrazowanych w malarstwie, oddziałujących w muzyce i w innych formach, w obyczajowości.

Wydaje mi się, że człowiek wchodzi do historii tylko z wyroków Boskich. W pewnym momencie Bóg decyduje za nas i powoduje to, że skromny pracownik na niwie Pańskiej wchodzi do wielkiej historii. Uważam, że do niej wszedł arcybiskup Miron.

Bardzo się cieszę, że jestem wśród państwa. Gratuluję autorom, że tak w krótkim czasie wydali tę książkę. Też będę chciała mieć ją w swojej bibliotece.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Książka o młodzieży



Niedawno ukazała się książka, która powinna zainteresować socjologów, rodziców, kapłanów, katechetów, ciekawych historii prawosławia na Lubelszczyźnie i takich zagadnień, jak społeczeństwo obywatelskie, ale także samych bohaterów – młodzież. Prężnie działające Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej wydało pozycję „Aktywność społeczno-religijna młodzieży prawosławnej na Lubelszczyźnie".

Autorzy to o. **Marcin Gościk**, bialski wikariusz, opiekun Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej, doktorant KUL oraz socjolog dr **Wiesław Romanowicz**, pracownik Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej, autor książek poświęconych religijności.

Zacznijmy może od końca. Ostatnia część książki to zdjęcia tylko z kilku ostatnich lat. Na nich pielgrzymki, obozy, występy chóru, zebrania, zabawy, zdjęcia mniej i bardziej oficjalne. Na nich zaangażowani właśnie w to co w danym momencie robią – modlą się, pracują czy bawią – młodzi ludzie. Można tu niejako podejrzeć, jak pracować z młodzieżą. Wszystkie formy działalności bractwa są omówione, a poprzedza je tło w postaci historii bractwa i w skali diecezji lubelsko-chełmskiej, i w skali Polski.

Podobne historyczne tło, tym razem w postaci wiadomości o prawosławiu na Lubelszczyźnie, ma pierwsza część książki, socjologiczna. Pojawiły się tu pytania o religijność, moralność. Ogólnie dużo mówi się o kryzysie religijności. Kolokwialnie mówiąc, w przypadku badanej grupy nie jest z tym źle.

Przytoczę tylko niektóre wnioski. Prawosławna młodzież na Lubelszczyźnie deklaruje, że kwestie związane z religią są dla tej grupy bardzo ważne. Religijność stanowi dla nich zasadniczy element samoidentyfikacji. Młodzi mówią, że religia ma wpływ na wiele codziennych zachowań, deklarują, że poziom ich religijności wciąż wzrasta. Utożsamiają się z Cerkwią, która pełni nie tylko religijne, ale także kulturalno-społeczne funkcje.

Książka ma też wartość dokumentacyjną. To zapis życia młodych w Cerkwi na początku XXI wieku. Chciałoby się, by podobne opracowania ukazywały także inne aspekty życia prawosławnych w Polsce.

Książkę można nabyć w sklepikach bractwa i w wybranych parafiach.

Natalia Klimuk

Młodzież zaprasza na XXXII pielgrzymkę na Świętą Górę Grabarkę 13-15 maja 2011. Tym razem mottem spotkania są słowa św. Pawła: „Lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną" (1 Kor 15,10). Młodzi postawią krzyż, będą się wspólnie modlić. Zebranym gościom zadadzą 100 pytań. Zaplanowane jest też ognisko z występem zespołów folkowych, mecz piłki nożnej. Spotkania w grupach tematycznych – z gośćmi z zagranicy, na temat seminarium duchownego, współczesnych zagrożeń wobec młodzieży, cudów XXI wieku, narzeczeństwa – dawniej i dziś – i odpowiedzi, dlaczego Cerkiew nie propaguje tego obrzędu.

Więcej informacji u koordynatora **Olgi Mularczyk**, tel. 509 895 177.

Młodzi z ponadtrzydziestoletnim stażem

Święto Przemienienia na Świętej Górze Grabarce, tysiące pielgrzymów i wielki trud organizacyjny, w którym od lat siostry i duchownych wspiera młodzież. Młodzi organizują też pielgrzymki, obozy, prowadzą sklepiki, pomagają w swoich parafiach, śpiewają i czytają w cerkwiach. Wielu to członkowie, formalni lub nie, Bractwa Młodzieży Prawosławnej. O roli, jaką ta organizacja odgrywa w wychowaniu i zbliżaniu młodych do prawosławia, 28 marca w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej w Białymstoku mówił duchowy opiekun Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, o. Mikołaj Ostapczuk.





O. **Mikołaj** przypomniał przede wszystkim historię Bractwa, trudne początki. Sytuację polityczną sprzed ponad trzydziestu lat – brak możliwości zrzeszania się, zainteresowanie służb bezpieczeństwa, ale też pojawienie się liderów – o. **Serafina Żeleźniakowicza**, dr. **Jana Anchimiuka**, obecnego arcybiskupa **Jeremiasza**, o. **Grzegorza Misijuka**, którzy odegrali wielką rolę w prawosławnym duszpasterstwie młodzieży, i oczywiście budzenie się w młodych ciekawości swojej wiary, swoich korzeni, pełni chęci działania.

Udało się utworzyć Bractwo, zacząć działać na szerszą skalę – organizować pielgrzymki, obozy, prowadzić działalność wydawniczą, nawiązać kontakty zagraniczne, które spowodowały większe zainteresowanie prawosławnych w innych krajach Cerkwią w Polsce. Młodzież chciała się spotykać, nie obciążając parafii. Tak powstał dom pielgrzyma na Grabarce, ośrodek w Białowieży, dom w Jacznie, miejscami spotkań były także Topilec i Odrynki. Na tych spotkaniach zrodziła się idea wprowadzenia religii do szkół.

Spotkania, wspólne modlitwy, miały wielki wpływ na wychowanie młodych ludzi. Włączyły ich w świadome życie w Cerkwi. – Młodzi zaczęli oddychać prawosławiem – mówił o. Mikołaj. – Zrozumieli, że Cerkiew to nie tylko instytucja, to także ja i mój stosunek do rodziców, znajomych, do samego siebie. Poczuli, czym jest prawosławie. Poczuli smak modlitwy, jej zbawienne działanie. Poczuli, że prawosławie to skarb.

Dzięki Bractwu powstały chóry – młodzieżowe, a potem dziecięce, grupy młodych ludzi zainteresowanych językiem cerkiewnosłowiańskim, pielgrzymki, a wraz z tym wiele wzruszeń dla nich samych, ale też wszystkich innych członków Cerkwi.

Głos zabrała też **Olga Mularczyk**, przewodnicząca Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, która opowiedziała, jak Bractwo działa współcześnie, przybliżyła jego sytuację prawną. O działalności zagranicznej Bractwa mówiła **Marta Całpińska**. Bractwo zawsze starało się utrzymywać kontakty zagraniczne. Było członkiem Syndesmosu. Od kilku lat, po pewnym zastoju, te działania są intensywniejsze. Bractwo uczestniczy w międzynarodowych konferencjach – tam widzą, jak działa młodzież w innych krajach, uczą się, ale i sami uczą innych, bo – co podkreślała Marta – nasze na tle innych krajów wypada bardzo dobrze – prowadzi różnorodną działalność, skierowaną do wielu odbiorców, a to wszystko w kraju, gdzie prawosławni są mniejszością. W tym roku bratczycy planują zorganizowanie takiej konferencji w Polsce.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum BMP**

Tragiczna historia Ormian

Armenia – mały kraj na Zakaukaziu, który pierwszy ogłosił chrześcijaństwo jako religię państwową, wyniszczony latami okupacji tureckiej. Ormianie – waleczny naród, szczycący się swoją bogatą historią, obecnie liczniej zamieszkujący resztę świata niż swoją ojczyznę.

A to głównie z powodu ćwierćwiecza 1895-1920, będącego najtragiczniejszym w długich i zmiennych dziejach narodu ormiańskiego. Ormianie licznie zamieszkiwali terytorium Imperium Osmańskiego, tworząc świetnie zorganizowane grupy. Chęć wyrwania się z niewoli i skromne żądania autonomii spotkały się z ostrym sprzeciwem władz.

W 1895 roku sułtan **Abdulhamid II** przystąpił do realizacji planu eksterminacji Ormian. Zginęło wtedy ponad 300 tysięcy osób, a ponad 80 tysięcy uciekło za granicę. Jednak to był dopiero początek.

W 1908 roku w Turcji wybuchła rewolucja, podsycana przez komitet tzw. Młodoturków, chcących obalić dotychczasowy ustrój. Ormianie poparli dążenia rewolucjonistów, jednak niebawem doszło do straszliwej rzezi, w której zginęło 15 tysięcy Ormian. Z ruchu młodotureckiego wyodrębniła się rządząca grupa, której przewodniczył **Talaat Pasza**, któremu przyświecała idea odbudowy wielkiego Imperium, rozciągającego się od Stambułu aż po terytorium dzisiejszego Uzbekistanu. Główną przeszkodą w realizacji tych planów byli Ormianie, ciągle liczni i stanowiący barierę, zwłaszcza etniczną między Azją Mniejszą a Morzem Kaspijskim. Podstawowym celem polityki Młodoturków okazała się eksterminacja wszystkich Ormian.

24 kwietnia 1915 rząd turecki rozpoczął realizację swych ludobojczych planów. Wydano rozporządzenie nakazujące aresztowanie ormiańskiej inteligencji, w samym tylko Stambule aresztowano wówczas i w większości zgładzono ponad dwa tysiące osób. Najtragiczniejszy los zgotowano cywilnej ludności ormiańskiej. Matkom zabierano niemowlęta, a następnie wrzucano do głębokich jam wykopanych w ziemi i żywcem grzebano, zasypując kamieniami. Zatrzymanych topiono, spychano w przepaści górskie, przybijano podkowy końskie do stóp, duchownych Kościoła ormiańskiego palono żywcem lub zakopywano w ziemi. Do końca 1915 około pół miliona ludzi wypędzono na Pustynię Syryjską. Po drodze napadały na nich różne bandy, którym władze pozwalały na grabienie dobytku tych ludzi, brutalne gwałty i morderstwa. Nie dawano im ani wody, ani pożywienia, przez co ginęli w palącym słońcu. W telegramie z września 1915 Talaat Pasza tak pisał o planach rządu: *Już wcześniej zostało zakomunikowane, że rząd zdecydował o całkowitej eksterminacji wszystkich Ormian zamieszkałych w Turcji. (...) Bez względu na to, że znajdują się wśród nich kobiety, dzieci i chorzy, jakkolwiek tragiczne będą środki tej eksterminacji, bez słuchania głosu sumienia należy położyć kres ich egzystencji. (...) Ci, którzy sprzeciwią się temu rozkazowi, nie mogą być urzędnikami państwowymi*. Szacunkowe dane mówią, że w wyniku całej operacji liczba Ormian w Turcji spadła z 2,1 miliona w 1912 do zaledwie 150 tysięcy w 1922 roku.





Pomnik w stolicy Armenii i wieczny ogień płonący w jego wnętrzu

Ludobójstwo Ormian przez wiele dziesięcioleci nie zostało upamiętnione pomnikiem. Dopiero manifestacje ludności Erewania w pięćdziesięciolecie zbrodni w roku 1965 zmusiły władze radzieckiej Armenii do wzniesienia memoriału. Na miejsce budowy kompleksu wybrano wzgórze Cicernakaberd, co w języku ormiańskim oznacza „twierdza jaskółki". Sam pomnik składa się z wysokiego stromego obelisku, dwunastu pochylonych pylonów otaczających kręgiem wieczny ogień oraz ściany pamięci z nazwami miejscowości, z których pochodziły ofiary ludobójstwa. W skład kompleksu wchodzi także umiejscowione na zboczu wzgórza muzeum ludobójstwa i parkowa aleja, przy której sadzone są drzewa, upamiętniające ofiary tureckiej zbrodni.

Każdego roku, 24 kwietnia, społeczność ormiańska na całym świecie obchodzi rocznicę rozpoczęcia eksterminacji swego narodu. Organizowane są zarówno w ojczystej Armenii, jak i poza jej granicami, również w Polsce.

W ubiegłym roku w uroczystościach upamiętniających największą w dziejach tragedię Ormian uczestniczył patriarcha moskiewski **Cyryl**. Patriarcha wspólnie z katolikosem wszystkich Ormian **Karekinem II** celebrowali nabożeństwo żałobne. Obaj dostojnicy złożyli kwiaty pod wiecznym zniczem i zadeklarowali współpracę między Patriarchatem Moskiewskim oraz Apostolskim Kościołem Armenii z jego siedzibą w Eczmiadzynie.

Apostolski Kościół Ormiański jest jednym z sześciu autokefalicznych tzw. Kościołów przedchalcedońskich, które oddzieliły się od Kościoła powszechnego po Soborze Chalcedońskim (451 r.). Ma około sześciu milionów wiernych. W ramach Kościoła ormiańskiego funkcjonują trzy autonomiczne patriarchaty, pod których jurysdykcją znajdują się wierni poza Armenią: patriarchat cylicyjski, opiekujący się wiernymi w krajach arabskich, jerozolimski, sprawujący pieczę nad wiernymi w Palestynie oraz patriarchat konstantynopolitański. Nadto wciąż rośnie liczba ormiańskich parafii w diecezjach na zachodzie Europy, w USA i Australii.

Paweł Cecha
fot. **autor**



Ormiańskie zabytki giną

Ormianina Minasiję spotkałam w chorwackim Dubrowniku. Przyjechał tam jako parlamentarzysta na konferencję, zorganizowaną w tym roku w lutym przez moskiewską Fundację Jedności Prawosławnych Narodów. Mówił, jak na naszych oczach giną wspaniałe zabytki kultury ormiańskiej w sąsiedniej Turcji i Azarbejdżanie tylko dlatego, że są chrześcijańskie.



M**inasija** przez wiele lat był merem stolicy Armenii, Erewania. Od dziesięcioleci pozostawał w strukturach rządzących swego kraju, najpierw jako dyrektor dużego przedsiębiorstwa. Na adres naszej redakcji przysłał wiele zdjęć. Pokazują rozmiar barbarzyństwa.

W Dubrowniku nie uszła jego uwadze rezolucja Europarlamentu z 20 stycznia tego roku „O sytuacji chrześcijan w świecie obrony wolności religii", adresowana do rządów i parlamentów państw europejskich. Nazwał ją rewolucyjną, jako że po raz pierwszy europejscy parlamentarzyści pełnym głosem powiedzieli o problemie, który do tej pory woleli przemilczać. Tym razem fakt prześladowań chrześcijan na świecie został zauważony przez jeden z najważniejszych politycznych organów Unii Europejskiej.

Za rezolucją osądzającą zabójstwa i dyskryminację chrześcijan w różnych krajach głosowali przedstawicie wszystkich politycznych partii, obecnych w Europarlamencie.

Ormiański parlamentarzysta wskazał i na inny akt. Z inicjatywy Rosji, 21 grudnia 2010 roku, została przyjęta przez Organizację Narodów Zjednoczonych rezolucja „O niedopuszczal-

ności propagandy nacjonalistycznych idei".

Oba akty cieszą polityka z Armenii, choć wie on, że międzynarodowe struktury muszą jeszcze wiele czynić, by w różnych punktach świata nie zapalał się nacjonalistyczny płomień. On i jego rodacy znają jego gorzki smak.

Wojsko Azarbejdżanu długo niszczyło w grudniu 2005 roku unikalny kompleks z pięcioma tysiącami chaczkarów, znajdujący się w blisko stutysięcznym Nachiczewanie, czwartym co do wielkości mieście Azerbejdżanu, pochodzący z IX-XVI wieków (chaczkary to ormiańskie kamienne płyty wotywne, upamiętniające szczególne wydarzenia. Są



zwykle ozdobione bogatymi ornamentami i ormiańskim krzyżem). Gruz zrzucano do rzeki Araks, która bierze swój początek w Turcji na Wyżynie Armeńskiej i płynie przez Armenię, Iran i Azerbejdżan.

Akt wandalizmu filmowano z irańskiego brzegu. Potem zdjęcia pokazano całemu światu. Akt potępił





Europarlament. Ale żadna międzynarodowa instytucja do dziś nie osądziła autorów wandalizmu.

Turcja prowadzi podobną politykę wobec ormiańskiego kulturalno-duchowego dziedzictwa. Według danych UNESCO, w 1915 roku na terenie tego państwa było 913 chrześcijańskich zabytków. W 1974 roku ocalało ich, w różnym stanie, mniej niż połowa – 449, spośród których 252 stanowią ruinę, a pozostałe potrzebują gruntownej restauracji. Ocalałe zabytki ormiańskiej architektury i chrześcijańskiego kultu pełnią rolę składów, meczetów albo są prezentowane jako przykład „sulżyckiej architektury" – informował Minasija.

Diametralnie różną od swoich sąsiadów politykę prowadzi Armenia, leżąca na styku dwóch cywilizacji. Muzułmańskie zabytki, znajdujące się na jej terytorium, pozostają pod ochroną państwa.

W centrum Erewania odrestaurowano Błękitny Meczet, także turkmeńską grobnicę z XIV wieku. Restauracja meczetu w mieście Szuszi w Nagornym Karabachu przebiega pod szczególnym nadzorem i opieką państwa oraz Ormiańskiej Apostolskiej Cerkwi.

– Obserwujemy sytuację i w innym muzułmańskim kraju, Iranie – mówi ormiański parlamentarzysta. – Tam państwo określiło listę chrześcijańskich zabytków, chroniąc je i restaurując na swój koszt.

Jaki stąd wniosek? Brak tolerancji między narodami nie jest efektem różnic religijnych czy kulturowych, tylko polityki określonego państwa. Ci, którym przyświeca polityka ekspansji, porywają się na niszczenie zabytków architektury czy piśmiennictwa innych narodów po to tylko, by realizować własne cele. Najlepiej chronione są zabytki w tych krajach, w których nie są one wciągnięte w ideologię obsługiwania politycznych interesów.

Anna Radziukiewicz

Książka miłością pisana

Książka „Mądrość nadziei" jest pisana miłością. Tylko człowiek, którego serce jest przepełnione miłością do swoich, ale też „obcych" i „innych", jest zdolny wnosić w duszę czytelnika tyle mądrej nadziei, bo opartej na analizie tekstów świętych. Ukazała się właśnie szesnasta książka z „zielonej serii", czyli o nadziei, ks. prof. Wacława Hryniewicza, wydana przez Wydawnictwo Księży Werbisów „Verbinum". O poprzedniej, „Nadzieja leczy" – zapisie człowieka, który doświadczył ciężkiej choroby i śmierci klinicznej – pisaliśmy w ubiegłym roku w sierpniowym wydaniu „PP".

Co jest najważniejszym celem w życiu człowieka? Zbawienie. Kto może mieć nadzieję na zbawienie? Czy tylko naród wybrany, albo za taki się uznający? Czy może być zbawiony ateista, poganin, złoczyńca, albo ten, który nigdy nie słyszał o Chrystusie? – tego typu pytania – w istocie o powszechne zbawienie – zadaje od lat ks. Wacław Hryniewicz.

Są one trudne, może zwłaszcza w Polsce, w której literatura romantyczna ukształtowała mit Polski jako „Chrystusa narodów", czyli narodu wybranego, który szczególnie miał sobie zasłużyć na łaskę zbawienia. Mit wybrańska jest do dziś pielęgnowany, a ten chętnie wyklucza innych z Bożego planu zbawienia.

Autor „Mądrości nadziei" narażał się na wiele przeciwności i oporów, rozszerzając swą nadzieję na zbawienie daleko poza granice własnego narodu i własnej konfesji, czyli rzymskiego katolicyzmu.

Głęboka analiza tekstów Starego i Nowego Testamentu, Listów Apostolskich, Psalmów, czytanych również w językach starożytnych, zwłaszcza w grece, ośmielają ks. Wacława Hryniewicza do mówienia o uniwersalności nadziei, tym samym o zdumiewającej życzliwości Boga, Jego trosce o los każdego człowieka, wszystkich ludów, narodów, kultur i religii. Wyszukuje na kartach Starego Przymierza tajemniczych postaci „obcych", którzy rzucają światło na wielość istniejących religii, uwrażliwiają na różnorodność sposobów zbawczej obecności i działania Boga w ludzkich dziejach.

Analiza świętych tekstów – zauważa ksiądz profesor – uczy skromności, pokory i szacunku do „innych". I dodaje: Bóg jest dla wszystkich. Jest Bogiem prawdziwie ekumenicznym. Jest obecny w różnych religiach i kulturach. Boga nikt nie może zawłaszczyć tylko dla siebie ani swojej wspólnoty. Sięga do Starego Testamentu. Analizuje rolę narodu wybranego – Izraelitów. Jak ją widzi? Jako tego, którego przywilejem jest szerzenie wiedzy o prawdziwym Bogu wśród obcych narodów, ale nie potępianie ich, ani odcinanie się od nich. Jego rolą jest spełnianie wyznaczonego mu posłannictwa względem innych narodów, bycia pośrednikiem zbawienia dla innych. Stwórca bowiem miłuje wszystkie narody. Nikogo nie odrzuca i nie wyklucza – przekonuje ks. Wacław Hryniewicz. Różne drogi prowadzą do Boga.

W Biblii szuka Hryniewicz języka pojednania. Szuka dowodów powszechnego oddziaływania śmierci i zmartwychwstania Chrystusa zarówno na Żydów, jak i na inne narody. Wskazuje na kosmiczny zasięg pojednania, dokonanego przez Chrystusa, który przywraca przyjazne relacje nie tylko między Bogiem a ludźmi, ale także z całym stworzeniem, zgodnie z planem Bożej mądrości.

Obecność Chrystusa – przekonuje, choć dla wielu brzmi to rewolucyjnie – ogarnia wszystkich ludzi, także niezliczoną mnogość tych, którzy nie byli, nie są i nie będą chrześcijanami. Chrystus jest bowiem źródłem największych dobrodziejstw dla wszystkich ludzi, zarówno w tym życiu, jak i przyszłym.

Teolog z Lublina odwołuje się do czytelnej dla wszystkich księgi przyrody, w której przejawia się powszechna życzliwość jedynego prawdziwego Boga. Wszyscy bez wyjątku korzystają z dobrodziejstw przyrody. Bóg za pośrednictwem darów przyrody, obejmuje swoją troską każdego człowieka. Wszystkich obdarza słońcem, deszczem, powietrzem, płodami.

Analizuje słynną mowę apostoła Pawła na ateńskim Areopagu, by pokazać, że szacunek należy okazywać innym kulturom i religiom, ludziom, którzy są zdolni szukać Boga, a nawet znaleźć Go niejako „po omacku" gdyż „jest on niedaleko od każdego z nas". Apostoł Paweł przemawiał do pogan wielkiego miasta, oddających cześć bożkom. Nie potępiał ich. On im gratulował, że są „pod każdym względem bardzo religijni".

Czego uczy mowa Pawła – pyta współczesny teolog. Tego, że postawa otwartości i uznania trwałych wartości innych kultur i religii jest konieczna zwłaszcza dziś w dobie pluralizmu i globalizacji. „Inni" nie są tak całkowicie inni – przekonuje. Wszyscy jesteśmy z „rodu Boga". W oczach Stwórcy stanowimy jedno. Cała ludzkość od Niego pochodzi. Wszyscy jesteśmy Jego ludźmi i Jego dziećmi. Od Niego zależymy w całym naszym istnieniu (...). Do niego zdążamy i On będzie naszym sędzią".

Szacunek do innych kultur i religii oznacza dla ks. Hryniewicza również szacunek do innych poglądów i potrzebę ich wysłuchania. Bo nie jest tak, że chrześcijanie nie błądzą. Oni też błądzą i dlatego powinni słuchać o sobie gorzkiej prawdy, wypowiadanej

ciąg dalszy na str. 66





Blask sandomierskich fresków



Freski w prezbiterium sandomierskiej katedry znów świecą pełnym blaskiem. Po trwających trzy lata pracach konserwatorskich, ukryte przez ten czas przed okiem postronnych za solidną przegrodą, udostępnione zostały wiernym i wszystkim odwiedzającym świątynię. Wyświęcił je, podczas uroczystej mszy pontyfikalnej, nuncjusz apostolski w Polsce, Celestino Migliore, a uroczystościom towarzyszyły konferencje naukowe, wystawa, koncert. Za każdym razem o freskach mówiono jak o niezwykłym skarbie, oryginalnym połączeniu sztuki Wschodu i Zachodu. Freski w gotyckiej katedrze, w samym środku Polski, wyrosły bowiem z tradycji bizantyńskiej. Ufundował je król Władysław Jagiełło, syn prawosławnej księżniczki twerskiej Julianny, który, jak zanotował kronikarz Jan Długosz, *graece opere*, dzieła wykonane w stylu greckim, cenił sobie najwyżej.

I rzeczywiście freski zapierają dech w piersiach. Pokrywają jedynie prezbiterium, lecz nawet ono jest większe niż niejedna cała świątynia.

Wrażenie monumentalności osłabia nieco zmienione po stuleciach wyposażenie. Wstawiono barkowy ołtarz, wysokie, bogato rzeźbione stalle – ławy, zasłaniając nimi część malowideł. Tak odmienne stylistyki nie kłócą się jednak, a harmonijnie na siebie nakładają.

O sandomierskiej katedrze i jej freskach pisała już na naszych łamach **Natalia Klimuk** w artykule „Perła jagiellońskich fundacji" (PP 1/2010). Przypomnę więc tylko, że dzieło powstało prawdopodobnie na początku lat dwudziestych XV wieku, a jego autor – twórca wysokiej klasy – pozostaje nieznany. Najczęściej wymienia się przemyski warsztat mistrza **Haila**, duchownego nieznanej narodowości, ale tak naprawdę są to tylko domysły. Badacze wskazują na wyraźne stylistyczne związki sandomierskich malowideł z prawosławnym południem Europy – kręgiem atoskim, serbskim, macedońskim.

Zachowały one cały pierwotny, kanonicznie ortodoksyjny, program ikonograficzny. Tam, gdzie nauczanie Wschodu i Zachodu się rozchodziło, sporny wątek po prostu pomijano. Nie ma więc sceny Komunii Apostołów, zwyczajowo umieszczanej na ścianie absydy, ukazującej apostołów w dwóch szeregach podążających ku ołtarzowi, by przyjąć z rąk Chrystusa Eucharystię pod dwiema postaciami, upamiętniającej moment jej ustanowienia, w tradycji zachodniej łączony z Ostatnią Wieczerzą, którą oczywiście możemy znaleźć – na ścianie północnej. I nie ma też Zmartwychwstania w powszechnie już wtedy na Zachodzie przyjętej formule – Chrystusa wychodzącego z grobu.



Nad ołtarzem i na sklepieniu króluje Chrystus, *Spas w siłach*. Kolejne tematy pojawiają się na pasach, obiegających całe wnętrze. Znalazł się tam poczet proroków i patriarchów, cykl świąteczny, ewangeliczne opowieści o działalności Chrystusa, apokryficzny cykl maryjny, a na najniższym pasie figury świętych hierarchów i męczenników.

Na ścianie północnej umieszczono monumentalną kompozycję *Zaśnięcie Bogarodzicy*, samą swą wielkością podkreślającą maryjne wezwanie świątyni.

Freski w pełnym blasku cieszyły oko tylko do wieku XVII. Najpierw przykryto znaczną ich część wielkimi, sześciometrowej szerokości, obrazami ze scenami z życia Bogarodzicy. Podczas potopu szwedzkiego spłonął dach świątyni, na malowidłach osiadła sadza i kurz. Ściany, tylko wokół obrazów, a potem także sklepienie postanowiono zatem pobielić. O freskach zapomniano. Ich obecność ujawniła się nieoczekiwanie, gdy w 1887 roku jeden z wielkich obrazów spadł ze ściany.

Prace konserwatorskie, niezbyt udane, zaczęły się dopiero w 1913 roku, w 1934 roku przejął je ceniony specjalista, **Juliusz Makarewicz**. W zgodzie z ówczesnymi zasadami konserwatorskimi nie tyle odnowił on dzieło, ile je przemalował, pokrywając temperą, i dodając nieco własnych dekoracji. Długo obawiano się, że zmienił też kompozycję poszczególnych przedstawień.

Kiedy jednak w 2008 roku rozpoczęła się kolejna faza prac konserwatorskich, okazało się, że Makarewicz niczego w układzie nie zmieniał, niczego nie poprawiał. Położył jedynie nową warstwę malowideł, dokładnie na poprzedniej. Wystarczyło ją zdjąć.

ciąg dalszy na str. 67

Prosimy o 1%

Będziemy Państwu bardzo wdzięczni, jeśli uznacie, że działalność Fundacji im. Księcia Ostrogskiego sprzyja rozwojowi i integracji środowiska prawosławnego i dlatego warto ją wesprzeć 1% podatku.

Wydajemy „Przegląd Prawosławny" z dodatkami „Sami o Sobie" i „Aniołek".

Wydajemy książki („Grabarka. Monaster na Świętej Górze", „Życie, choroba, śmierć, „O naszym prawosławiu", „Śpiewnik Biesiady z Księciem").

Co roku proponujemy kalendarz ze zrywanymi kartkami „Czytania".

Przygotowujemy wystawy („Prawosławie w Polsce", „O rodzie Ostrogskich", „Otwarte Podlasie").

Przyznajemy nagrodę im. Księcia Konstantego Ostrogskiego za wybitne osiągnięcia w dziele rozwoju prawosławnej kultury i duchowości.

Organizujemy „Biesiadę z Księciem".

Realizujemy, przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, projekty pomocowe dla najuboższych środowisk i regionów na Białorusi i w Mołdawii.

Przy wypełnianiu PIT wystarczy podać numer Fundacji w Krajowym Rejestrze Sądowym.

KRS 0000106814

Fundacja uzyskała z 1%
2007 – 43 768 zł
2008 – 59 511 zł
2009 – 55 388 zł
2010 – 55 096 zł po odliczeniu 1% przekazanego za naszym pośrednictwem monasterowi na Świętej Górze Grabarce.

1 kwietnia rozpoczął się Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011. Informują o nim organizacje, skupiające mniejszości narodowe. Jedno z takich spotkań zorganizowało 25 marca w Muzeum Rzeźby w Białymstoku Rosyjskie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne. Na pytania zebranych odpowiadała dyrektor Urzędu Statystycznego w Białymstoku Ewa Kamińska-Gawryluk.

Spis już trwa



Obecny spis zostanie przeprowadzony w fromie elektronicznej, bez użycia formularzy papierowych. System pobierze dane z systemów infromacyjnych, my będziemy mogli je zweryfikować i uzupełnić – spisując się sami za pomocą internetu lub udzielając odpowiedzi telefonicznie ankieterowi czy też osobiście rachmistrzowi, który się do nas zgłosi, jeśli wcześniej nie spiszemy się przez internet ani nie będziemy osiągalni pod telefonem.

Przeprowadzone będą dwa rodzaje badania – pełne (które wiąże się z tzw. formularzem krótkim, zawierającym szesnaście pytań) i reprezentacyjnym (około stu pytań), które obejmie 20 procent losowo wybranych osób. Przy czym w gminach zamieszkiwanych przez mniejszości powiększona zostanie próba badanych, wystarczająca do uogólnienia wyników. W tzw. badaniu pełnym znajdują się pytania o język i narodowość. Pytanie 14a brzmi „Jaka jest Pana(i) narodowość?". Nie należy mylić tego pytania z obywatelstwem. Można wybrać jedną z podanych czternastu narodowości lub opcję inną i wpisać własne określenie. Pod numerem 14b jest pytanie „Czy odczuwa Pan(i) przynależność także do innego narodu lub wspólnoty etnicznej?". Można udzielić opowiedzi twierdzącej i podać wybraną przez siebie nazwę, lub przeczącej.

W tym samym badaniu pod numerem 15 zdajduje się też pytanie „Jakim językiem(ami) zazwyczaj posługuje się Pan(i) w domu?". Tu będzie możliwość zaznaczenia jednego lub dwóch języków, wybierając z listy, albo wpisując własne określenie.

Badanie reprezentacyjne poza wymienionymi będzie zawierać także dwa kolejne pytania. Pod numerem 3 znajdziemy „Jaki jest Pana(i) język ojczysty?". I wyjaśnienie, że chodzi o język, którego jako pierwszego nauczyliśmy się we wczesnym dzieciństwie, na przykład od matki.

W badaniu reprezentacyjnym znajduje się również pytanie o wyznanie „Do jakiego wyznania religijnego (Kościoła lub związku wyznaniowego) Pan/Pani należy?". Udzielenie odpowiedzi na to pytanie jest dobrowolne.

Rachmistrzów obejmuje tajemnica spisowa. Przy przeprowadzaniu spisu w celu idntyfikacji podajemy swoje dane. Po zakończeniu badania jego wyniki zostaną odpersonalizowane – nie będzie możliwe zidentyfikowanie, kto jakich odpowiedzi udzielił.

Natalia Klimuk

Smutki i radości

Polską politykę zdominowały emocje. Dodajmy złe emocje. Rocznica katastrofy pod Smoleńskiem zamiast refleksji, wspomnienia o tych, którzy odeszli, modlitwy za ich dusze, przerodziła się w propagandową „bitwę o pamięć". W tej bitwie używa się już najcięższych dział. Jeśli pod adresem najwyższych władz padają zarzuty o zdradę, o wysługiwanie się Rosji, pali się kukłę premiera Rosji **Władimira Putina**, to strach pomyśleć co jeszcze domagającym się „pełnej prawdy" może przyjść do głowy. Pytany o ocenę wydarzeń, towarzyszących rocznicy katastrofy smoleńskiej, prezydent **Bronisław Komorowski** powiedział: „Międzylenie tego jest ponad moje siły i moją wytrzymałość". Podobną ocenę słyszę od wielu ludzi, szczególnie od mieszkańców prawosławnych wsi. Część obserwatorów uważa, że zaciekła polsko-polska wojna jest wykalkulowaną przez **Jarosława Kaczyńskiego** strategią, mającą umożliwić Prawu i Sprawiedliwości powrót do władzy jeszcze jesienią tego roku lub po następnych wyborach. Jeśli tak jest w rzeczywistości, to konflikt sprzyja też rządzącej Platformie Obywatelskiej. Radykalizm PiS polaryzuje scenę i skłania rozczarowanych rządami obecnej koalicji do wyboru według zasady „mniejszego zła".

Że PO jest zainteresowana taką polaryzacją, świadczą wypowiedzi prominentnego polityka tej partii, **Jarosława Gowina**, który działania partii Jarosława Kaczyńskiego ocenia jako wynik z „premedytacją zaplanowanej prowokacji" Rosji, mającej „skłócić jeszcze bardziej Polaków".

Nie uczestniczące w tej bijatyce PSL i SLD znikają z mediów, a dziś to obecność w telewizji staje się głównym miernikiem rozpoznawalności polityków i partii. Media żywią się sensacją, awanturą, konfliktem, stąd



też tylko marginalnie pokazują inne niż skakanie posłów przez barierki przed Pałacem Prezydenckim, inicjatywy upamiętniające tych, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku na smoleńskim lotnisku.

Że można inaczej upamiętnić ich życie i dokonania pokazały obchody ku czci naszego władyki **Mirona**. W Supraślu, gdzie arcybiskup Miron odradzał życie monastyczne, odbudowywał *Błahowieszczeńską* cerkiew i monaster, odsłużono św. Liturgię i panichidę za pokój jego duszy.

Podobne religijne uroczystości odbyły się w Hajnówce, gdzie w soborze Świętej Trójcy odsłonięto upamiętniającą władykę tablicę. Wspominający go metropolita **Sawa** i biskup siemiatycki, ordynariusz prawosławny Wojska Polskiego **Jerzy** mówili o naszym, ludzi wierzących, obowiązku postrzegania także tragicznej śmierci człowieka w perspektywie chrześcijańskiej nauki i tradycji. Wydany z inicjatywy ordynariatu, a redagowany i przygotowany do druku przez zespół Przeglądu Prawosławnego, piękny album „Nieść pokój. Kochać ludzi" może służyć za przykład jak zachowywać wdzięczną pamięć o tych, którzy swoją pracą, dziełami i życiem nam służyli.

W podobny sposób upamiętniono **Izabelę Jarugę Nowacką** – przyjaciele wydali poświęconą jej pracy i osiągnięciom książkę, a o **Jerzym Szmajdzińskim** przypominać będzie fundacja jego imienia, przyznająca stypendia dla pochodzącej z biednych rodzin młodzieży.

Na szczęście prócz „wyszarpywania sobie pamięci" w kwietniu zdarzyły się i dobre rzeczy. Jedną z nich było podpisanie 6 kwietnia przez ministra spraw wewnętrznych i administracji **Jerzego Millera** i zwierzchnika naszej Cerkwi metropolitę Sawę umowy, dotyczącej finansowania z budżetu państwa Wyższego Prawosławnego Seminarium w Warszawie. Podpisanie tej umowy jest warunkiem kontynuowania dalszych prac nad uchwaleniem stosownej ustawy, projekt której przygotowałem i złożyłem do laski Marszałkowskiej jeszcze w 2008 roku. W poprzedniej kadencji także składałem analogiczny projekt. Wówczas posłowie PO, PiS i PSL, po przegłosowaniu finansowania z budżetu państwa trzech katolickich uczelni, mój projekt zablokowali. W czasie prac nad budżetem 2011 roku – pisałem o tym w styczniowych notatkach – udało się przekonać większość posłów do przegłosowania poprawki, przewidującej utworzenie specjalnej rezerwy celowej (450 tys. zł) z przeznaczeniem na finansowanie naszego seminarium. By pieniądze te mogły być wykorzystane, Sejm, a następnie Senat, muszą wspomnianą ustawę uchwalić, a prezydent podpisać. Prosiłem marszałka **Schetynę**, by drugie i ewentualnie trzecie czytanie projektu odbyło się już na najbliższym, 27-29 kwietnia, posiedzeniu. Zadecydował, że odbędzie się w maju.



Umowę podpisują metropolita Sawa i minister MSWiA Jerzy Miller. Stoją od lewej: o. Jerzy Tofiluk – rektor Wyższego Seminarium Duchownego, Józef Różański – dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych MSWiA, prof. Witold Jurek – wiceminister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Tomasz Siemoniak – wiceminister MSWiA

Inne pozytywne wydarzenie z kwietnia to konferencja i spotkanie prawosławnych parlamentarzystów w Sejmie i ich wizyta na Białostocczyźnie.

Kontakty i współpraca między prawosławnymi z różnych krajów są nam bardzo potrzebne. Zabiegaliśmy o nie, gdy w latach 80. tworzyliśmy Bractwo Młodzieży Prawosławnej. Były nam potrzebne, gdyż przełamywały obecne w nas poczucie osamotnienia – Cerkiew w Związku Radzieckim i krajach bałkańskich – tak myśleliśmy – była prawie zniszczona, do Grecji jako państwa kapitalistycznego wyjazdy były bardzo ograniczone, a o prawosławiu w Europie Zachodniej prawie nic nie było nam wiadome. Kontakty w ramach Syndesmosu ukazywały naszej młodzieży, że nie jesteśmy maleńką wyspą w morzu katolicyzmu.

Dziś mamy inną sytuację, ale choćby ze względu na wzajemną pomoc, także potrzebę wspólnego świadectwa, kontakty te są nie mniej potrzebne.

Wizyta parlamentarzystów, największą grupę przysłali Grecy, stworzyła też okazję do przedstawienia, choć w skromnym wymiarze, życia naszej Cerkwi. Wrażenia gości – i nie użyli grzecznościowych formułek – były bardzo pozytywne.

Zaskoczeni byli korzystnymi dla „mniejszościowej" Cerkwi rozwiązaniami w naszym prawie, rozmiarem cerkiewnego budownictwa, a nade wszystko naszymi – byliśmy na Świętej Górze Grabarce i w Supraślu. – monasterami.

Po spotkaniu z arcybiskupem **Jakubem** goście gratulowali mi „młodych i dynamicznych" biskupów (wcześniej w Warszawie spotkali się z władyką **Jerzym**), oddanych służbie Bożej księży i pięknych świątyń.

– Nasi przodkowie – odpowiadałem – mimo wielu trudności przechowali i przekazali nam dar prawosławnej wiary. Staramy się go zachować.

Żegnaliśmy się, życząc sobie radosnej Paschy. Takie życzenia składam i ja Czytelnikom Przeglądu.

Eugeniusz Czykwin

■ Wybitny malarz **Leon Tarasewicz** został profesorem sztuk plastycznych. Nominację profesorską otrzymał 1 kwietnia 2011 roku z rąk prezydenta **Bronisława Komorowskiego**. Profesorowi gratulujemy.

■ W Polsce jest obecnie 131 biskupów katolickich, w tym 43 diecezjalnych, 55 biskupów pomocniczych, 32 biskupów emerytów oraz jeden biskup tytularny. Z danych Konferencji Episkopatu Polski wynika, że w Polsce jest sześciu kardynałów. Wśród biskupów 23 ma tytuł arcybiskupa.

■ 64 proc. badanych Polaków w sondażu TNS OBOP, przeprowadzonym na ogólnopolskiej próbie tysiąca osób, wierzy w cuda. 15 proc. badanych doświadczyło cudu lub zna osobę, której to się przydarzyło. Modlitwa w intencji chorego może pomóc mu wyzdrowieć – uważa 70 proc. Polaków. 61 proc. wierzy, że modlitwa w intencji chorego może mu pomóc, nawet gdy o tym nie wie. W cuda wierzy 58 proc. osób w wieku 20-29 lat i 66 proc. powyżej 60 roku życia oraz po 63 proc. osób wśród tych z wykształceniem podstawowym i wyższym.

■ Mieszkańcy krajów byłego bloku sowieckiego żyją statystycznie krócej niż obywatele „starych" państw unii europejskiej. W Polsce kobieta przeżyje prawie 80 lat, czyli ponad cztery lata krócej niż statystyczna Francuzka. Z kolei statystyczny Polak może dożyć 71 lat, co oznacza sześć lat krócej od Francuza. Nadal pierwszym zabójcą w UE pozostają choroby serca, głównie zawały i udary. Powodują aż 40 proc. zgonów. Polska w tej statystyce wypada niekorzystnie. Drugą przyczyną śmierci są nowotwory. W statystykach widać korelację między modą na papierosy a zachorowalnością na raka płuc. Na tle Europy wypadamy źle pod względem liczby palaczy. Nadal po papierosy sięga co trzeci dorosły. Polska nie wypada też dobrze w kategorii zdrowej diety. Spożywamy najmniej owoców w UE. Średnio w UE wydaje się na zdrowie 8 proc. produktu krajowego brutto. To dwa razy mniej niż w USA. W najbardziej hojnej pod tym względem Francji wskaźnik wynosi 11,2 proc., w Polsce – 7 proc., w Rumunii 5,5 proc.

■ W Przemyślu zwrócono Ukraińcom Narodnyj Dim. O ten budynek toczyły się spory od wielu lat. Związek Ukraińców w Polsce za kamienicę przy ulicy Kościuszki zapłacił 30 tys. złotych, bo rada miejska w Przemyślu zgodziła się go sprzedać z 99 procentowym upustem. W zamian miasto otrzymało z zasobów skarbu państwa klub garnizonowy. Polskie Stowarzyszenie we Lwowie uważa, że teraz ich starania o siedzibę we Lwowie także zostaną uwieńczone sukcesem.

■ Polska nie jest pępkiem świata. Nie warto zwracać sobie nią głowy – uważa ponad 40 proc. Litwinów, którzy wzięli udział w sondażu największego litewskiego dziennika „Lietuvos rytas". Ich zdaniem, Litwa przede wszystkim powinna pilnować swoich interesów narodowych. We wcześniejszym sondażu w tej gazecie 63 proc. uznało, że w ich kraju obowiązuje jeden język państwowy – litewski. Dlatego, ich zdaniem, w miejscowościach, gdzie większość mieszkańców stanowią Polacy, tablice z nazwami ulic powinny być wyłącznie w języku litewskim. Przeciwko usuwaniu tablic było 21 proc. Litwinów.

■ W zamachu bombowym na stacji metra Kastrycznickaja w centrum Mińska życie straciło trzynaście osób. Prawie dwieście zostało rannych. Według zastępcy prokuratora generalnego **Andrzeja Szweda** są przekonujące dowody na to, że ładunki wybudowe, użyte w metrze oraz te, których użyto w Witebsku w 2005 roku i w lipcu 2008 roku w Mińsku, przygotowała ta sama osoba. W Witebsku przed sześciu laty zostało rannych pięćdzieisąt osób, w Mińsku 55.

■ Nowym ambasadorem Polski na Białorusi został **Leszek Szerepka**. Przyjmując listy uwierzytelniające od ambasadora RP, prezydent Białorusi **Aleksander Łukaszenka** zauważył: – Jednym z kluczowych celów polityki zagranicznej Białorusi jest wznowienie współpracy z Polską, opartej na równoprawnych zasadach i szacunku.

■ Białoruski Sąd Konstytucyjny zakwestionował prawo polskich organizacji do opiniowania kandydatów do otrzymania Karty Polaka. Stwierdził, że zabrania tego statut ONZ i zasady prawa międzynarodowego. Kolejne zastrzeżenie dotyczy polskich konsulatów wydających karty. Sąd uznał, że ich działalność jest sprzeczna z konwencją wiedeńską i narusza porozumienia między Polską a Białorusią.

■ Prof. **Michał Łesiów**, ukrainoznawca z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, w odpowiedzi na pytanie „Rzeczpospolitej", jak ocenia stosunki polsko-ukraińskie?: „– Myślę, że te oficjalne, na szczeblu władz, są lepsze niż te na poziomie narodów. Oczywiście wynika to z zaszłości historycznych: czasami się kochali, czasem handlowali, a czasem spierali, i to dość okrutnie. Dziś starsi Ukraińcy nie mogą zapomnieć wysiedlenia, a Polacy tego, co się działo na Wołyniu i Podolu. Co z tym można zrobić? Szukać prawdy…".

■ 12 kwietnia 2011 roku minęło 50 lat od pierwszego w dziejach ludzkości lotu w kosmos. Zdobywcą kosmosu był radziecki pilot **Jurij Gagarin**. Pierwszy lot na orbicie okołoziemskiej w rakiecie Wostok trwał 108 minut. Jurij Gagarin urodził się 9 marca 1934 roku we wsi Kłuszyno w obwodzie smoleńskim. Zginął 27 marca 1968 roku w katastrofie podczas lotu treningowego.

■ Rosja w najbliższych latach zaopatrzy się w 600 odrzutowców, 1000 śmigłowców, sto okrętów i osiem podwodnych okrętów atomowych. Od przyszłego roku wydatki na zbrojenia mają wzrosnąć z 0,5 proc. PKB do 1,5. Do 2020 roku Rosja zamierza wydać na zbrojenia 650 mld dolarów.

Nie wstydźmy się swej białoruskości

Od 1 kwietnia do 30 czerwca 2011 roku trwa Spis Powszechny. Każdy z nas może i powinien zadeklarować swoją narodowość i język ojczysty.

Niestety, mało nas na Białostocczyźnie deklaruje narodowość białoruską. Według spisu, w 2002 roku było nas, Białorusinów, w Polsce 47 tys. 640 osób.

Tymczasem zaraz po wojnie nie było z nami tak dramatycznie. Profesor Eugeniusz Mironowicz w książce „Białorusini w Polsce. 1944-1949" (PWN 1993) pisze: „Uwzględniając liczbę osób, które wyjechały do ZSRR, można zakładać, że po wyzwoleniu mieszkało na terenie województwa białostockiego ponad 160 tys. Białorusinów".

To smutne, że tak wielu z nas zrezygnowało z własnej tożsamości, z tego, co dla naszych przodków było fundamentem istnienia. Nawet w latach prześladowań, w II RP w wielu obszarach społecznych Białorusini byli drugą albo i trzecią kategorią, i w czasach powojennego terroru na Białostocczyźnie nasi przodkowie trwali przy swej „tutejszości"…

Wygląda na to, że im nam lepiej, wygodniej i więcej wiemy, tak nam się zdaje, o świecie nas otaczającym, tym łatwiej zapominamy o własnych korzeniach. A przecież nasi przodkowie trudzili się na tej ziemi od wieków, tworzyli odrębną od polskiej kulturę, tradycję, walczyli, oddawali życie…

A my co? Wstydzimy się tego, że nasi rodzice, dziadowie i pradziadowie „hawaryli pa swojamu". Tym samym uznajemy, że to dziedzictwo jest jakieś mało wartościowe, gorsze, nic nie warte… „Hawaryli pa swojamu" ale nawet czytać i pisać nie umieli – powie ktoś. To prawda. Moi rodzice najlepszym tego przykładem. Ale czy to jest powód do wstydu z mojej białoruskości? Nie!

Z tego co pamiętam, w moich Boltrykach, których już nie ma, wszyscy mówili po białorusku, językiem zbliżonym do języka literackiego. Ale nigdy nie było rozmów o białoruskości jako narodowości. Od 1980 roku rodzice mieszkali w Białymstoku. I tu także zawsze rozmawialiśmy po białorusku. Kilka miesięcy przed śmiercią mama miała zaniki pamięci. Nie poznawała ludzi, także i mnie. Razu pewnego, gdy nie udało się mi uświadomić mamie, kim jestem, zapytałem: „A chto ty?". „Ja Biełarus!" – usłyszałem zdumiony taką deklarację. Była to pierwsza i jedyna deklaracja przynależności narodowej, jaką usłyszałem z ust mamy.

I co, miałbym się wyrzec swojej białoruskości?

Rozumiem, że wielu prawosławnych na Białostocczyźnie nie ma takiego komfortu jasności co do przynależności do białoruskości. Tym bardziej, że od ponad dwudziestu lat wiele złego uczynili dla białoruskości właśnie ci, co „dobrze piszą i czytają po białorusku". Pogarda dla „mużyckich" korzeni Białorusinów na Białostocczyźnie najwięcej złego uczyniła pośród tych, którzy nie znają swojej prawdziwej historii.

Na zdobywanie wiedzy nigdy nie jest za późno. Tymczasem pomyślmy tylko, że to nasi przodkowie walnie przyczynili się do zwycięstwa pod Grunwaldem. Tak jest! Białorusini wystawili pod Grunwald wiele chorągwi, w tym drohiczyńską, mielnicką, brzeską, bielską, kamieniecką, narewską, suraską, brańską, łosicką, kodeńską… W ziemi pruskiej pod Grunwaldem zginęło około 15 tysięcy wojów witoldowych. Prawie co drugi wojownik. W przeważającej części to byli Białorusini.

Grunwald daleko – powie ktoś. A w dodatku to dawne dzieje.

No dobrze, spójrzmy na coś bliższego. Oto Supraśl , a w nim cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy. Budowę jej ukończono w 1511 roku. Przy okazji tego jubileuszu warto pamiętać, że podwaliny pod życie cerkiewne w pobliskim Gródku, a potem w Supraślu, położył Aleksander Chodkiewicz, znamienity syn z magnackiego białoruskiego rodu. Ławra Supraska już w drugiej połowie XV wieku stała się wielkim centrum kulturowym o znaczeniu ogólnosłowiańskim.

Nie koniec na tym, syn Aleksandra Chodkiewicza, Grzegorz, w swych latyfundiach w Zabłudowie powołał do życia drukarnię. Z tej oficyny wyszła w 1569 roku pierwsza książka na Podlasiu – Evangelije Uczitielnoje. Nie łaciną, a cyrylicą wydrukowana. Z przedmową Grzegorza w ówczesnym języku białoruskim, czy też, jak dziś się mówi – starobiałoruskim.

Historia obeszła się z nami dosyć okrutnie. W Supraślu po pierwszej wojnie światowej odebrano nam prawie wszystko. Po drugiej wojnie chciano odebrać nam jedyną na terenie monasterskim cerkiew św. Jana Teologa. Kto ją uratował? Parafianie – Białorusini i ich proboszcz, o. Aleksy Mularczyk, także Białorusin. Przysłany do Supraśla z Grodna o. Aleksy, jak sam pisze o sobie „urodzony w Zarudawie, gminie Piaski, w powiecie wołkowyskim, z biednych rodziców", był w Supraślu poddawany wielokrotnym szykanom w okresie międzywojennym, w czasie wojny, a zwłaszcza zaraz po wojnie. Mimo gróźb i szykan nie ugiął się. Nawet hierarchia nie rozumiała jego uporu. I ten skromny i życzliwy wszystkim Białorusin obronił w Supraślu cerkiew. Dzięki temu w Supraślu po latach mogło odrodzić się życie monasterskie. Odrodzi je i odbuduje cerkiew Zwiastowania mnich Miron – syn ziemi białostockiej, którego przodkowie także „hawaryli pa swojamu".

My, niemal wszyscy, jesteśmy tylko karłami na ramionach olbrzymów, co byli przed nami. Ale warto wiedzieć, jakich mamy przodków. I nie wstydźmy się swojej białoruskości.

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Ikona „Złote jabłko"

W piątą sobotę Wielkiego Postu, która zgodnie z tradycją nazywana jest w Bułgarii dniem „Złotego jabłka", w cerkwi Zaśnięcia w Asenowgradze nad cudowną ikoną Bogarodzicy zawieszane są jabłka. Po nabożeństwie i akatyście do Matki Bożej rozdaje się je jako błogosławieństwo bezdzietnym kobietom, żeby mogły urodzić dziecko.

Tradycja ta sięga XVIII wieku, wtedy ihumen monasteru św. Kiryka i Julity **Ananiasz** (**Klinis**) opisał pierwszy cud. W 1765 roku do jego monasteru przyszła bezdzietna kobieta, ale z powodu długiej i męczącej drogi spóźniła się na nabożeństwo i widząc w tym zły znak, bardzo rozpaczała. Wtedy duchowny dał jej jabłko, które pewien parafianin zostawił obok ikony Bogarodzicy. Wkrótce kobieta zaszła w ciążę i na znak wdzięczności podarowała cerkwi złote jabłko. Od tej pory tę ikonę Matki Bożej zaczęto nazywać „Złote jabłko".

W 1934 roku księżna **Eudokia**, siostra bułgarskiego cara **Borysa III**, całą noc modliła się przed tą ikoną i otrzymała uzdrowienie. Wdzięczny monarcha podarował cerkwi marmur na podłogę i złoty enkolpion. W 2004 roku cudowna ikona Bogarodzicy „Złote jabłko" została skradziona, ale właściciel antykwariatu, który ją przypadkowo kupił, zwrócił świętość cerkwi.

Nieuregulowany status prawny soboru św. Aleksandra Newskiego

Brak jest jakichkolwiek dokumentów dotyczących praw własności do soboru św. Aleksandra Newskiego w Sofii. Nieuregulowany status prawny świątyni, wizytówki stolicy, wyszedł na jaw w związku z rozpoczęciem przygotowań do jubileuszu setnej rocznicy jej wybudowania.

Idea wzniesienia cerkwi – pomnika niebiańskiego opiekuna rosyjskiego, cara **Aleksandra II**, narodziła się w 1879 roku jako znak wdzięczności dla narodu rosyjskiego, który podczas wojny rosyjsko-tureckiej w latach 1877-1878 wyzwolił Bułgarów spod pięciowiekowej tureckiej niewoli. Budowa cerkwi rozpoczęła się w 1904 roku, a zakończyła w 1912, pracami kierował rosyjski architekt **Pomierancew**.

Podczas spotkania premiera z członkami synodu bułgarskiej Cerkwi szef rządu obiecał, że znajdzie rozwiązanie tej sytuacji. Metropolici poruszyli kwestię przekazania Cerkwi praw własności wszystkich świątyń i kaplic, które znajdują się obecnie w jej posiadaniu, omówili status duchownych i udział Cerkwi w programach państwowych.

Uczestnicy spotkania postanowili utworzyć wspólną komisję ekspertów do spraw uregulowania kwestii ubezpieczeń medycznych dla mnichów i mniszek. **Bojko Borysow** zapewnił członków Synodu, że chce pomóc Cerkwi. Hierarchowie podziękowali mu za zwrot cerkwi we wsi Batak i udział w kanonizacji ofiar tamtejszej masakry.

FRANCJA

Cierń z korony Chrystusa przekazany

Relikwiarz z cierniem z korony Chrystusa przekazała rosyjskiemu seminarium w Paryżu Kongregacja Sióstr Służebnic, uprzednio zajmujących monaster św. Genowefy w Epinay-Sous-Senart, w którym obecnie mieści się seminarium. – *Dar ten dowodzi, że Boże błogosławieństwo spoczywa na naszej placówce* – powiedział po św. Liturgii i pokłonieniu się świętości władyka korsuński **Nestor**.

Siostra **Genevieve Medvel**, honorowy wicerektor Katolickiego Uniwersytetu w Paryżu i intendent Kongregacji Sióstr Służebnic, oprócz relikwii przekazała stare i współczesne dokumenty, dotyczące historii ciernia. W uroczystości wziął udział biskup wikarny Paryża, **Eric de Moulins-Beaufort**, oraz członkowie rady miasta.

Korona cierniowa, przechowywana obecnie w katedrze Notre Dame w Paryżu, miała około 70 cierni. W ciągu ostatniego tysiąclecia ciernie były przekazywane w darze najpierw przez bizantyńskich cesarzy, a następnie przez królów Francji katedrom i monasterom z różnych krajów. Kongregacja Sióstr Służebnic otrzymała tę świętość w 1960 roku od arcybiskupa Wiednia.

Relikwiarz był wywieziony z Francji podczas rewolucji, w 1790 roku został przewieziony do Pragi, a następnie do Wiednia. Przekazany cierń z korony Chrystusa zalutowany jest w kapsule z górskiego kryształu, umieszczonej w krzyżu z pozłacanego srebra. W seminaryjnej świątyni znajdują się też relikwie św. Genowefy.

IZRAEL

Protesty chrześcijańskich hierarchów

Protest przeciwko odmowie prawa pobytu anglikańskiego biskupa i nowym podatkom skierowali zwierzchnicy Kościołów chrześcijańskich Ziemi Świętej.

Rząd Izraela odmówił prawa pobytu urodzonemu w Nablusie na Zachodnim brzegu Jordanu anglikańskiemu biskupowi **Suheli Davani**. Palestyński prałat został w ten sposób pozbawiony możliwości dostania się do anglikańskiego Kościoła i diecezjalnego biura we wschodniej Jerozolimie. Stanowi to, zdaniem zwierzchników Kościołów chrześcijańskich, niebezpieczny precedens.

Chrześcijańscy hierarchowie protestują także przeciwko nowym podatkom od majątku kościelnego, nazywając decyzję rządu „działaniem agresywnym".

Podkreślili, że nowa stawka podatkowa narusza historyczny status, ustanowiony jeszcze przez imperium osmańskie i mandat brytyjski, a także warunki Rezolucji nr 247 ONZ, na mocy której powstało państwo Izrael.

Protest podpisali prawosławny patriarcha jerozolimski **Teofil II**, łaciński patriarcha Jerozolimy, ormiański patriarcha Jerozolimy, biskup Ormian katolików, biskup koptyjski, etiopski, grekokatolicki, maronicki, przedstawiciele Kościołów anglikańskiego i luterańskiego.

LUKSEMBURG

Wystawa greckich ikon

Wystawę współczesnych ikon, napisanych w bizantyńskiej tradycji przez mnichów Świętej Góry Atos, otwarto w greckiej parafii św. Mikołaja w Weyl-la Tour, dziesięć kilometrów od stolicy kraju, Luksemburga. Po wystawie „Oblicze Absolutu" oprowadzają dwaj atoscy mnisi – o. **Mikołaj** z monasteru św. Pawła i o. **Paisjusz** z Nowego Skitu, a także jej organizator, ikonograf **Jacob Agigrafos**.

Ekspozycja umożliwia nie tylko zapoznanie się z artystycznymi arcydziełami prawosławnych monasterów Atosu, ale także bezpośrednią rozmowę z przedstawicielami żywej duchowej tradycji Świętej Góry. Podczas oglądania można skorzystać z pomocy tłumaczy i objaśnień przewodników wysłuchać po francusku, angielsku, grecku, rosyjsku, ukraińsku, włosku, holendersku, niemiecku, rumuńsku i flamandzku.

ROSJA

Apel o odprawianie nabożeństw w cerkwi św. Jana Klimaka

Z apelem o umożliwienie odprawiania nabożeństw w cerkwi św. Jana Klimaka pod dzwonnicą Iwana Groźnego zwrócił się do dyrektora Muzeum Moskiewskiego Kremla, córki pierwszego kosmonauty **Jeleny Gagarin**, przewodniczący oddziału patriarchatu moskiewskiego do współpracy z siłami zbrojnymi, o. **Dimitrij Smirnow**.

Zdaniem duchownego, to nie przypadek, że lot Jurija Gagarina odbył się 12 kwietnia, w dzień św. Jana Klimaka, autora znanego utworu „Lestwica" (Drabina) – o duchowym wzrastaniu człowieka. „Boży znak" to także to, że cerkiew św. Jana Klimaka znajduje się pod dzwonnicą Iwana Groźnego – *najwyższą budowlą starej Moskwy, przypominającą skierowany w niebo pojazd kosmiczny. Ponadto, administracyjnie zarządza tą cerkwią córka Jurija Gagarina* – dodał duchowny, wzywając do modlitw – *by Pan skierował jej myśli tak, żeby przynajmniej raz w roku można było odprawiać tam nabożeństwo*.

Cerkiew jest bardzo mała, ale zdaniem o. Dimitrija za pomocą współczesnych technik nabożeństwo mógłby obejrzeć cały świat. – *To będzie wielkie wydarzenie, które może przyciągnąć uwagę wielu ludzi, a to pomoże także samemu Kremlowi i jego muzeom. Ani jednej wystawy nie obejrzy tylu widzów, ilu to nabożeństwo* – nie ma wątpliwości duchowny. Wcześniej o. Dimitrij występował z ideą otwarcia cerkwi św. Jana Klimaka w Dumie, ale pomysł nie znalazł poparcia.

SERBIA

Za uratowanie 12 tysięcy dzieci

Synod Serbskiej Cerkwi pośmiertnie uhonorował nagrodą carycy Milicy **Dianę Budisavlević**, Austriaczkę z pochodzenia, za uratowanie 12 tysięcy dzieci z obozów koncentracyjnych, zorganizowanych na terenie niezależnej ustaszowskiej Chorwacji. Jej osobę zgłosił metropolita Czarnogóry i Primorja **Amfilochij**.

Diana urodziła się 15 stycznia 1891 roku w Innsbrucku, w 1917 wyszła za mąż za studenta medycyny, Serba z Chorwacji, **Juliusza Budisavlevicia**. W 1919 roku rodzina przejechała do Zagrzebia, tam jej mąż zaczął pracować jako wykładowca na wydziale medycznym.

Podczas drugiej wojny światowej Diana jako pielęgniarka odwiedzała obozy koncentracyjne w miejscowościach Jasenovac, Loborgrad, Gornia Reka, Stara – Gradiśka, Mlaka i Jablanac, starając się o wypuszczenie na wolność kobiet z dziećmi i sieroty, które później umieszczała w szpitalach, domach dziecka albo oddawała rodzinom. Imiona wszystkich uwięzionych dzieci zapisywała w specjalnych kartotekach, co pozwalało niektórym z nich, już po wojnie, odnaleźć swoich rodziców. Diana organizowała także zbiórki pieniędzy, rzeczy, lekarstw i żywości dla więźniów obozów koncentracyjnych.

Świadectwa o swojej działalności i okrucieństwie ustaszowskiego terroru wobec Serbów zapisała w pamiętniku, który prowadziła od 23 października 1941 roku do 7 lutego 1947 (dziennik został opublikowany w Chorwacji w 2003 roku). W 1972 roku, po śmierci męża, wróciła do rodzimego Innsbrucku, tam też sześć lat później zmarła.

Diana Budisavlević została pierwszą laureatką ustanowionego w ubiegłym roku orderu carycy Milicy.

Narody Rosji i Serbii były sobie zawsze bliskie

– *Narody Rosji i Serbii, zarówno w dalekiej jak i niedawnej przeszłości były sobie zawsze bliskie* – podkreślił w wywiadzie, opublikowanym przez portal pravoslavie. ru, patriarcha serbski **Ireneusz**. – *Jako mniejszy naród i mniejsza Cerkiew zawsze patrzyliśmy na Rosję jak na swój naród, a na rosyjską Cerkiew jak na naszą Cerkiew*.

Współczesny człowiek żyje w czasach wzmożonych doświadczeń i pokus. – *Niezbędne jest zbliżenie prawosławnych narodów, zwłaszcza słowiańskich* – uważa hierarcha. – *Zjednoczeni łatwiej będziemy stawiać czoła wyzwaniom. Teraz Rosja powinna stać się tym, czym była w najświetniejszych latach swej historii. I w tym nasza nadzieja. I nie tylko nasza, myślę, że także wszystkich Cerkwi prawosławnych i całego chrześcijaństwa*.

Cerkiew, zdaniem serbskiego patriarchy, poprzez swoje nauczanie, etykę, życie, filozofię, *powinna pokazać światu, jak praktycznie zaszczepić społeczeństwu te etyczne i światopoglądowe pojęcia, które powinny stać się podstawą stabilniejszego i szczęśliwszego życia ludzi współczesnych*.

Znowu zniszczono cerkiew

Do kolejnego aktu wandalizmu doszło w Prizren. Tym razem ofiarą padł zabytek średniowiecznej serbskiej kultury z XIV wieku – wpisana na listę światowego dziedzictwa, niedawno odbudowana po ostatnim podpaleniu przez albańskich nacjonalistów podczas pogromu w marcu 2004 roku, cerkiew Bogarodzicy Levickiej. Nieznani sprawy ukradli około 20 metrów kwadratowych cynowego pokrycia, co doprowadziło do przenikania wilgoci i zagrożenia unikalnych fresków.

Biskup raszko-prizrenski **Fieodosij**, wyrażając protest przeciwko takim działaniom, podkreślił, że cerkiew ta jest pod szczególną kontrolą policji Kosowa, której posterunek znajduje się tuż przed świątynią. Nie zapobiegło to incydentowi. To poddaje w wątpliwość zdolność kosowskich sił bezpieczeństwa do ochrony zabytków światowego dziedzictwa.

Hierarcha wezwał do wsparcia socjalnych kuchni w raszko-prizrenskiej diecezji. Kuchnie takie istnieją w Novo Brdo, Kosowskiej Kamenicy, Gnjilane, Kosowskiej Vitiny, Klinie i Istoku, a trzeba je otworzyć w Strpce, gdzie w skrajnym ubóstwie żyje około pięciuset Serbów.

TURCJA

Tureckie obywatelstwo dla hierarchów

Premier Turcji **Recep Tayyip Erdogan**, umożliwiając biskupom uzyskanie tureckiego obywatelstwa, uratował przyszłość konstantynopolitańskiej Cerkwi – powiedział rzecznik prasowy patriarchatu, o. **Dosifiej Anagnostopulos** w wywiadzie dla tureckiego wydania „Star Daily”. Dodał, że obywatelstwo Turcji otrzymało już trzynastu biskupów konstantynopolitańskiej Cerkwi. W sumie z prośbą o to zwróciło się do władz 27 spośród 35 hierarchów, mieszkających poza granicami. – *Do Rady Duchownej Patriarchatu wchodziło dwunastu biskupów, w większości w podeszłym wieku. Tureckie obywatelstwo jest warunkiem uczestnictwa w radzie. Zastanawialiśmy się, kto będzie następcą obecnego patriarchy. Ani jeden z członków rady z powodu swego wieku nie był w stanie zająć jego stanowiska. Dzisiaj sprawa wygląda inaczej* – poinformował o. Anagnostopulos.

Dodał, że premier Erdogan podtrzymuje ideę odnowienia działalności prawosławnego seminarium na wyspie Halki, zamkniętego w 1971 roku. Zapewniał, że odrodzenie seminarium nie jest sprzeczne z Traktatem z Lozanny i nie doprowadzi do ożywienia „bizantyjskiego ducha”.

– *Niektórzy w Turcji uważają, że kształcenie duchownych nie jest konieczne, prawosławnych jest bowiem zaledwie 2500 osób i nie ma sensu powołanie placówki przygotowującej kadry dla tak niewielkiej wspólnoty. Ci ludzie powinni zrozumieć, że patriarchat konstantynopolitański jest najstarszy spośród wszystkich Cerkwi prawosławnych. Dlatego też nosi tytuł – ekumeniczny. Nasi wierni są także w innych miastach oprócz Stambułu – w Ameryce Północnej i Południowej, w Europie, Hongkongu, Australii i Nowej Zelandii. Nasz patriarcha wyznacza tam duchownych i arcybiskupów, ale żeby otrzymać takie naznaczenie, muszą ukończyć seminarium* – powiedział o. Dosifiej. – *Niektórzy obawiają się, że jeżeli patriarchat stanie się zbyt silny, zacznie naruszać niektóre z zasad państwa tureckiego. Ale nic bardziej mylącego. Zamknięcie seminarium nie było legalne. Jest to fakt. Osobiście uważam, że seminarium było atutem w rękach Turcji przy rozwiązaniu kwestii cypryjskiej i dlatego zostało zamknięte* – zauważył o. Dosifiej.

W 2010 roku CNN wyemitowało film dokumentalny o konstantynopolitańskim patriarchacie. Padło w nim stwierdzenie, że **Bartłomiej I** najprawdopodobniej będzie ostatnim patriarchą konstantynopolitańskim, o ile nie nastąpi modyfikacja tureckiego prawa, nie zmieni się polityka ludnościowa i warunki społeczne.

USA

Metropolita Krzysztof o swojej cerkwi

Monaster Świętej Trójcy Rosyjskiej Cerkwi poza Granicami w Jordanville odwiedził metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof**. Wizyta miała pewną symbolikę – arcybiskup **Witalij** (**Maksymienko**), przełożony monasteru w latach 1948-1960, wcześniej założył wspólnotę św. Hioba Poczajowskiego na ziemiach obecnej Słowacji we wsi Ladomirowa. Niektórzy mnisi, którzy przybyli do Jordanville po drugiej wojnie, także pochodzili z tej wsi. W Ladomirowej urodził się zmarły niedawno zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi poza Granicami, metropolita **Ławr**, oraz archimandryta **Flor**. Metropolita Krzysztof podkreślił zasługi monasteru w wydawaniu i rozpowszechnianiu duchowej literatury. Książki z Jordanville niosły dobrą nowinę ludziom żyjącym w ZSRR i krajach obozu komunistycznego. Władyka wspomniał, jak upowszechniał te książki w Czechosłowacji i, będąc studentem Moskiewskiej Akademii Teologicznej, przerzucał je do ZSRR. Zaproponował obejrzenie filmu poświęconego historii prawosławia na Ziemiach Czeskich i Słowacji. Potem odpowiadał na pytania. Podkreślił, że szczególną rolę w jego duchowym formowaniu odegrali arcybiskup **Sawwatij** i metropolita **Doroteusz**, który udzielił mu błogosławieństwa na studia najpierw w Moskiewskiej Akademii Duchowej, potem na Uniwersytecie w Atenach.

Władyka Krzysztof przez dwanaście lat był biskupem ołomuńsko-brneńskim. W 2000 roku, po śmierci metropolity Doroteusza, został wybrany na arcybiskupa Pragi i Ziem Czeskich oraz przewodniczącego Rady Metropolitalnej, a w 2006 roku na zwierzchnika Cerkwi prawosławnej Ziem Czeskich i Słowacji. Zajmuje się działalnością naukową. Od dwudziestu lat wykłada na wydziale teologii Uniwersytetu w Preszowie, co tydzień pokonując 700 kilometrów.

W dziesięciomilionowych Czechach i pięciomilionowej Słowacji mieszka około 150 tys. prawosławnych. W każdym kraju są dwie diecezje. Cerkwią kieruje sześciu biskupów (w tym dwóch wikariuszy).

Po zamknięciu w 1946 roku ladomirowskiej wspólnoty, w Czechosłowacji nie było ani jednego monasteru. W ciągu kilku następnych dziesięcioleci wysiłkiem metropolitów Doroteusza i Krzysztofa założono kilka niedużych klasztorów i skitów. Na wydziale teologicznym w Preszowie studiuje około 550 studentów – dwudziestutrzydziestu z nich przygotowuje się do duszpasterstwa. Pozostali to przyszli pracownicy socjalni.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru opracowała
Ałła Matreńczyk

ISSN 1808-9016
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /30/ maj 2011


Пісанкарка Галіна Пура з дочкою Паўлінаю

Надбужанскія пісанкі

Пять лет тому назад пісав я про вэлікодны пісанкі з околіць Бельска, а докладно з ёго мешчанскіх вёсок – Ягуштова, Стрыкуов, Шастал, а таксамо Грабовця. Тэпэр хочу чытачам прэдставіті пісанкі з-над Буга.

Што спульного мают пісанкі мешчанскі з надбужанскімі? І тут, і там тую кнігу запісуют одным і такім жэ пісаком – стугавкою. Традыцыйны пісанкі мают тут і там подуобны взоры, сымволіку. Врэшті, і коло Бельска, і коло Мельніка чы Семятыч творэнём пісанок займалісе в буольшості православны руські люде, белорусы. Так як в суcіедніх з Шасталамі Болестах пісанок нэ робілі, так і нэ было такейі традыцыйі в шляхецкіх прысюлках коло Дорогічына.

І шчэ одін аналог з Бельшчыною. Подубно юй, надбужанскі зэмлі далі початок пудляшскуй цывілізацыйі. В старожытносці коло Біельска маем Гацькі, а тут околіці Дорогічына прэбогаты памяткамі гісторыйі шчэ до нашуй эры. В сэрэднёвечу Дорогічын стае найважнейшым местом на заходніх граніцях Русі, ейі брамою на захуд. Напэвно вжэ в XII в., колі Бугом плылі гандлёвы кораблє, пісанкі былі тут важным атрыбутом жыця люді. Міелі функцыю інформацыйну, бо запісаны стугавкою сымволі нэслі за собою зміест. Алє, пэрш за всё, міелі значэне для віечного жыця чоловіека. З пісанкою чоловіека проважалі в другі свiет. І посля, кожды рук, ёго потомкі понавлялі тые проводы. Так зосталосе і до тэпэр, колі в нэділю і понэділок по Вэлікодню – на Проводы, або іншы дэнь того пэрыёду – ідэм на могілкі вспомінаті продкув. І нэсэм пісанкі...

Колісь пісанкі закопувалі до

Марыя Філоц-Крат з Жэрчыч творыт пісанкі пры печці



могілы покойніка. Нэ всэ было то правдівэ йийце, часом робілі ёго з гліны або камэня, коб довш пэрэховалосе. Прыклады такіх пісанок, найчасцей з орнамэнтамі дэрва жыця і клямрув, заховалісе практычно в цілуй заходнюй і всходнюй Словяншчыні. В Пуольшчы знаходілі такіе пісанкі в Цэдыні, на Воліні чы Куявах. Пэршы, вядомы пісанкі з Пудляша походят з Данілова к. Суража (XI/XII в.), а з надбужанскіх зэмлюв – з могілкув XI-XIII в. в Чорнуй Вэлікуй. Тут, коло гробу дітяті, знашлі гліняну пісанку-бразготку з чырвоный полівою.

Значыт, маем і на нашых зэмлях справу з вэльмі давнім пэрэйманем традыцыйі. Але колі глянем на сучасны арэал пісаня пісанок, то побачым, што пэрэховала жывую традыцыю в головным одна група насэльніцтва – всходнёсловянского походжэньня. Значыт, тэрыторыя выконуваня пісанок стугавкою і пісанок вогуле, можэ міеті тэпэр значэне для этнічного окрэсленя населенія. Тое дотычыт нэ туолькі надбужанскіх чы пуодбіельскіх околіць, але таксамо Ліпска над Бобрэю, в давнюй городенскуй зэмліе. Тут, тэхнікою батіку шпількового, выконуют пісанкі людэ з белорускімі корэнямі. Але троху далієй на пувноч, коло Сэйнув, вэльмі гожы пісанкі выконуют Літовці.

Колі однак глянэм на пісанкі пісаны стугавкою, то побачым, што воны е домэною православного, белорускохо населення бельского і надбужанского Пудляша.

Чом туолькі тут пэрэховаласе до XXI віеку традыцыя стугавковых пісанок? Тож колісь жыла вона по всюј Словяншчыні. А тэпэр туолькі в нэкоторых ейі рэгіёнах (варто тут одзначыті особліво Лэмковшчыну і Гуцульшчыну). Одказ можэ быті просты – запотрэбоване на пісанкі со стороны міеста. Так было коло Біельска, так в Ліпску, дэ блізко было вэліке Гродно. А пісанкі з-над Буга возілі продаваті до Брэста і в Варшаву. А тэпэр пэрэважно в століцу, але таксамо до Семятыч – на четвэрговы рынок і до Білостоку. Задовго пэрэд Вэліконднём можна тут споткаті людзі з-пуд Мельніка і Семятыч, з кошыкамі повнымі колёровых, стугавковых пісанок.

Але ж нэ туолькі конюнктура пэрэховуе рэгіёнальны традыцыйі. Бо то е тонка матэрыя. Нэма внутрэнНуй потрэбы, заложонуй продкамі чэрэз столетія, нэ будэ і довго жыті традыцыя. Пісане пісанок е потрэбою, формою пэрэказу своіх думок в односінах до продкув і жывучых. Обновленіём рытму прыроды, удіелом в Божым пляні. Разом з одыходом зімы почынаецце Вэлікі Пуост. І то е знак, што ідэ до вэсны в прыроді і в душах. Што будэ новэ жыце, што окружаючы свіет воскрэснэ посля довгого сну.

А йіце е тым сымволём жыця. Туолькі шчэ трэба ёго опі-саті, коб нэ было звычайным, а пэрэміенёным. Коб нэ было одным з многіх, бэзоблічных, а было запісаною кніжкою.

КОЛЁРЫ, ВЗОРЫ І ІХ СЫМВОЛІКА

Найлепшым для пісанкі е біеле йіце, в чым згодны всіе творцы. Тому, вжэ зімою пісанкаркі заказуют в фэрмах біелы яйця, бо в склепах тяжко іх достаті. Біель добрэ контрастуе з колером фону. Колісь быв ім пэрэважно чырвоны чы цыбулянковы, а пісанкі часто робілі в одным колёрові. Взуор быв тогды біелым. Тэпэр таксамо пішут двухколерны, але найчасцей трох- або штырохколерны. Пры остатніх подборка бывае наступна: біелы-жовты-зэлёны-чырвоны, біелы-жовты-зэлёны-бронзовы, біелы-жовты-чырвоны-сіні, біелы-жовты-чырвоны-зэлёны. Робят, хоть рыедко і пісанкі пятіколерны: біело-жовто-зэлёно-чырвоно-сіні (бронзовы). Чорны фон робіце рэдко.

Взоры надбужанскіх пісанок, пісаны стугавкою заховуют традыцыйну сымволіку. Туолькі часом, з-за гожого здобніцтва, тяжко одразу іх розчытаті. Пэрэдо всіем тутэйшы пісанкі мают сымэтрычны подіел на поля – 4, 8, 16 або 24. Од скрыжовань тых ліній будуюцце взоры. Нэкоторы з іх мают своіе назвы: ветракі, грабэлькі, драбінкі, палочкі, віночкі, вэрбочкі або ёлочкі. Бывают тожэ розэткі, кропкі чы закруткі. Сымволічнэ значэне нэкоторых взорув:

– ёлочка (з одного пня выростают гуолькі одінаковуй довжыні) означае чоловіека,

– ёлочка (з одного пня выростают гуолькі разнуй довжыні) означае дэрво жыця,

– вусьмікутна квіетка або розэтка означае жыце або сонце,

– закруткі означают воду,

– кропкі означают зерно або каплі дождж у.

Попробуймо розчытаті одну з традыцыйных пісанок з Мошчоны Панскуй.

Пісанкі Валентыны Вакулюк з Турны Вэлікуй, Ірына Грыцюк з Мошчоны Панскуй, пісанкі Антоніны Борысюк

Діеліцце вона лініямі на вусіем основных полюв. А каждэ поле шчэ на тры, што дае 24 поля. В Стрыках чы Шасталах такі подіел пісанкі называют рыезкамі, што напомінае нам про давні подіелы зэмліе.

Штыры трохкутнікі, якіе повсталі на кунцях яйця, выдіелёны од сэрэдніх трохкутнікув подвойными ліініямі, міежду которымі бачым фалісту лінію. Обозначае вона зерно або воду. В цэнтры бачым сымвол дэрва жыця, якое розходіцце во всіе стороны, пронікаючы своімі промнямі до трохкутнікув на кунцях яйця. А там бачым ёлку – сымвол чоловіека і вусьмікутну квіетку







– сымвол жыця. Тое сполучэне сымволюв показуе на одвієчну правду – Віечность, Највыжшы, сымволічно прэдставлёны в дэрві жыця, пронікае до свіета чоловіека і ёго ожывляе. А восьмікутна квіетка е тут навэт сым-волём богословскім, прысутным в іконопісі. Вона сымвол Богородіцы, ейі дівоцтва. Тое, што на пісанці бачым квіетку коло ёлкі (чоловіека) можна тоже прочытаті так – Богородіца всэ з чоловіеком, яко прэдстательніца пэрэд Богом.

НАЙСТАРЫЕЙША ПІСАНКА МІЕЛ'НІЦКУЙ ЗЭМЛІЕ І ПІСАНКІ МЛЫНАРСКІХ ВЁСОК

В час нашых пісанкарскіх экспэдыцыйі по Міельніцкуй зэмліе з мастаком **Мірком Здрайковскім** попалі мы на особліву пісанку, чуть нэ з-пэрэд 50 ліет. **Валентына Філоц-Крат** з Жэрчыч пэрэховала волочэбнэ, дарованэ юој к. 1960 р. чэрэз п. **Карчэвску** з Ханьуов. Господыня здівіла нас таксамо давнім способом прыготовлюваня пісанок – над пэчэю.

Жэрчычы то одна со старыейшых міестності сіетуй зэмліе. По традыцыйі, вжэ в 1001 р. была тут цэрква св. Дмітра Солунского. Вёска пудлягала замкові в Міельнікові, подуобно сусіедньому Залесю і Журобічам.

Найстарыейша надбужанска пісанка з Жэрчыч, створона в Ханях, оказаласе нэзвычайна. Штырохколерна, подіелёна на два поля поясом – клямрамі. На одным полю бачым сымволічны мотывы – вэрбочкі (людэ) і квіетку (сонце). В другум полю стоіт баранок окружоны ландышамі і квіеткамі. Ландышы је частымі мотывамі в надбужанскіх пісанках. А баранок прысутны в гербі Мельніка, а таксамо нэдалекіх Клішчэль.

Так склалосе, што найбогатшы пісанкарскі традыцыйі мают давні млынарскі осады на рыеці Мошчонуй. Вздовж ейі, вжэ в сэрэднёвечу, былі млыны, подпорадкованы замкові в Мельнікові. Од фамілііі млынаруов: Сыча, Вакуловіча, Оксютыча, Павловіча, Гомота, Кудэліча, Ольховіча, Станковіча і Мацьковіча назвалісе осады, которы тут повсталі.

Цікавэ, што найважнейшы цэнтра творыэня пісанок находілісе здавна на початку і на кунцёві Мошчонуј – в Мошчоні Панскуй і Мацьковічах со Станковічамі. Цікавэ тожэ тое, што колісь пісанкамі займалісе тут таксамо мужчыны, а іх любімым взором былі млінкі (на выставі побачым сіеты взуор в парох варыянтах). Можэ меновіто млынары колісь пісалі пісанкі.

Таксамо іншы, важны цэнтр пісанок – Турна Вэліка – е давнюй млынарскою осадою. Шчэ нэдавно, на рыеці Камёнці было два млыны. А одна з тутэйшых фамілііі – **Млынарчукі** – вырazно говорыт о сіетуй традыцыйі.

КУЛЬТУРА ПІСАНКІ ДІСЯ І ПЭРСПЭКТЫВЫ НА БУДУЧЫНЮ

Давні і тэпэрышні цэнтра творыеня надбужанскіх пісанок практычно сходны. Пув віеку тому найбуольш іх повставало в Мошчоні Панскуй, Мацьковічах-Станковічах, Турні, Боратынцёві Рускім і Павловічах. В каждуй з тых вёсок 5-10 осуоб творыло вэлікі куольскосці тых шэдэврув народного мастацтва. Памэтъ пэрэховала м.інш. фамілії: **Надзеі** і **Веры Пуры**, **Ольгі Лойко** і **Марыі Годун** з Мацьковіч чы **Надзеі Біш**, **Марыі Руой**, **Любы**

Жабюк, **Валентыны Учко**, **Надзі Жабюк** і **Марыї Мудэль** з Турны Вэлікуй.

Цэнтра пісаня пісанок в рэгіёні можна тэпэр поділіті на двіе групы. В нэкоторых сёлах жывут особы, которы приготовляют вэліку куолькость пісанок. Е то пэрэдо всіем Мацьковічы, Павловічы, Мошчона Паньска і Боратынец Рускі. В пэршуй з вёсок пісанкі робілі колісь практычно всіе жэншчыны. Тэпэр до вэдучых творцув можна тут залічыті **Марыю Юркевіч** і **Галіну Пуру**. Колі ідэ про Павловічы, особліву увагу трэба звэрнуті на **Ніну Послaвску**, который коpeніе односяце тожэ до Мацьковіч. В нэлёгкім мастацтві пісаня пісок всэ помагала сусіедкам з Павловіч.

Традыцыйі, колісь вэльмі жывого цэнтра пісанок в Турні Вэлікуй, дякуючы **Галені Кічко**, продовжающе тэпэр в Біельскові.

Найбуольш актывны пісаркі приготовляют 1000-1500 пісанок в сэзон. Іншы малюют 200-600 йіець. В другуј групі, дэ пісанкі пішут вжэ пэрэважно на своіе потрэбы або з малым удіелом на продаж е: Мельнік, Мошчона Королевска, Гомоты, Кудэлічы, Шумілувка, Слохі Аннопольскі. В іншых місцовостях, такіх як Романуовка, Бацікі, Залесе, Жэрчычы, Хане, Клюково, Цэцэлі, вэлікодна пісанка рэдко практыкуеце або загінула зусіем.

Там, дэ приготовлюют много пісанок, бывае што займаеце тым ціела сем'я. Найбуольш яркім прыкладом е родня Галены Кічко, дэ пішe дочка, зять і внукі. Галіні Пура таксамо помагают дочкі. У **Ольгі Адамюк** пішэ дочка і нэвіестка.

Надбужаньскі пісанкі напэвно будут жыті і продовжаті тіешыті люді пуод Вэлікдэнь. Люде, которы іх творат, чэрпают з того вэліке задовольнене і охуотно діеляце з іншымі. Вылучаеце тут особліво Ніна Послaвска, якую запрашают на показы і варштаты до культурных і освіетных цэнтрув в пудляшскім і мазовецкім воеводствах. Пісанкарскі варштаты вэдут у сэбэ таксамо **Надзея Керковіч** з Мельніка і **Елізавета Гороховіч** з Мошчоны Королевскуй.

Надбужанскі пісаркі опісуют на пісанках свою Малую Батькувшчыну. Пэрэказуют нам ейі одвіечны код, которого мы е спадкоемцамі. То тут колісь прославлялась ікона Спаса Ізбавніка в Мельнікові (XII в.), а тэпэр Богородіцы Оранткі, тожэ з Мельніка і ікона Іверской Богородіцы со Св. Горы Грабаркі.

Пісанкі, хоть просты формою, чэрэз своіе колёры, взоры і сымволі впісуюце до вэлікіх духово-культурных традыцыйі сіетуй гожуй, нашуй надбужанскуй зэмліе.

Дорофей Фіёнік
фото **аўтора**

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, GOKSiR w Mielniku oraz twórcy pisanek zapraszają 30 kwietnia (sobota) o godzinie 15 na wernisaż wystawy „Pisanki nadbużańskie" do Muzeum w Studziwodach (Bielsk Podlaski, ul. Sosnowa 56). W programie przewidziane jest spotkanie z pisankarkami, prezentacja katalogu „Pisanki nadbużańskie" oraz koncert zespołów z Moszczony Królewskiej, Wilanowa, Radziwiłłówki i Nurca Stacji. Wystawa inauguruje VIII Festiwal Podlasko-Poleski „Tam po majowuj rosi" oraz obchody 25-lecia działalności Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach.

Folklorystyczno-obrzędowa część festiwalu „Tam po majowuj rosi" odbędzie się w dniach od 2 do 5 czerwca.

Вялікодняя казка

– Мама, мама – крычала маленькая Яўдосія – калі ўжо пойдзем свяціць яйкі? Я ўжо бачыла суседку Марыю, яна панясла вялікі кошык з яйкамі, мясам і хлебам. Калі пойдзем, скажы?

– Ужо незадоўга, будзь цярплівая. Цярплівасць гэта вялікая здольнасць. Сёння Вялікая Субота, ужо мала засталося чакаць да Вялікадня. Хочаш, я раскажу табе казку пра мудрага цара…

– Хачу мама, расказвай!

– Тады цярпліва слухай. Даўным-даўно жыў сабе мудры цар. Ён уладарыў каралеўствам трымаючыя Божых законаў, памагаў бедным і сіротам, нікога не крыўдзіў, любіў сваіх падданых. Меў цар трох сыноў і не ведаў, каму пасля сваёй смерці аддаць каралеўства. Вырашыў выпрабаваць іх. Загадкі адказвалі ўсе правільна, на паляваннях праяўлялі адвагу і смеласць. Тады падумаў цар, што трэба іх ажаніць і прыказаў выбраць сабе жонку, згодна з народнай мудрасцю, што якая жонка, такі і муж. Па характару царэўнаў здагадаецца, якому сыну аддаць каралеўства.

Каралевічы ажаніліся. Мудры цар даў нявесткам першае заданне. Прывёў на замак нямога бедняка і сказаў, што ён прадбачвае будучыню, але нідзе не можа затрымацца больш чым тры дні. Першага дня бядняк начаваў у жонкі найстарэйшага сына. Яна хацела ведаць, ці яе муж стане царом, але нямы не мог адказаць. Царэўна разгневалася і прагнала яго з хаты. Другую ночку бядняк начаваў у сярэдняй нявесткі. Яна таксама запыталася, ці яе муж будзе царом. Адказу не дачакалася, разгневалася, дала есці сухога хлеба і палажыла спаць разам з жывёламі. На трэцюю ноч наймалодшая царэўна гасціла ў сябе бедняка. Накарміла, палажыла спаць. Здагадалася, што гэта выпрабаванне цара, а бядняк нямы ды яшчэ няграматны.

Далей цар загадаў сваім нявесткам напячы яму нешта смачнага. Гаварыў гэта таксама з хітрасцю, таму што якраз была Вялікая Субота.

Старшыя царэўны ўсю ночку пяклі цару смачныя торцікі і раніцаю пайшлі частаваць цара. Наймалодшая царэўна спазнілася, таму што ночку была ў царкве. Як падарак дала цару пасхальны куліч, гаворачы “Хрыстос Уваскрос!”. Цар адказаў а сабе падумаў, што найбольш падабаецца яму падарунак царэўны наймалодшага сына.

На трэцяе выпрабаванне цар хацеў паглядзець, ці ягоныя нявесткі добра ведаюць швейнае майстарства, загадаў вышыць яму нешта. Найстарэйшая прынясла прыгожую кашулю, а сабе падумала, што калі цар памрэ, то яе муж будзе насіць. Сярэдняя прынясла каляровы дыванік, думаючы, што калі цар памрэ, яе муж будзе на ім замежных паслоў прынімаць. Наймалодшая нявестка вышыла ікону Божай Маці і падарыла яе цару з просьбай, каб маліўся за сябе і за свой народ, каб доўга жыў і далей мудра кіраваў каралеўствам. Цару гэта спадабалася і на сваю замену выбраў наймалодшага сына.

– І ўсе жылі доўга і шчасліва?

– Так, таму што кіраваліся Божымі загадамі, а Тварэц усяго свету ведае найлепш, што нам патрэбна да шчасця.

– Мама, я ўжо размалявала яйкі, не буду спяшацца. Хачу быць мудрая як наймалодшая царэўна.

– Правільна, Яўдосенька; адпачні цяпер, а ноччу пойдзем сустрэць уваскросшага Хрыста!

Анна Пятроўская



Ян Каспрович с женой Марусей

Русская муза Яна Каспровича

Так средний поляк, как и средний русский, редко задумываются о том, как за веки соседства оба эти народы связались многочисленными узами, неоднократно незаметными или кажущимися столь натуральными, что и в голову никому не придёт подозревать здесь чужое влияние или присутствие. Только под более пристальным взглядом эти взаимосвязи проявляются, неоднократно к большому изумлению самих заинтересованных. Когда прослеживаем русский вклад в польскую культуру, многое мимо наших глаз проскальзывает, во многом даже не подозреваем русского элемента. Все любители поэзии Яна Каспровича знают, что у него было две жены и что первую, Ядвигу, увёл у него Станислав Пшибышевский, а вторая, Мария, была намного моложе его. Да, Мария (Маруся) намного пережила своего супруга и долгие годы возглавляла дом-музей поэта „Гарэнда” (Harenda). Кое-кто что-то слышал о её русском происхождении, но подробности этого уже мало кому известны. А это ведь очень интересная история...

Познакомились случайно в 1907 году в поезде из Рима в Неаполь. Разговаривали по-немецки. Ей было 20 лет, ему 47, но оба почувствовали взаимный интерес друг к другу, почувствовали ту таинственную искру, которая пробегая в начале случайного, казалось бы, знакомства сплавляет навсегда человеческие судьбы. Каспрович был признанным в Польше поэтом, ректором Львовского университета. Барышню звали **Марией Викторовной Буниной** и она в обществе тётки-художницы путешествовала по Европе. После небольшого знакомства расстались очарованные друг другом. На 2 года. До опять совершенно случайной и недолгой встречи во Львове. А потом началась переписка: долгая и страстная. Продолжалась следующие два года, за это время встретились всего несколько раз. Но когда **Ян Каспрович** в апреле 1911 года приехал в Петербург к родителям девицы просить её руки, был уверен в её благосклонности к браку с ним. Родители дали согласие и молодые поженились 30 сентября 1911 в Дрездене.

Молодая госпожа Каспрович была русской православной барышней, дочерью генерала **Виктора Бунина**, родственника известного уже тогда писателя **Ивана Алексеевича Бунина**: *Иван Бунин – это наш родственник по отцовской линии – довольно-таки близкий родственник – его кузен, а наш дядя* – писала сестра Маруси **Лидия Викторовна Свинина**. Была ещё третья сестра **Анна**, называемая близкими „Нетой".

Род Буниных имеет польские корни: его предком был дворянин **Бунковский**. Печатаются Бунины польским гербом Бродзич: поле синее, в центре щита золотое кольцо, а на нём три золотых креста. России Бунины дали немало важных деятелей, как на поприще государственном, так и в области искусства, где особенно известны два поэта начала XIX века: Анна Бунина и **Василий Жуковский**, сын **Афанасия Бунина** и пленной турчанки **Сальхи**. А сам Иван Алексеевич Бунин – первый русский лауреат Нобелевской премии по литературе!

Медовый месяц молодая чета провела в Поронине, в столь любимых Каспровичем Татрах. Эти чудные горы полюбились и его молодой жене: они снимали квартиры то в Поронине, то в Белом Дунайце, но всё более навязчивым становилось желание приобрести в собственность дом в горах и там постоянно проживать. Мечта сбылась в конце 1923 года: Маруся и Ян купили красивый деревянный дом на Гарэнде, в половине дороги между Поронином и Закопане. Каспрович шутил, что в покупке дома сильно помог ему некий англичанин: некто Шекспир. На покупку дома ушёл гонорар за перевод полного собрания сочинений великого драматурга. Гарэнда стала их постоянным местом жительства. Поэт прожил там два оставшихся ему года, Маруся жила до своей смерти в 1968 году.

Но раньше, ещё до поселения в собственном доме, произошли в жизни Каспровичей два события, которые сегодня могут считаться историческими. Первый эпизод связан был с **Владимиром Ильичём Ульяновым** (партийная кличка „**Ленин**"). Когда летом 1914 года австрийские власти арестовали Ульянова, как подозрительное русское лицо, Каспрович способствовал освобождению его из тюрьмы в Новом Тарге и помог получить разрешение на свободный проезд семейства Ульяновых в Швейцарию. Ленин был настолько признателен польскому поэту, что лично поехал к нему в Белый Дунаец,



чтобы выразить благодарность. А через 6 лет, по личному распоряжению тогдашнего советского кровавого диктатора, в благодарность за полученное добро, Ленин выпустил из советской России мать и сестру Маруси.

Второй раз история прикоснулась Каспровичей в 1923 году. Поехали в Варшаву, где у поэта были какие-то дела. В это время его жена решила посетить открытие художественной выставки в залах „Захэнты". Одновременно с ней в "Захэнту" прибыл первый польский президент **Гавриил Нарутович**, который шагал непосредственно перед Марусей. Поневоле стала она свидетельницей убийства Нарутовича – это настолько потрясло её, что Каспровичи бросили все варшавские дела и немедленно отбыли в Поронин.



Яну Каспровичу недолго пришлось наслаждаться жизнью в собственном новом доме: он стал болеть, не вставая с постели. Молодая жена усердно ухаживала за ним, но Бог решил иначе: 1 августа 1926 года поэт скончался. Маруся осталась одна. Всю оставшуюся ей жизнь она решила посвятить делу укрепления славы и распространению поэзии своего покойного мужа. Через некоторое время к ней переехали мать с сестрой, но через год матери не стало. Зато сестра, Анна Викторовна Бунина („Нета") осталась на Гарэнде навсегда, и уже после смерти Маруси именно она стала пожизненной хранительницей дома-музея.



Гарэнда притягивала многих литераторов и деятелей культуры. Маруся всем была рада, а некоторым даже оказывала посильную помощь.

Именно в её доме поселились „молодой русский поэт" (определение самой Каспровичёвой в „Дневниках") Михаил Хороманский с матерью, которым после бегства из советской России негде было жить. Хороманский со временем стал известным польским писателем („Zazdrość i medycyna").

Весной 1927 года Гарэнду посетил русский поэт-символист **Константин Дмитриевич Бальмонт**. Он переводил стихи Каспровича на русский язык. Бывали здесь **Кароль Стрыенский**, **София Налковская**, **Генрих Ворцель** (**Куртыка**) и другие.



Всесторонне одарённая вдова польского поэта вскоре сама стала известной как писательница. В 1932 году вышел из печати 1 том её „Дневников" – книга нашумевшая тогда своей откровенностью (что ставилось автору в упрёк), но написана с талантом. О содержании много говорит заглавие: „Моя жизнь с Ним". **Александр Брикнер** назвал „Дневники" „книгой принадлежавшей к двум литературам: русской и польской". Оба тома „Дневников" Марии Каспрович переиздаются по сей день: недавно был опубликован интересный и очень удачный выбор текстов на самые важные для автора темы под заглавием „Spadające Księżyce".

Любопытный эпизод произошёл на Гарэнде зимой 1945 года, когда вступившие в Закопане советские войска не только не разгромили дома Каспровичей (ведь жили-то в нём русские „белоэмигрантки", „враги народа", но стали всесторонне помогать сёстрам Буниным (между прочим нужными тогда продуктами питания), лишь бы только очередные группы солдат могли услышать рассказ хозяйки о встречах с Лениным в 1914 г.

К знакомству с Марией тянулись многие интеллигентские дамы из про-живающих в Польше русских эмигранток. Между ними была и **Нина Ивановна Куликовская**, тётка писателя **Сергея Поволоцкого**, проживающая в послевоенное время в Лодзи. Именно смерти мадам Куликовской, „моей дорогой Ниночки", касаются два неизвестных письма Марии Каспрович направленных общей знакомой обеих баронессе **Евгении Карповне Цеге фон Мантейфель**. В нашем журнале они воспроизводятся впервые (в собрании автора).

Маруся Каспрович проживала на Гарэнде до конца своих дней. Скончалась она 12 декабря 1968 года в день сто восьмой годовщины рождения любимого мужа Яна. Прожила в этом доме 45 лет, из чего только 3 года с поэтом. Но благодаря ей выросла и сохраняется легенда Гарэнды и память об её талантливом владельце. Мария Викторовна



похоронена там же, в мавзолее воздвигнутым ею в память поэта, рядом с ним.

Её сестра Анна Викторовна Бунина продолжала дело Маруси до октября 1975 года, когда и она умерла. Похоронена рядом с матерью на кладбище в Закопане.

Легенда Маруси, русской жены польского поэта, всё жива. Гарэнда способствует её укреплению: ведь по сей день этот дом-музей посещают многочисленные экскурсанты, поклонники поэзии Каспровича. Его творчеству и его русской жене много тёплых страниц посвятила известная популяризаторша того, что лучшее в польской литературе, **Барбара Вахович** в своей замечательной книге „Czas nasturcji". И эту книгу я рекомендую всем глубже заинтересованным зарисованной мною темой.

Марк Цыбарт
fot. **archiwum „Głosu Rosyjskiego", Jolanta Palica, Muzeum Kasprowicza w Zakopanem**

Hajnówka wygasa

Hajnówka stała się miastem 1 stycznia 1951 roku. W marcu 2011 roku burmistrz Jerzy Sirak zainaugurował obchody 60-lecia nadania praw miejskich. Z tej okazji w Hajnowskim Domu Kultury spotkali się samorządowcy, młodzież szkolna i przedszkolna i zwyczajni mieszkańcy. W holu zaprezentowano wyniki konkursu plastycznego pod hasłem „Herb Hajnówki oczami dziecka". Zwycięzcom burmistrz i przewodniczący rady miasta Eugeniusz Saczko wręczyli nagrody. Występowały artystyczne zespoły dziecięce. Bardzo ciekawym elementem jubileuszowego spotkania była prezentacja historii miasta w wykonaniu Alli Gryc.

Na ekranie pojawiały się portrety carów, obrazki z polowań i tak aż do czasów współczesnych Hajnówki. Pani **Alla Gryc** zajmująco opowiadała o mieście.

Każdy hajnowianin wie, że Hajnówka wyrosła z Puszczy Białowieskiej, co mieliśmy okazję zobaczyć na ekranie. Przy prezentacji herbu miasta, gdzie jest i las, i piła, siedzący obok mnie hajnowianin, **Włodzimierz Poskrobko**, pamiętający czasy przedwojenne, zauważył sentencjonalnie: – Gdyby nie puszcza i piła, Hajnówka by nie była.

Kto wie, może i herb kiedyś będzie zmieniony. Wiele dzieci na swoich rysunkach piły nie uwzględnia.

Wnikliwym obserwatorem życia w Hajnówce od czasów, gdy była wsią, aż do dnia dzisiejszego, jest **Włodzimierz Zin**, rocznik 1925.

Pan Włodzimierz urodził się w Hajnówce, od 1939 roku pracował w Hajnowskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego. Na emeryturę przeszedł w 1981 roku. Przez wiele lat był w tej firmie inżynierem mechanikiem. Na emeryturze napisał monografię „Hajnowska parafia prawosławna Świętej Trójcy". W 2010 roku ukazała się jego kolejna książka „Hajnowskie wspomnienia. Pożegnanie przeszłości".

Hajnówka – pisze – jako mała wioseczka istnieje od bardzo dawna. Na planie regionu z 1887 roku wieś Hajnówka wraz z uroczyskiem Kozi Przeskok należała do Państwowej Posiadłości Ziemskiej Dubiny.

Skąd taka nazwa? „Moim zdaniem – kontynuuje autor – powstała ona najprawdopodobniej z połączenia następujących słów: *gaj* lub *haj*, co oznacza teren leśny oraz *nowka* lub *nówka*, jak nazywamy często potocznie rzeczy nowe. Na terenie leśnym w *gaju-haju* powstało nowe siedlisko – wieś. Z połączenia obu słów powstała nazwa naszego miasta w obecnym brzmieniu, po rosyjsku *Gajnowka*, po białorusku i polsku *Hajnówka*".

Hajnówka narodziła się z Puszczy Białowieskiej i dzięki niej rosła. Ze wsi stała się miastem. Ale – jak zauważa pan Włodzimierz – w połowie lat 80. można było zauważyć najpierw stagnację, później wyraźny zmierzch rozwoju, a na początku lat 90. ubiegłego wieku całkowity jego regres.

A przyczyny takiego stanu rzeczy? To także Puszcza Białowieska. Pan Włodzimierz precyzuje – przyczyną takiego stanu rzeczy było niemal całkowite wyczerpanie zasobów surowca drzewnego.

W dniu inauguracji obchodów 60-lecia miasta słucham opowieści pana Włodzimierza Zina

Włodzimierz Zin, herby Hajnówki oczami dzieci i pomnik żubra na hajnowskim skwerze przed urzędem miasta



o nim samym, jego rodowodzie, a tak naprawdę o tym, jak rosła Hajnówka.

– Urodziłem się – mówi pan Włodzimierz – w dzielnicy Placówka. Dziś w tej okolicy położony jest Hajnowski Dom Kultury, w którym rozmawiamy. Mój ojciec, **Piotr Zin**, przyjechał tu za chlebem z Sobiboru w powiecie włodawskim. Najbardziej znanym Zinem był **Wiktor**, profesor i wybitny malarz. Jego dziad i ojciec mieszkali w Hrubieszowie. To blisko Sobiboru. Zinów dużo nie było. Prawdopodobnie pochodzimy z jednego gniazda. Mój starszy brat **Aleksy** w latach siedemdziesiątych nawiązał kontakt listowny z Wiktorem. Potem bywał on u nas w Hajnówce. Jego rodzice bywali u nas w domu. Bardzo mili ludzie. Dziadek i ojciec Wiktora też byli malarzami. Ojciec Wiktora był prawosławny, matka katoliczka.



Piotr Zin w czasach carskich w okolicy Hajnówki budował linię kolejową na trasie Siedlce-Wołkowysk. Linia Białystok-Bielsk Podlaski-Białowieża już była zbudowana.

Inwestycje carskie (dwie linie kolejowe i węzeł kolejowy oraz dworzec w Hajnówce), potem niemieckie (w latach 1916-1917 wybudowano w Hajnówce duży tartak i fabrykę chemiczną) były doskonałym bodźcem do rozwoju miejscowości po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Tartak, zwany oficjalnie Zakładami Drzewnymi Lasów Państwowych, i Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego potrzebowały do pracy wielu ludzi, w tym wysokiej klasy fachowców. Do Hajnówki, często z rodzinami, przyjeżdżali ludzie z odległych miejscowości Polski.

Hajnówka stawała się coraz



Ojciec pana Włodzimierza jako prosty robotnik dźwigał podkłady w rejonie Orzeszkowa. Tam poznał pannę **Paraskiewę** z miejscowości puszczańskiej Zabagonie. Pobrali się. Z tego związku mieli czworo dzieci, w tym Włodzimierza.

Byli, jak prawie wszyscy z tych stron, na *bieżeństwie*. Z Rosji wrócili w 1921 roku. Pojechali najpierw do Sobiboru. Ale tam było za ciasno. Brakowało pracy. Przyjechali do Puszczy. Ojciec pana Włodzimierza został gajowym w lesie w Orzeszkowie.

bardziej polska pod względem narodowym i językowym.

– Moi rodzice – wspomina pan Włodzimierz – rozmawiali po *swojemu*. Ale my coraz częściej po polsku. W szkole uczono wyłącznie po polsku. Bardzo dbano o polskie wychowanie patriotyczne. Rano śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze". Uczono nas szacunku do państwa, władz, symboli państwa. Nikt z takich rzeczy nie kpił. I to było dobre. Do szkoły przychodzili katecheci, katolicki i prawosławny. Ksiądz katolicki był z Narewki,



prawosławny z Dubin. Prawosławni należeli do parafii w Dubinach.

W Hajnówce do wojny żyło jakieś tysiąc Żydów. Zajmowali się przeważnie handlem. Ale też był żydowski tartak i rozlewnia wód gazowanych **Grodzieńskiego**. Kwas chlebowy Grodzieńskiego był znany w całej okolicy.

Wschodnia granica leżała daleko od Hajnówki, prawie pod Mińskiem. Na wschodzie najbliższe miejscowości to Białowieża, Pružany, Różany, Szereszewo. – Nigdy tam – wspomina pan Włodzimierz – przed wojną nie byłem. Hajnówka początkowo należała do gminy Białowieża, potem gminy w Łosince. Dopiero w 1934 roku została miejscowością gminną.

Włodzimierz Zin ukończył przed wojną siedem klas szkoły powszechnej w Hajnówce. Znalazł zatrudnienie w fabryce chemicznej, w warsztatach mechanicznych. Pracował tam w czasie okupacji radzieckiej, niemieckiej i w PRL-u. – Straszne były nocne powroty – wspomina – z fabryki za Niemca przez opustoszałe podwórka żydowskie. Straszne, bo wiedziałem co się stało z hajnowskimi Żydami. Pognano ich do Prużan. Ale wielu zmarło w drodze.

Po wojnie granica przybliżyła się do Hajnówki. Dla mieszkańców Hajnówki – mówi pan Włodzimierz – to był szok. Znaleźliśmy się w strefie nadgranicznej. Teraz każdy wyjazd do Białowieży wymagał przepustki. Puszcza Białowieska była źródłem utrzymania ludzi. Teraz połowa znalazła się za granicą. Mogło być jeszcze gorzej. W drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku Hajnówkę odwiedził ówczesny premier rządu polskiego, **Edward Osóbka-Morawski**. Miał spotkanie z załogą tartaku. Byłem na tym spotkaniu. Premier opowiadał o negocjacjach ze **Stalinem** w sprawie przebiegu granicy w naszych okolicach. Początkowo w planach Stalina granica miała przebiegać na skraju Hajnówki od strony wschodniej. Argumenty Osóbki-Morawskiego, że Hajnówka z przemysłem drzewnym na skalę europejską, pozbawiona puszczy, będzie skazana na całkowitą zagładę, miały przekonać Stalina do przesunięcia granicy na wschód, pozostawiając po stronie polskiej niemal połowę Puszczy Białowieskiej.

Włodzimierz Zin ukończył zaoczne technikum mechaniczne w Białymstoku, a potem studia inżynierskie na wydziale mechanicznym Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Białymstoku. Do nauki – wspomina – były wówczas dobre warunki. W fabryce zwalniali na egzaminy, płacili za przejazdy, dawali urlopy.

Hajnówka przemysłowa rozwijała się dynamicznie, ale administracyjnie była miejscowością gminną. Prawdę mówiąc – mówi pan Włodzimierz – była to wciąż wieś. Na wielu podwórkach w chlewikach i obórkach stały świnki, krówki, konie. Prawie każdy, oprócz pracy w fabryce, tartaku, czy lesie, uprawiał ziemię.

W takich to okolicznościach Hajnówka stała się w 1951 roku miastem. Miastem wciąż dynamicznie się rozwijającym. Wybudowano szpital, powstały szkoły średnie, w tym liceum z białoruskim językiem nauczania. Były pieniądze na kulturę. W Hajnówce od 1935 roku przy Zakładach Drzewnych – Tartaku istniał Dom Ludowy. Zakłady Chemicznego Przerobu Drewna – Chemiczna też postanowiły mieć dom kultury. Gmach oddano do użytku w 1951 roku. Chemiczna należała do resortu górnictwa, więc dom kultury nosił nazwę „Górnik”. W III RP zmieniono nazwę na Hajnowski Dom Kultury.

Jakie perspektywy ma Hajnówka?

– Martwi mnie sytuacja Hajnówki – odpowiada Włodzimierz Zin. – Chemiczna kiedyś zatrudniała ośmiuset ludzi, teraz około stu. Zakłady Przemysłu Maszynowego – Hajmatles – 600 osób, teraz trzydziestu. Fabryka Mebli powstała na bazie Tartaku – upada. Przemysł tu się skończył. Hajnówka wygasa.





Obok ulica Targowa (obecnie ks. Ignacego Wierobieja), rok 1931; niżej ulica Stefana Batorego, mostek na rzece Leśnej, rok 1937; z prawej Marija Łancewa

Dopełnieniem słów pan Włodzimierza są zmiany na kolei, jakie dokonały się w ciągu dwóch pokoleń. Ojciec pana Włodzimierza budował tu kolej. Syn jest świadkiem jej zamknięcia do Białowieży i prawie wyłączenia z ruchu linii do Siedlec.

Michał Bołtryk
fot. **z albumu Hajnówka w starej fotografii** i **autor**

Hajnówka jest miastem od 1 stycznia 1951 roku. Mieszka tu 22 tysiące ludzi, najwięcej – 24 958 – było w latach 80. XX wieku. Herb Hajnówki to hiszpańska tarcza herbowa, podzielona ukośnie białym pasem o ząbkowanej górnej krawędzi, stylizowanej na krawędzi piły. W heraldycznie prawej górnej części pola herbowego przedstawione są stylizowane zielone świerki na błękitnym tle. W heraldycznie lewej części przedstawiona jest biała piła tarczowa na zielonym tle. Od 1953 do 1975 roku Hajnówka była siedzibą władz powiatowych. Od 1 stycznia 1999 roku znów jest siedzibą powiatu. Obecnie burmistrzem jest Jerzy Sirak, urodzony w 1957 roku. 12 lat – trzy kadencje – był wicestarostą powiatu Hajnówka. Starostą powiatu jest Włodzimierz Pietroczuk. Wójtem gminy Hajnówka od 1988 roku jest Olga Rygorowicz. Poprzednim burmistrzem Hajnówki przez trzy kadencje był Anatol Ochryciuk.

Z łódzkiego sierocińca

Anna Augustyniak z domu **Kukiel** miała dwie mamy. Jedna spoczywa na łódzkim cmentarzu na Dołach, druga na warszawskiej Woli. Pierwsza ją urodziła i zapewniła spokojne wczesne dzieciństwo, druga przygotowała do życia i wychowała przy cerkwi. Tę pierwszą, rodzoną, **Wierę Kukiel**, nie najlepiej pamięta. Miała osiem lat, a siostra **Irena** sześć, gdy odeszła. Zmarła podczas porodu trzeciego dziecka.

– Nie, ty już nie wrócisz, nie wrócisz – krzyczała na głos Ania, gdy karetka pogotowia zabierała mamę do szpitala. Zamknęła nawet drzwi na klucz, żeby jej nie puścić. Ale i ten sposób zawiódł. Nie zawiodło przeczucie – mama do domu już nie wróciła. Był rok 1941, za oknem wojna i Litzmannstadt, bo tak Niemcy nazwali Łódź.

Świat dziewczynek zawalił się po raz pierwszy. Tata **Ludwik**, motorniczy w tramwaju, nie dawał sobie rady z opieką nad dziećmi. Babcia ze strony ojca nie była w stanie mu pomóc. Do drugiej – tej od mamy – było daleko. Wiera Kukiel pochodziła spod Wilna, z Dzisny. Kiedyś tam nawet całą rodziną spędzili wakacje – dziewczynki w białych sukieneczkach, beztroskie, szczęśliwe. Więcej takich wakacji nie miały. Tuż po śmierci mamy trafiły do niemieckiego sierocińca. Niedługo odwiedzał je tata. Dwa lata później zmarł, pobity przez Niemców.

Wrzucili go do kostnicy, gdy jeszcze żył. Zastygł na siedząco, z ranami na plecach. Świat dziewczynek zawalił się po raz drugi.

Pewnej nocy do drzwi ochronki zastukało gestapo. Dzieci w piżamkach posłusznie stanęły w rzędzie.

– Ta i ta, ten i ten – esesman szpicrutą wskazał Anię i Irenkę razem z pięćdziesięciorgiem innych dzieci. Siostry miały blond włosy i niebieskie oczy – odpowiadały nordyckiemu typowi urody. Zostały skierowane na wychowanie do niemieckiej wsi Klandorf. Ciężką podróż, z noclegami w szkołach, z marmoladą z czarnego bzu i gotowaną brukwią na śniadanie, pani Ania pamięta dobrze. Każdej zimy przypominają jej o tym przemarznięte wtedy ręce – swędzą, że nie można wytrzymać.

Niemieccy gospodarze traktowali ją dobrze. Szybko nauczyła się pracy w polu i obejściu. Na szczęście gospodarstwo było zmechanizowane. Podczas żniw kierowała koniem, resztę pracy wykonywała snopowiązałka. Po pracy wszyscy siadali do wspólnego stołu, po posiłku Ania zmywała. Od czasu do czasu spotykała się z Irenką, która mieszkała pięć-sześć domów dalej, żeby – jak to siostry – trochę sobie pogadać.

Po wojnie Klandorf znalazł się w radzieckiej strefie. Żołnierze radzieccy wszystkie dzieci ze wsi częstowali zupą, nieraz zabierali do kina w Berlinie.

Dziewczynki poszły do niemiec-





Obok młodzież i dzieci z łódzkiej parafii, w środku siedzą od lewej o. Roman Leszczyszyn, archimandryta Stefan i o. Mikołaj Lenczewski; niżej młodzież z prijuta na wakacjach w Saniach, w centrum Marija Łancewa i archimandryta Stefan

kiej szkoły. *Polen schwein* – przezywali je niemieccy uczniowie, bo nie umiały mówić po niemiecku. „Szwabki, szwabki" – usłyszą na przerwach, gdy w 1946 roku wrócą do Polski. Już w dwudziestoosobowej grupie – reszta dzieci zdecydowała się pozostać.

– Były młodsze, niewiele pamiętały – dziś tak ocenia tę decyzję pani Ania. – Ja chciałam wrócić, do Łodzi, do rodziny.

Siostra mamy **Sofija** bała się, czy da radę je wychować. Uprosiła archimandrytę **Stefana**, proboszcza łódzkiej parafii, by przyjął je do rosyjskiego *prijutu*.

Czy bała się, gdy po raz pierwszy przekroczyła jego próg?

– Nie – odpowiada bez namysłu. – Obie z Irenka byłyśmy już, jakby to powiedzieć, zahartowane.

Na powitanie wyszła około czterdziestoletnia kobieta, **Marija Iłarionowna Łancewa**. Postawna brunetka, przystojna. Przytuliła je obie. – *Tiepier budietie s nami, prywyknietie. Zdieś budiet wasz dom*.

Obie z siostrą rozejrzały się dookoła. Przytułek mieścił się na Piramowicza 12, w piętrowym budynku, nieopodal cerkwi św. Olgi. Piętro zajmowali duchowni, wejście mieli od ulicy. Dzieci z przytułku wchodziły od podwórza. Na parterze miały do swojej dyspozycji kuchnię, jeden duży pokój dla dziewcząt i mniejszy dla chłopców.

– Tu, w tej szafie, będziecie składać swoje ubranka – tłumaczyła Marija Iłarionowna.

Duża szafa z pięknymi rzeźbieniami, antyk, dzieliła duży pokój na dwie części, w jednej stały żelazne łóżka, w drugiej ogromny stół, przy którym odrabiano lekcje. W rogu wisiała duża ikona Spasitiela. Tak chyba było od początku *prijutu*. A ten powstał w 1898 roku z inicjatywy ówczesnego łódzkiego proboszcza, o. **Antoniego Rudlewskiego**, statut placówki zatwierdził arcybiskup warszawski **Hieronim**, fundator cerkwi św. Jana Klimaka na Woli. Bywały lata, że w ochronce przebywało nawet dwadzieścioro pięcioro dzieci, ale niezależnie od tego, czy było ich kilkoro czy kilkanaścioro, zawsze bardzo ważny był opiekun.

Ania z Irenką miały szczęście. Marija Iłarionowna Łancewa była jak prawdziwa mama. Tak zresztą wołały na nią wszystkie dzieci. Mamą nazywali ją bracia **Włodzimierz**, **Borys** i **Apoloniusz Dionisjewowie**, **Andrzej Dargiel,** rodzeństwo **Lidka**, **Natalia** i **Dymitr Kotowie**, **Wiaczesława Rudyk**, bratanica późniejszego metropolity **Stefana** (**Rudyka**), której rodzice zostali zamordowani przez bandy, **Sergiusz Mitlajner**, **Maria Ostopczyk** i **Nadzia**. Mamą nazywać ją będą także Ania i Irenka.

Dla każdego z nich Maria Iłarionowna znalazła czas. Mieszkała w tym samym domu, też na parterze. Pochodziła z rodziny właścicieli ziemskich na Ukrainie, do Polski przedarła się w ubraniu polskiego żołnierza. Miała dużo starszego męża, chorował na gruźlicę. Ona leczyła go papkami z agawy, on pomagał jej w opiece nad wychowankami – codziennie wieczorem przychodził sprawdzić, czy wszyscy już śpią.

– Gdy tylko słyszeliśmy stuk jego laski na korytarzu, gasiliśmy światło – wspomina pani Ania.

Mąż Marii Iłarionownej wkrótce zmarł, żona sama musiała opiekować się całą gromadką.

Z jedzeniem, zwłaszcza na początku, nie było najlepiej. – *Szczi i kasza, piszcza nasza* – na okrągło. Przed talerzem zupy i kaszy zawsze obowiązkowo łyżka tranu. Codziennie, dla zdrowia.

Ania bardzo przywiązała się do mamy. Gdy wszyscy szli spać, nieraz zostawały w kuchni, żeby wspólnie coś pichcić na następny dzień.

Prawdziwy *prijom* był na Paschę. Już na Łazarową sobotę mama z chłopcami jechała po bazie. Dziewczynki przystrajały je następnie w papierowe kwiatuszki, i sprzedawały na *Wierbnicę* pod cerkwią. Za zarobione pieniążki Marija Iłarionowna organizowała *prazdnik* jak się patrzy – z syrną paschą, kuliczami, wędlinami i święconym jajkiem.

Dzieci uczęszczały do szkoły. Miały bardzo dobrą matematyczkę, panią **Kozak**. Chodziła o lasce i wzbudzała powszechny strach. Jak tylko ktoś coś przeskrobał, kazała klęczeć na grochu albo laską biła po rękach. I nikt się nie odważył powiedzieć w domu o tym rodzicom, bo rodzice jeszcze od siebie by dołożyli. Nie to co dziś, bezstresowe wychowanie.

– Ania, jaka z ciebie dobra matematyczka – serdecznie gratulował jej o. **Mikołaj Lenczewski**, gdy przyszły wyniki z egzaminów do szkoły średniej.

Ania wybrała szkołę handlową. Marzyła co prawda o zawodzie tancerki, tańczyć lubiła zawsze, ale mama jej to wyperswadowała.

– Tancerką będziesz do czterdziestu lat, a co potem? Lepiej zostań księgową, ten zawód przyda ci się w każdym ustroju – poradziła.

Zawód przydał się jej nawet tutaj, w *prijucie*. Gdy gdzieś na początku lat 50. ochronka otrzymała wsparcie finansowe miasta – do tej pory utrzymywana była wyłącznie przez parafię – pomagała mamie przy rozliczaniu dotacji.

Przy lekcjach dzieciom pomagał archimandryta Stefan, późniejszy metropolita. Pochodził ze wsi Majdan Lipowski, śluby monastyczne złożył jako wdowiec – matuszka zginęła we wrześniu 1939 roku podczas nalotu bombowego na wojskowy szpital w Warszawie. Nie wiadomo nawet, czy był na jej pogrzebie – jako kapelan wojskowy nie opuścił swoich żołnierzy ani podczas kompanii wrześniowej, ani po jej zakończeniu. Razem z nimi wycofał się do Rumunii i tam został internowany. Przeszedł przez obozy Galimanesti i Tirgu Jiu, a po wydaniu Niemcom także oflag VI E w Dorsten w Westfalii. Wskutek interwencji swoich osieroconych synów, wspartych przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Niemcy wypuścili go na wolność. Został wikariuszem berlińskiej parafii przy soborze Zmartwychwstania, należącej do diecezji berlińskiej Rosyjskiej *Zarubieżnej* Cerkwi. Do Warszawy, do Generalnej Guberni, jako były kapelan Wojska Polskiego, nie mógł wrócić, ale do Łodzi leżącej w Rzeszy – tak. Skorzystał z tego. W 1943 roku objął obowiązki proboszcza łódzkiej parafii. Pomagał wielu duchownym, którzy przed nadciągającym frontem przemieszczali się przez Łódź. Zamurował dzwony, ofiarowane cerkwi św. Aleksandra Newskiego przez bogatego przemysłowca, **Ludwika Meyera**.

– Inaczej Niemcy mogliby je zdjąć i przetopić – wspominał po latach. Gdy armia radziecka wyzwoliła miasto, wszedł na dzwonnicę, wybił zamurowany otwór i długo, długo dzwonił.

Dobrze znały dźwięk dzwonów dzieci z *prijuta*. Codziennie przywoływał je na wieczernie, w niedzielę na św. Liturgię. Znały też dobrze łódzkich duchownych. O. **Romana Leszczyszyna**, który dawał im zawsze cukierki, a w powstaniu warszawskim razem z matuszką stracił dwie córeczki, o. **Piotra Struk-Strukowa** i o. Mikołaja Lenczewskiego, który uczył religii i prowadził dwa chóry – dziecięcy i młodzieżowy, wreszcie samego władykę **Jerzego** (**Korenistowa**).

Władyka Jerzy odwiedzał je nawet na wakacjach. Dzieci jeździły zawsze w to samo miejsce – do wsi Sanie koło Aleksandrowa Łódzkiego. Do Sań przyjeżdżał też archimandryta Stefan. Robił dzieciom dyktanda z języka rosyjskiego – w *prijutie* mówiło się po rosyjsku. Mama uczyła piosenek rosyjskich, białoruskich, ukraińskich. Wieczorami dzieci siadały pod olbrzymim dębem na szkolnym podwórku i śpiewały. I to chyba nieźle, bo mieszkańcy Sań podchodzili i bili brawo.

Mama nauczyła dziewczęta także pięknie haftować. Z materiału szyła dziewczynkom sukienki, kwiatki wyszywały same. Wszystkie dzieci ubierały się dość skromnie, nawet wtedy, gdy doszły paczki z UNRRY. – Nawet na maturę poszłam w szkolnym fartuszku z białym kołnierzykiem – wspomina pani Ania.

W 1952 roku *prijut* zamknięto. Archimandryta Stefan został wybrany na biskupa wrocławsko-szczecińskiego. Mama wyjechała jako gospodyni władyki także do Wrocławia. Część wychowanków *prijutu* już się usamodzielniła. Siostry Kukiel wciąż się uczyły. Na szczęście dostały pokój w parafialnym domu. Ania zdała maturę tak dobrze, że zaproponowano jej studia w Moskwie. Odmówiła

– *Tak szto ty nadiełała* – nie mógł zrozumieć tej decyzji o. Mikołaj Lenczewski. – *Wied' eto twojo buduszczeje*.

– Muszę iść do pracy, zarabiać – tłumaczyła. – Pomóc Irenie.

I pomagała. Jak kupowała pończochy, to jedne sobie, drugie siostrze. I tak ze wszystkim.

Po szkole podjęła pracę w Turku. Tam poznała męża, **Józefa Augustyniaka**, pobrali się. Urodziła syna **Andrzeja**. Wkrótce przeniosła się do Gdyni, zaczęła pracować w stoczni jako księgowa. I jako panienka, i jako mężatka odwiedzała Mariję Iłarionowną we Wrocławiu. Już z mężem i synem przyjeżdżali do niej także do Białegostoku. Całą rodziną byli na intronizacji metropolity Stefana, także na jego pogrzebie – władyka zmarł 26 marca 1969 roku w Warszawie.

– Wielokrotnie namawiałam mamę, żeby przeniosła się do mnie – wspomina pani Ania. – Dopóki była zdrowa, odmawiała.

Dopiero po wylewie w warszawskim szpitalu poprosiła, by po-



gotowie odwiozło ją do Gdyni. Zamieszkała z Augustyniakami. Czuła się coraz gorzej, miała kłopoty z mówieniem i poruszaniem, wymagała stałej opieki. Po dwóch, trzech tygodniach trafiła znowu do szpitala. Odwiedzali ją codziennie, mąż pani Ani, sam na rencie, także w porze obiadowej, żeby chorą nakarmić. Któregoś dnia zadzwonił ze szpitala z płaczem: „Nie ma już mamy wśród nas”.

Podobno całą noc przed śmiercią Maria Iłarionowna wołała: Ania, Ania, Aniuta…

A pani Ania stanęła przed niemałym wyzwaniem – przewieźć mamę do Warszawy, bo tam Maria Iłarionowna miała przygotowany grobowiec. Zima, stan wojenny, samochód ze stoczni, ale jakoś dzięki Bogu wszystko odbyło się jak trzeba. Na pogrzebie zjawił się Andrzej Dargiel z *prijuta*, a o. Mikołaj Lenczewski (junior) zaprosił wszystkich na stypę.

Rok później, w październiku, zmarł mąż pani Ani. Ukojenie przynosiła modlitwa i Cerkiew. A w cerkwi pani Ania była zawsze, od 1979 roku także jako członek rady parafialnej. Do dziś jest przewodniczącą komisji rewizyjnej, prowadzi parafialną księgowość. Cieszy się z polichromii w gdańskiej cerkwi i *błagosławiennej gramoty*, którą uhonorował ją arcybiskup **Jakub** – *w wozdanije za trudy i żertwy na polzu Swiatyja Prawosławnyja Cerkwie Christowy*.

Tej pracy i ofiarności na rzecz Cerkwi nauczyła ją mama.

Ałła Matreńczyk
fot. **z archiwum Anny Augustyniak**

Anna Augustyniak na Świętej Górze Grabarce

Роднаму слову – 40.

Ужо саракавы раз інтэрпрэтацыі вершаў беларускіх паэтаў прагучалі ў рамках цэнтральнага агляду дэкламатарскага конкурсу “Роднае Слова”, які прайшоў 30 сакавіка ў Бельску Падляшскім. Конкурс быў накіраваны да дзяцей і моладзі з дзіцячых садкоў, пачатковых школаў ды гімназіяў. У раённых этапах, якія адбываліся на працягу сакавіка, прыняло ўдзел звыш 600 юных дэкламатараў, у цэнтральным аглядзе каля 120-ці.

– Дзеці ахвотна вывучаюць беларускія вершы – гаворыць **Яанна Марко**, настаўніца беларускай мовы з Недзяржаўнай пачатковай школы імя святых Кірыла і Мяфодзія ў Беластоку. Бацькі таксама вельмі заангажаваныя ў конкурсы, часта самыя выбіраюць вершы дзеткам. У нас у школе шмат розных моўных мерапрыемстваў, але найбольш дзяцей вывучае беларускую мову.

Дзяцей да удзелу ў конкурсах заахвочвае **Таццяна Андрацкая**, настаўніца ў школе ў Бабіках. Яна дапамагае выбіраць вершы гледзячы на характар ды дэкламатарскія здольнасці дзяцей, з дзеткамі многа працуюць таксама бацькі.

– Узровен паводле ацэнак камісіі высокі, ёсць прагрэс і зацікаўленне беларускай мовай – гаворыць **Янка Сычэўскі**, намеснік старшыні Таварыства Беларускай Культуры.

У гэтым годзе нашмат больш удзельнікаў конкурсу. Часта аднак відаць недахоп рэпертуару, які ад-павядаў бы ўзросту дзяцей. Калі мы пачыналі арганізаваць конкурс, пачаткі былі вельмі сціплыя, з абмежаваным зацікаўленнем, аматарскія і слаба падрыхтаваныя.

Сёння ўсе настаўнікі з вышэйшай адукацыяй і звяртаюць вялікую ўвагу на правільную інтэрпрэтацыю вершаў.

На пачатку пераважала класіка



а цяпер сучасныя бедарускія аўтары.

Дзеткі наогул ахвотна ўдзельнічаюць у дэкламатарскім конкурсе, нават гэтыя, якія не вывучаюць беларускай мовы, падкрэсліве **Вера Масайла** з Гайнаўскага Дома Культуры а **Яанна Юзючук** з Дзіцячага садка Н 7 у Бельску Падляшскім звяртае ўвагу на новыя досведы, развіццё дашкольнікаў ды падрыхтоўку да школы.

– У гэтым годзе я выбраў сабе лірычны верш – гаворыць **Павел Засім** са школы ў Нараўцы. Не карыстаюся інтэрпрэтацыяй вершаў другіх удзельнікаў, стараюся рабіць гэта па-свойму.

– Сярод гімназістаў колькаснага рэкорду ўдзельнікаў не было. Мае равеснікі думаюць, што варта больш часу пасвячаць на навуку – гаворыць **Ніна Ваўранюк** з Беластока. Упершыню згаджаюцца а пасля ўжо не хочуць.

Я падрыхтавала верш пра родную мову, ён даволі сур’ёзны і мне спадабаўся.

Упершыню ў конкурсе прысутнічаў **Дзяніс Вялічка**, намеснік дырэктара Культурнага Цэнтра Беларусі ў Польшчы. – Вельмі прыемна слухаць, як дзеткі гавораць вершы нашых беларускіх аўтараў. Відаць высокі ўзровень і шчырыя адносіны да паэзіі.

Я ўдзячны ўдзельнікам ды арганізатарам за такое выдатнае мерапрыемства, якое падтрымлівае беларускую мову і паэзію.

Лаўрэаты сёлетняга конкурсу гэта **Бэата Спас** з Дзіцячага садка № 14 у Беластоку, **Міхал Бабік** з Пачатковай школы № 4 у Беластоку, **Хрысціян Піскробка** са школы ў Нарве, **Магдалена Маліш** са школы ў Ягуштове, **Лукаш Філіпюк** з бельскай “Тройкі”, **Эвэліна Філіпюк** з Вясковага Дому Культуры ў Рыбалах ды **Яанна Марчук** з Гімназіі № 3 у Бельску Падляшскім.

Сярод запрошаных гасцей на заключным этапе конкурса былі консул Генеральнага консульства ў Беластоку **Аляксандр Сувораў**, кіраўнік Культурнага цэнтра Беларусі ў Польшчы **Аляксандр Карачун** і ягоны намеснік Дзяніс Вялічка.

Арганізатарамі конкурсу з’яўляюцца Таварыства Беларускай Культуры, Беларуска – грамадскае культурнае таварыства сумесна з Бельскім Домам Культуры і Культурным Цэнтрам Беларусі ў Польшчы.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Пасха у семінаристов

У Почаєві при Свято-Успенській Лаврі уже на один десяток років існує православна духовна семінарія – учбовий заклад котрий готує майбутніх священнослужителів. Семінарія – заклад закритого типу. Вона має свій устав (правила), котрий керує її життям та діяльністю. Викладачі і студенти дотримуються його, адже семінарія не тільки дає знання, але й виховує.

Як і у кожному учбовому закладі, семінарія має і свої канікули – літні, різдвяні та пасхальні, під час котрих студенти мають змогу поїхати до дому.

Пасхальні канікули для більшості вихованців починаються у сам день святої Пасхи, після розговіння. Хористи, а я мав щастя співати у семінарському хорі, до дому відпускалися лише на третій день Пасхи, після Літургії, так як ми в ці дні співали під час пасхальних богослужінь. Деякі вихованці за дисциплінарні порушення, деякі по рішенню священноначалія, примусово залишалися у семінарії на час пасхальних канікул, щоби виконувати різні послушання (праці). Одні мали чергування у семінарському фойє, інші у столові, дехто водив екскурсії, хтось залишався головним кочегаром у котельні.

До цього найбільш радісного свята ми готовились особливо. На остатній неділі Великого Посту, котра називається Страстною, у нас не було уроків. Ми ходили на служби, говіли, причащались – тобто готовили свою душу до великої радості. Паралельно йшло прибирання семінарії та підготовка до від’їзду до дому тих, кому було підписано прохання про від’їзд до дому. (Щоби покинути семінарські стіни студенти повинні подати



прохання ректору і отримати його благословення, писемну резолюцію – благословляється.

На Пасхальну заутреню усі шли у Лаврський Собор. Богослужіння у цю святу ніч саме святкове і торжественє яке може бути. Храм переповнений вірними, частина котрих принесла з собою кошики з пасхальною їжею для освячення. (Не усі віруючі приходять у Велику суботу щоби освятити пасхальний куліч, ковбаску і крашанки). І від того у храмі вчувається запах усіх смакот, котрі лежать у кошиках. Навіть запах ладану не до кінця заглушує цей запах. Пасхальна заутреня наповнює радістю серця усіх хто в храмі, тому й не дивно що на привітання духовенства «Христос Воскресе», усі просто кричать – «Воистину Воскресе»!!!. Особливо це люблять робити студенти – семінаристи. Від цього громогласного «Воистину Воскресе» складається таке враження, що стіни собору тремтять.

Після пасхальної заутрені буває коротка перерва, а потім розпочинається пасхальна Літургія.

Ми, хористи, співати Літургію ходили у Троїцький Собор. Один із нас був висиланий на амвон (возвишеня перед олтарем) щоби співати з людьми пасхальні часи. За звичай це виглядало так – студент ставав лицем до людей і зачинав спів, люди підхоплювали, а він диригував ними, щоби утримати темп і ритм. Часами смішно було дивитись на студента, котрий не умів диригувати – махав рукою не в такт тому, що співалось.

Після Літургії було освячення артоса та пасхальних кошиків. На дворі було ще темно, коли закінчувалась пасхальна Літургія. Люди спішили по домівкам, а ми у семінарську столову, де нас чекало пасхальне снідання. Наша столова була на території Лаври, а їжу готовили лаврські повари. Тому вона була згідно церковних канонів. У Страстний тиждень сухоїдіння. А на Пасху скромна їжа, але без м'яса. В честь свята Пасхи давали вино, а в деякі роки його заміняли шампанським. На столі стояв суп чи борщ зі сметаною, каша чи картопля з рибними котлетами, крашанки, та навіть мінеральна вода, котру давали лише на Пасху. Ми брали по крашанці і христосувались один з одним. Згадую смішний епізод с пасхального снідання. Одному з наших студентів забракло пари щоби христосуватись крашанкою, і він не довго думаючи стукнув себе нею у лоб зі словами – Христос Воскрес Кирило (його так звали). Це визвало сміх у нас.

Після пасхального снідання усі спішили у семінарію. Ті, що їхали до дому, брали зарання спаковані чемодани і щасливими вирушали у довго чекану дорогу до дому. Ті, що зоставалися, продовжували у кімнатах розговлятися зарання купленими ковбасками, шинками та вином. А потім йшли спати. У 2000 році на Пасху була ладна погода, тому я з декількома однокурсниками перш ніж піти спати піднялись на горище семінарського будинку, щоби з вікна виглядати схід сонця. Адже в цей день сходячи сонце «грає». Та часами можна зобачити «літаючі крашанки» різних кольорів. Як сонце грає ми зобачили, але «літаючих крашанок» ні.

Десь ближче до обіду ми студенти, хто зостався у стінах нашої «Alma Mater» просипались, збирались і йшли у Лавру на обід. Після обіду за звичай ми піднімались на Лаврську дзвіницю щоби подзвонити у лаврські дзвони – адже у цей день дозволялось дзвонити усім бажаючим. У 2000 році Пасха була у кінці квітня, 30-го числа. Стояла тепла і сонячна погода. Лавра потопала у зелені і квіту лаврського яблуневого саду. Тому ми поспішили у цей сад, щоби увіковічити фотографіями цю Пасху. (Слід зазначити, що доступ у цей сад обмежений. За звичай свобідне туди можуть потрапити братія Лаври, семінаристи. Для решти потрібне особливе благословення (дозвіл) лаврського священноначалія). Саме в цей день відчувалось торжество із торжеств, душа співала й ликувала, не дивлячись на то, що дуже хотілось до дому. Але душу зігрівала надія, що цих три дні швидко пролетять і я врешті приїду до дому – рідного дому. Так і сталося – три дні пролетіли як три години і я поїхав до дому…

З цього часу минуло багато часу, а ця Пасха залишилась у спогадах назавжди. Дійсно: «На свете есть всему конец, любви, друзьям, страданьям. Но нет конца лишь одному – воспоминаньям».

Дивлячись на фото, котрі залишились на згадку про цей день, здається що це було зовсім недавно – декілька днів тому, а не одинадцять років.

ієрей Олексій Петровський

Nowe życie starej szkoły

Szczyty Dzięciołowo nie są wsią taką jak inne. Sprawiła to nie tyle długa i ciekawa historia, ile tradycja społecznej aktywności, szczególnie zauważalnej przed pierwszą wojną światową. Choć więc Związek Młodzieży Białoruskiej, poszukujący miejsca na realizację swego pomysłu – Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej, trafił tu właściwie przypadkiem, był to przypadek nieprzypadkowy.

Idea Centrum rozwijała się stopniowo. Młodzi mieli świadomość, że ich własna kultura jest nieocenionym bogactwem, że warto i można ją upowszechniać nie tylko wśród innych Białorusinów, gdyż zainteresowani są nią niemal wszyscy odwiedzający Podlasie.

Brakowało im jednak miejsca na odczyty, spotkania, wystawy, warsztaty.

W Szczytach, w gminie Orla, stała opuszczona już szkoła. Piękna, murowana, oddana do użytku tuż przed wojną.



Wystarczyło napisać dobry projekt, przedstawić cele i możliwości.

Pieniądze – niemałe – na zakup i remont budynku dało Ministerstwo Administracji i Spraw Wewnętrznych. Na niewiele by one jednak wystarczyły, gdyby nie zapał młodych i umiejętność prowadzenia wielu prac własnymi siłami, przy wykorzystaniu miejscowych fachowców.

Kiedy tylko oddano do użytku parter, uroczyście, na początku marca, Centrum otwarto.

I niedługo potem, 20 marca, zorganizowano pierwsze spotkanie. **Doroteusz Fionik**, dobrze czytelnikom PP znany, autor, wspólnie z o. **Grzegorzem Sosną**, monografii parafii Szczyty Dzięciołowo, opowiedział o historii wsi, jej spółecznikowskim fenomenie i losach mieszkańców.

Zainaugurowało ono cały cykl imprez o nazwie Tradycja – Suczasnaść – Buduczynia.

Szczyty przede wszystkim miały szczęście do właścicieli. W XVIII wieku znalazły się w rękach **Węgierskich**, rzymskich katolików rodem spod Kalisza. To Węgierscy ufundowali we wsi drewnianą cerkiew Ścięcia Głowy Jana Chrzciciela i godnie ją wyposażyli. Ich spadkobiercy, **Wiewiórowscy**, także spod Kalisza, a potem rodziny ich córek, mieszkające w okolicy w czterech różnych dworach, o innych już nazwiskach, również dobrze zapisali się w ludzkiej pamięci. Byli światli i hojni.



Szczególna społeczna aktywność rozwinęła się w Szczytach przed pierwszą wojną światową, gdy proboszczem był o. **Lew Goworski**, a po studiach prawniczych wrócił na wieś, właśnie po to, by pracować z ludem, jego syn **Paweł**. Powstawały organizacje samopomocowe, powodzeniem cieszyła się biblioteka, organizowano różnego rodzaju kursy.

W 1909 roku otwarto w Szczytach lokalne, samopomocowe, Towarzystwo Kredytowe.

Zachowała się z tej uroczystości pamiątkowa, zbiorowa fotografia (zamieszczamy ją na stronie 60). Związek wydał je jako pocztówkę, swego rodzaju reklamę, ale i świadectwo tradycji, do jakich chce się odwoływać.

Zburzyła tę działalność pierwsza wojna i *bieżeństwo*, wielki upust krwi okolicznych mieszkańców. Druga wojna, podczas której tutejszych ziemian aresztowano i zamęczono lub wywieziona na wschód, zrujnowała dwory.

Pamięć o wspólnym działaniu dla wspólnego dobra mocno się tu jednak ugruntowała.

Sala dawnej szkoły, teraz siedziby Centrum, była pełna. Organizatorzy zaprosili na godzine dwunastą, zaraz po liturgii, i gdy ta zakończyła się wcześniej, pełni byli niepokoju. A może nikt nie przyjdzie?

Niepotrzebnie.

Po bardzo ciekawym wykładzie długo jeszcze rozmawiano o losach dawnych mieszkańców, dzielono się wspomnieniami, pytano.

W Centrum Edukacji i Promocji odbyły się już kolejne imprezy z

Na poprzedniej stronie Doroteusz Fionik na spotkaniu z mieszkańcami Szczytów Dzięciołowa i budynek dawnej szkoły



cyklu Tradycja – Suczasnaść – Buduczynia. Przed Wielkanocą dzieci z położonych w pobliżu szkół (Orla, Czyże, Bielsk Podlaski) oraz twórców ludowych w w ogóle wszystkich zainteresowanych tematem zaproszono na warsztaty tradycyjnego malowania jajek. **Marina Marczuk**, miłośniczka, ale i badaczka użytkowej sztuki ludowej na Państwowym Uniwersytecie w Brześciu, nie tylko ujawniła tajniki tej pracy, ale i umożliwiła samodzielne jej wykonanie.

– Przychodzą tu ludzie w wieku moich dziadków, przyjeżdżają ich dzieci w wieku moich rodziców, i wnuki w moim wieku – cieszyła się koordynująca zajęcia w Centrum **Joanna Stelmaszuk**.

Pracy przed młodymi jeszcze ogrom. W tym roku Związek chce ukończyć remont na piętrze i poddaszu. Znalazłoby się tam i miejsce pokoje gościnne. A do zagospodarowania jest jeszcze ogromny przyszkolny plac.

Młodzi pewni są sukcesu, tego że w opustoszały budynek znowu wleje się życie.

Dawna szkoła stoi dwieście metrów od szosy Bielsk Podlaski – Białowieża, tuż za cerkwią. – Bardzo wielu ludzi przejeżdża tuż obok, do Puszczy, nie wiedząc nawet, jak bogate kulturowo tereny mijają – mówi **Igor Łukaszuk**, zastępca przewodniczącego Związku Młodzieży Białoruskiej. To można zmienić.

I warto, sukces młodych Białorusinów stanie się bowiem sukcesem całego regionu.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty (w upodobnieniu się do Boga) Pachomiusz Wielki (15 / 28 V)

Pochodził z egipskiej Tebaidy, był synem pogan. W wieku osiemnastu lat został powołany do służby wojskowej. Bezinteresowna chrześcijańska miłość, którą obdarzyli go przyjaciele, poruszyła do głębi jego serce.

Pachomiusz poznał prawdziwego Boga, ochrzcił się, zapragnął mniszego życia i pod kierunkiem starca rozpoczął ascetyczne wysiłki na pustyni tebaidzkiej.

Po pewnym czasie na jednej z wysp na Nilu założył monaster – był to początek monastycznego życia wspólnotowego, a św. Pachomiusz uważany jest za jego ojca.

Ponieważ monaster nie mógł pomieścić wszystkich ascetów i uczniów, święty założył jeszcze kilka wzdłuż brzegu rzeki. W monasterach mnisi nosili jednakową odzież, razem jedli, wspólnie pracowali, niczego nie mieli na własność – każdy pracował dla całej monasterskiej społeczności. Takie wspólnoty nazywane były cenobiami.

Na nabożeństwa zapraszani byli do klasztorów duchowni z sąsiednich miejscowości, albowiem Pachomiusz sam nie przyjął godności kapłańskiej i nie dopuszczał, aby inni mnisi ją przyjmowali. Już za życia Pachomiusza w założonych przez niego monasterach żyło siedem tysięcy mnichów.

Święty odszedł do Pana w 348 roku, w czasie epidemii zarazy. Ze względu na świętość życia i zasługi przez Cerkiew został nazwany Wielkim.

Z oficjum na dzień
św. Pachomiusza Wielkiego

ZE STICHER **на гдⷭ҇и, воззва́хъ**
UTWÓR 1. (ton 6.)

Всѐ твоѐ жела́нїе къ бг҃у просте́ръ, мі́рскую красоту̀, я́кѡ не пребыва́ющую, ѡ҆ста́вилъ є҆сѝ, и҆ хрⷭ҇ту̀, всему́дре, себѐ возложи́лъ є҆сѝ, всеѡбра́знѡ воздержа́нїемъ ѡ҆чища́ѧсѧ, и҆ терпѣли́вое показу́ѧ противле́нїе, пахѡ́мїе, ко стра́стнымъ разгорѣ́нїемъ, и҆ со́вѣсти му́ченїе, бг҃ому́дре,подъе́мый, и҆ я́кѡ побѣдоно́сецъ прїя́лъ є҆сѝ вѣне́цъ неувяда́емый.

Tłumaczenie

Całe twe pragnienie ku Bogu zwróciwszy (dosł. rozpostarłszy), świeckie piękno, jako przemijające, porzuciłeś, i Chrystusowi, (o) pełen wszelkiej mądrości, siebie ofiarowałeś, całkowicie dzięki wstrzemięźliwości oczyszczając się i przejawiając pełen wytrwałości sprzeciw, Pachomiuszu, wobec płomieni namiętności; i poddawszy się męce sumienia, (o) mądrością przez Boga obdarzony, jako zwycięzca, otrzymałeś wieniec niewiędnący.

UTWÓR 2. (ton 6.)

Тебѣ̀ ны́нѣ прибы́сть ѿ дѣѧ́тельнагѡ видѣ́нїѧ, ѿложе́нїемъ тѣ́ла, дебе́лагѡ покрыва́ла, и҆ пристра́стїе плотско́е ѿве́ргшу, бг҃у сраствори́тисѧ, ѿону́дными ѡ҆блиста́емь зара́ми и҆ благода́тьми, и҆ бг҃одѣ́тельными сїѧ́нїи, и҆ мановѣ́нїемъ ѡ҆божа́емь, и҆ и҆̀же къ лу́чшему восхожде́нїи. и҆ ны́нѣ, бг҃оно́се, блаже́нъ бы́въ, хрⷭ҇та̀ со дерзнове́нїемъ молѝ ѡ҆ душа́хъ на́шихъ.

Tłumaczenie

Twoim udziałem stało się dzisiaj (to), dzięki kontemplacji pełnej wysiłków: porzucenia ciała – grubego okrycia, i kiedy namiętność cielesną odrzuciłeś – że z Bogiem połączyłeś się, (domyśln. będąc) oświecany promieniami z wysokości (dosł. tamtejszymi) i łaskami oraz Bogiem uczynionymi świątłościami, a także tajemnym działaniem przebóstwiany i przez wznoszenie (dosł. wznoszenia) ku temu, co doskonalsze. Przeto (dosł. i) teraz, noszący Boga (w sercu), osiągnąwszy szczęśliwość, Chrystusa z ufnością błagaj za dusze nasze.

UTWÓR 3. (ton 6.)

Всѐ чу́вство превозше́дъ[1)], влⷣцѣ чи́стѡ бесѣ́довалъ є҆сѝ, пло́ти бы́въ внѣ̀ [2)], всече́стне, по́мысломъ лу́чшимъ стрⷭ҇ти оу҆держа́въ[3)], и҆ де́мѡнскаѧ шата̑нїѧ разори́въ[4)], попра́лъ є҆сѝ, пахѡ́мїе. и҆ ны́нѣ живы́й въ нбⷭ҇ныхъ се́лѣхъ[5)], всѧ̑ чту́щыѧ па́мѧть твою̀ помина́й, хрⷭ҇та̀ со дерзнове́нїемъ молѧ́сѧ[6)] ѡ҆ душа́хъ на́шихъ.

Tłumaczenie

Wszystką zmysłowość przewyższywszy, w czystości do Władcy zwracałeś się, wyszedłszy poza ciało, (o) najczcigodniejszy; pragnieniem doskonalszym namiętności powstrzymawszy i demoniczne wściekłe ataki zniweczywszy, podeptałeś (domyśln. je), Pachomiuszu. A teraz mieszkając w niebiańskich przybytkach, wspominaj wszystkich czczących pamięć twoją, Chrystusa z ufnością błagając za dusze nasze.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Warto zwrócić uwagę na fragment pierwszej stichery: **Всѐ твоѐ жела́нїе къ бг҃у простéръ, мі́рскую красоту̀, я́кѡ не пребыва́ющую, ѡ҆ста́вилъ є҆сѝ, и҆ хрⷭ҇ту̀, всему́дре, себѐ возложи́лъ є҆сѝ** – por. pol. *Całe twe pragnienie ku Bogu zwróciwszy (dosł. rozpostarłszy), świeckie piękno, jako przemijające, porzuciłeś, i Chrystusowi, (o) pełen wszelkiej mądrości siebie ofiarowałeś*.

W Piśmie Świętym odnajdujemy wersety, które korelują z fragmentem utworu: *Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie! Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata. Świat zaś przemija, a z nim jego pożądliwość: kto zaś wypełnia wolę Bożą, ten trwa na wieki* (1 J 2,15-17; Biblia Tysiącle-

cia); *Znienawidziłem też wszelki swój dorobek, jaki nabyłem z trudem pod słońcem, a który zostawię człowiekowi, co przyjdzie po mnie. A któż to wie, czy mądry on będzie, czy głupi? A władać on będzie całym mym dorobkiem, w który włożyłem trud swój i mądrość swoją pod słońcem. I to jest marność* (Koh 2,18-19; BT).

Tak więc wszystko co materialne, światowe, świeckie, przeminie. Człowiek, który umiera, nie zabierze tego wszystkiego ze sobą na tamten świat: *Nie bój się, gdy wzbogaci się człowiek i gdy się rozmnoży sława* (w znaczeniu bogactwo) *domu jego. Albowiem gdy zginie, nie weźmie wszystkiego, ani zstąpi z nim sława jego* (Ps 48,17-18; Biblia Tysiąclecia).

Często to, do czego człowiek przywiązuje wagę, staje się barierą w osiągnięciu wiecznej szczęśliwości. Najwyraźniej powiedziane to zostało w przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu, kiedy bogacz usłyszał z ust patriarchy Abrahama straszne dla człowieka słowa: *Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz* (Łk 16,25; BT).

Człowiek zbyt przywiązany do wartości ziemskich nie jest w stanie prawdziwie kochać Boga i Mu służyć. Może sprawiać takie wrażenie, może uczestniczyć w nabożeństwach, nazywać siebie wierzącym – ale to tylko iluzja i okłamywanie samego siebie i otoczenia. Chrystus bowiem mówi: *Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24; BT). Pachomiusz wybrał zdecydowanie i bez reszty Chrystusa.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem składniowym dość skomplikowaną konstrukcją jest trzecia stichera. Sprawia to obecność struktur imiesłowowych, a także w pewnej mierze interpunkcja, nie wyodrębniająca w sposób wyrazisty złożonych konstrukcji wypowiedzeniowych, których składniki są ze sobą ściślej powiązane pod względem znaczeniowym i formalnym.

Mówiąc inaczej, wypowiedzenia złożone powinny być wydzielone dwukropkiem, który odpowiada m.in. polskiemu dwukropkowi i średnikowi.

Co się zaś tyczy konstrukcji imiesłowowych, to temat ten omawialiśmy niejednokrotnie w naszych artykułach. Tu tylko przypominamy, że struktury imiesłowowe są znaczeniowo „bardzo pojemne”, w związku z czym mogą pełnić funkcje różnorodnych okoliczników, wyrażać rozmaite związki sytuacyjne dwóch czynności, np. czasowe, skutkowe, przyczynowe, celowe itd.

Jednakże ze względu na osobliwość swego połączenia (jest to zazwyczaj połączenie asyndetyczne – bezspójnikowe) z wypowiedzeniem nadrzędnym, są one wieloznaczne, a zatem nieprecyzyjne semantycznie i bardzo często nie wiadomo, w funkcji jakiego okolicznika występują. Sprawa wygląda o wiele łatwiej, jeżeli relacja pomiędzy wypowiedzeniami zasygnalizowana jest bardziej lub mniej ściśle przez odpowiedni spójnik (wiele spójników jest przecież wielofunkcyjnych).

W związku z tym przedstawimy tekst trzeciej stichery, przekształciwszy równoważniki zdania w pełne konstrukcje zdaniowe, zaopatrzone w odpowiednie spójniki, zmieniając jednocześnie odpowiednio porządek linearny wypowiedzeń składowych, a także w pewnym stopniu interpunkcję:

Єгда̀ бы́сть пло́ти внѣ[2], влⷣцѣ чи́стѡ бесѣ́довалъ є҆сѝ, занѐ (ты̀) всѐ чꙋ́вство превзы́де[1], всечéстне: (сирѣ́чь) попра́лъ є҆сѝ (є҆̀), и҆́бо по́мысломъ лꙋ́чшимъ стра̑сти ѹ҆держа̀[3], и҆ де́мѡнскаѧ шата̑нїѧ разорѝ[4], пахѡ́мїе. И҆ ны́нѣ всегда̀ живе́ши въ нбⷭ҇ныхъ се́лѣхъ[5], всѧ̑ чтꙋ́щыѧ па́мѧть твою̀ помина́й, хрⷭ҇тꙋ̀ со дерзнове́нїемъ молѧ́сѧ ѡ҆ дꙋша́хъ на́шихъ[6] – por. pol. *Kiedy wyszedłeś poza ciało* (lub bardziej poetycko *Kiedy wzniosłeś się ponad ciało*), *w czystości zwracałeś się do Władcy, ponieważ wszystką zmysłowość przewyższyłeś, (o) najczcigodniejszy: (to znaczy), podeptałeś (ją), bowiem namiętności pragnienie doskonalszym powstrzymałeś i demoniczne wściekłe ataki zniweczyłeś, Pachomiuszu. A teraz, kiedy mieszkasz w niebieskich przybytkach, wspominaj wszystkich czczących pamięć twoją, Chrystusa z ufnością błagając za dusze nasze*.

Oznaczonym cyframi w tekście stichery imiesłowowym konstrukcjom składniowym odpowiadają odnośne konstrukcje zdaniowe w przekształconym tekście i wyrażają następujące relacje syntaktyczne: 1) przyczynową, 2) czasową, 3) i 4) współrzędną uzasadniającą, 5) czasową. Natomiast równoważnik oznaczony cyfrą 6), wyrażający relację sposobową, nie posiada ekwiwalentnej formy znaczeniowej w postaci zdania – jego struktura jest nietransformowalna.

ks. protoijerej Stanisław Strach

DO SERBII I CZARNOGÓRY

z trzydniowym wypoczynkiem nad Adriatykiem

zaprasza Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku od 22 czerwca do 5 lipca 2011 roku.

Zapisy i informacje w siedzibie Bractwa przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13 w Białymstoku we wtorki i czwartki w godzinach 15-17 lub pod telefonem (85) 653 55 44 oraz 694 469 470 po godzinie 15.

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

2-3 maja – świętego męczennika Gabriela Zabłudowskiego, w poniedziałek od godz. 12.00 w parafii św. Eliasza w Białymstoku będą przyjmowane zapisy na pielgrzymkę do monasteru w Zwierkach, molebien o godz. 14.00

8 maja – w ramach sosnowieckich otwartych spotkań o prawosławiu o Liturgii będzie mówić Andrzej Ważowski, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, Sosnowiec, Pl. Kościuszki 5, godz. 12.30

9 maja – wykład na temat wiary i narodowości w procesie wychowania w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej wygłosi arcybiskup Jeremiasz, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

12-13 maja – Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Święci Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian”, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14

15 maja – projekcja filmu „Cud Ognia Świętego”, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, Terespol, ul. Cerkiewna, godz. 15.00

27 maja – prezentacja książki Adama Bobryka i Izabeli Kochan „Ślady przeszłości”, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

28 maja – konferencja Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku na temat „Sztuka sakralna i jej wpływ na duchowość człowieka”, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 9.00

29 maja – uroczystości 150-lecia śmierci Tarasa Szewczenki, Centrum Kultury Prawosławnej w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

NA PIELGRZYMKI

DO BARI Z O. ANDRZEJEM NIELIPIŃSKIM

Od 26 czerwca do 3 lipca z Bielska Podlaskiego przez Sokołowsko i Monachium, w celu pokłonienia się relikwiom św. Mikołaja. Koszt pielgrzymki 1700 zł.

Zapisy przyjmowane są do końca kwietnia. Informacja: o. **Andrzej Nielipiński**, tel. 85 / 730 97 78, 516 109 590.

Z BRACTWEM TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW

• na Ruś Zakarpacką (Mukaczew, Użhorod, Chust oraz inne monastery i skity), cena 880 zł, od 6 do 14 maja,

• do Wojnowa 29 maja, koszt 35 zł. Informacje i zapisy w każdy poniedziałek podczas dyżurów bractwa w Centrum Kultury Prawosławnej w godzinach od 17 do 18 oraz pod tel. 85 / 663 56 42 i 883 772 000.

Z O. DIAKONEM SŁAWOMIREM OSTAPCZUKIEM

• na Wniebowstąpienie Pańskie, do Jerozolimy, od 27 maja do 3 czerwca. Tel. 509 747 858,

• do Włoch w lipcu.

Dokładniejsze informacje i terminy pielgrzymek na stronie: http//www.holyland.republika.pl/pielgrzymki.htm.

DO POCZAJOWA

19-22 maja – wyjazd z Hajnówki 19 maja o godz. 22.00, z Bielska Podlaskiego o godz. 22.30 (dworzec PKS), koszt 250 zł, kontakt: w Hajnówce tel. 661 745 554, w Bielsku Podlaskim tel. 696 315 147.

Z BRACTWEM ŚW. MIKOŁAJA DO UJKOWIC

23-24 maja – koszt 120 zł, wyjazd sprzed Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku godz. 6.00.

Zapisy podczas dyżurów we wtorki i czwartki Bractwa między 16.00 a 18.00 lub pod tel. 85 744 55 11.

Święty Ogień ponownie w Polsce

W ubiegłym roku po raz pierwszy w historii do Polski przywieziono Święty Ogień. Cud Ognia nad Grobem Jezusa Chrystusa powtarza się co roku w Wielką Sobotę według kalendarza juliańskiego. Pierwsze wzmianki o zstępowaniu Świętego Ognia pochodzą z IV wieku. Przez wieki przez prawosławnych w całym świecie Święty Ogień był odbierany jako swoisty sakrament obecności łaski Świętego Ducha w naszej Cerkwi.

Także i w tym roku z Warszawy wyruszy do Jerozolimy delegacja, której celem jest przywiezienie Świętego Ognia. Jeśli zostanie on i w tym roku zesłany, pielgrzymi przywiozą go do Warszawy, skąd trafi do wielu świątyń.

PASCHALNE SPOTKANIE

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na spotkanie paschalne, które odbędzie się w czwartek 28 kwietnia, o godz. 17.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



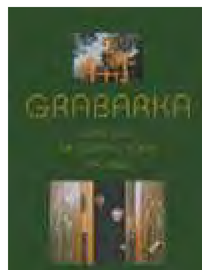
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



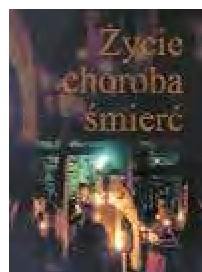
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

EVA. Mam 43 lata, wracam do Polski, szukam osoby, która pomoże mi zacząć od nowa, evabiel@yahoo.ca

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 65, młoda duchem, mająca w sobie wiarę i nadzieję i miłość, pozna mężczyznę podobnego do niej

KOBIETA, lat 43, pozna pana, najchętniej z południa Polski, cbridge68@yahoo.ca, lub 647-709-28-23

MIROSŁAW. Spokojny, wzrost 185 cm, lat 38, białostoczanin, pozna panią w odpowiednim wieku

PANNA. Lat 34, wykształcenie wyższe, z Dolnego Śląska, pozna pana do lat 40, mimala9@wp.pl

PANNA. Wykształcona, pozna pana do lat 50, tel. 605 043 488

PRAWOSŁAWNA. Lat 41, pozna mieszkańca Hajnówki w stosownym wieku, tel. 795 913 423

SAMOTNY. Lat 36, stała praca i mieszkanie w mieście, działka i domek na wsi, pozna pannę

WIERZĄCY. Kawaler, lat 42, spokojny, pozna panią w odpowiednim wieku, tel. 696 865 895

WOLNA. Lat 49, wykształcenie wyższe, pozna pana w stosownym wieku, z wykształceniem wyższym lub średnim, tel. 509 85 40 08

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

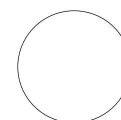
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

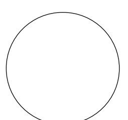
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



MIŁOŚCIĄ PISANA

ciąg dalszy ze str. 33

przez ludzi nie będących chrześcijanami, jak choćby hinduskiego świętego Mahatmy Ghandiego (1869-1948) i jego oceny życia chrześcijańskiego, czy buddyjskiego Dalajlamy.

Ale też zachęca i do analizy nowożytnych „mistrzów podejrzliwości", nawet „apostołów ateizmu", bo może oni też mają coś ważnego do przekazania chrześcijanom. Ich bowiem krytyka religii jako alienacji człowieka (Ludwik Feuerbach, Karol Marks, Fryderyk Nietzsche, Zygmunt Freud) dotyczyła wielu wypaczeń wiary i zniekształconego obrazu Boga. Kościoły nieraz nadużywały swojej władzy nad ludźmi, budząc uczucie strachu przed wizją surowego i karzącego Sędziego świata.

W wielu innych kulturach wszechmogący Bóg chrześcijan uchodził często za Boga ludzi, mających władzę.

Wiele tragedii w życiu ludzkości i Kościoła spowodowanych zostały fanatyzmem, ciasnotą ducha, nieprzejednaniem i okrucieństwem, inspirowanych fałszywymi ideami i przekonaniami. Także często szermierzami fałszywych idei stali się chrześcijanie. Pod pozorem czynienia dobra, sieli przerażające zło, jak chociażby zło holokaustu, dokonanego na Żydach w czasie drugiej wojny.

Dlatego ks. Wacław Hryniewicz widzi opatrznościową rolę w świecie tego rodzaju „proroków", oni bowiem pozwalają spojrzeć na siebie chrześcijanom krytycznym okiem, kształtując w nich wolę otwartości i zrozumienia ludzi innych religii.

Wsłuchiwanie się w głos innych nie jest podpowiedzią, że powinniśmy dążyć w stronę jakiejś synkretycznej religii. Wszak Chrystus jest w tej książce pokazany jako źródło największych dobrodziejstw dla wszystkich ludzi, zarówno w tym życiu jak i przyszłym. Słuchanie innych to raczej droga do uzyskania poczucia skruchy i pokory wśród chrześcijan.

Ks. Wacław Hryniewicz od lat mówi o nadziei na powszechne zbawienie i pojednanie. Podobne poglądy głosił o. Sergiusz Bułgakow. Potwierdzenia szuka u Ojców greckich wczesnego Kościoła, którzy z uporem głosili nadzieję na pomyślne spełnienie dziejów ludzkości, na przezwyciężenie wszelkiego zła w stworzeniu oraz na powszechne pojednanie i zbawienie.

Idea nadziei jest bliższa Kościołowi wschodniemu niż zachodniemu. Zachód bardziej akcentował winę i odpowiedzialność. A to sprawiło, że religijna mentalność zachodnia została zdominowana przez poczucie grzechu i strachu. Konsekwencją tego stało się wręcz obsesyjne poszukiwanie winnych. Liczyła się nie ofiara zła, ale winowajca. Nic dziwnego – tłumaczy ks. Hryniewicz – że rozwijała się doktryna kary za zło. Stąd już tylko krok do interpretacji w kategoriach kary także przy różnych przejawach zła zbiorowego, takich jak trzęsienie ziemi, susza, wojny, niesprawiedliwy los narodu, klęska głodu, choroby i zarazy. Tymczasem Nowy Testament na pierwszym miejscu stawia raczej potrzebę niesienia pomocy niż szukania winowajcy. Przesłanie jest wyraźne: Pochylmy się nad ofiarą zła i nieśmy jej pomoc, zamiast cały wysiłek kierować na szukanie i karanie winowajcy.

Chrześcijańska idea zbawienia jest potężnym słowem nadziei – niesie otuchę ks. Wacław Hryniewicz. Nic nie jest definitywnie i nieodwracalnie stracone, gdyż – jak określa – nadmiar Bożej łaski, obfitość dobra i piękna, potrafi przemóc siłę grzesznego oporu.

Wiele miejsca poświęca autor prawdzie, dobru i pięknie, zwłaszcza pięknie. Ostatnie bowiem ma niezwykłą siłę przyciągania, budzi uczucie zdumienia, podziwu i radości. Kto dostrzega piękno Mądrości – pisze – pragnie, by rozświetlało całe jego życie, tym bardziej, że piękno utożsamia się z dobrem – dodaje – na co wskazuje choćby grecki przymiotnik *kalos* oznaczający i dobro i piękno.

I przywołuje słowa Aleksandra Sołżenicyna, wypowiedziane w Sztokholmie z okazji przyznania mu nagrody Nobla (1970). Wtedy rosyjski pisarz i myśliciel przypomniał, że drzewo bytu rozdziela się na trzy gałęzie: gałąź prawdy, gałąź dobra i gałąź piękna. Nasza epoka złamała w jego przekonaniu gałąź prawdy i dobra. Pozostała jedynie gałąź piękna. To w niej teraz koncentruje się cała siła zawarta w życiodajnych sokach pnia drzewa bytu. Tylko ta gałąź okrywa się kwieciem i owocuje.

A gdzie jest piękno, tam jest Chrystus – to już teolog z Lublina. Dostrzec je można na obliczu ludzi, którzy mądrze przeżyli swoje życie. To oni są najlepszymi świadkami piękna Jego Ewangelii.



Książka ks. Wacława Hryniewicza jest dla mnie lekturą paschalną, nie tylko ze względu na dedykację, z jaką przesłał mi teolog z Lublina swą ostatnią pozycję – „tym razem na czas Paschy Pana". Jest to lektura świetlista, rozjaśniająca smutki, przygnębienie, tchnąca jakąś wszechogarniającą radością i miłością do swoich i „innych", przekraczająca mury, wzniesione przez człowieka. Jest książką głęboko osadzoną w Bożej mądrości. Jest nieustannym przypominaniem, że Zmartwychwstały jest źródłem wiecznego życia dla wszystkich ludzi, że żadna kultura ludzka nie istnieje poza Bogiem i że nikt nie jest pozbawiony Jego dobroczynnej i zbawczej obecności.

Jest to książka człowieka miłości i intelektualisty.

Anna Radziukiewicz

Wacław Hryniewicz OMI, *Mądrość nadziei*, Warszawa 2010,ss. 236

Blask sandomierskich fresków

ciąg dalszy ze str. 35

Prace, prowadzone przez Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie – Międzyuczelniany Instytut Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki w Krakowie, były kosztowne. Większość, ponad trzy miliony euro, pokryły Mechanizm Finansowy Europejskiego Obszaru Gospodarczego i Norweski Mechanizm Finansowy, 1,4 miliona złotych dało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, dołożyło się miasto, diecezja, parafia.

To dobrze wydane pieniądze.

W tekstach, jakie ukazały się po odsłonięciu malowideł, chętnie pisano o syntezie, czy nawet unii sztuki Wschodu i Zachodu. Nie doszło jednak w Sandomierzu ani do syntezy, ani unii. Bizantyńskie, kanoniczne freski, jednorodne stylistycznie, trafiły na mury gotyckiej świątyni. Jedne i drugie doskonale się do siebie dopasowały, zachowując przy tym odrębność.

Efekt jest olśniewający.

Dorota Wysocka

fot. **dokumentacja konserwatorska**







Nadbużańskie
pisanki.
Więcej
w Sami o Sobie